

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Prof. Marcin Matczak,
badacz Kaczyńskiego,
jako pierwszy odkrył,
kim on jest. Królem Ubu II.



**Wielki Brat
Prezes**
str. 6



DZIENNIK COTYGODNIO

2toty
deszcz
medali



nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Rys. WŁODEK KIERUS



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

Coraz więcej dobrze poinformowanych dziennikarzy twierdzi, że coraz więcej faktów wskazuje na to, że Kaczyński coraz bardziej skłania się do wypowiedzenia wojny Unii Europejskiej i Stanom Zjednoczonym. Unii poprzez nierespektowanie orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, a Stanom poprzez uchwalenie antyterrorystycznych poprawek w ustawie o radiu i telewizji. Jeśli tak, to my jesteśmy coraz bliżej opinii, że Kaczyński musi być coraz bardziej niespełna rozumu.

O tym, że Kaczyński w szaleństwie nie jest osamotniony, świadczy przebieg posiedzenia sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu. Posłowie Zjednoczonej Prawicy wydawali się ślepo wierzyć, że jeśli zamkną TVN, to zadają o ład medialny i pluralizm w telewizji. Pisowcy odrzucili zatem wniosek opozycji o odrzuceniu projektu „lex TVN”, nie zgodzili się na poprawkę Porozumienia poszerzającą listę uprzywilejowanych właścicieli mediów o kraje OECD oraz przyjęli naiwną poprawkę Kukiza o tym, żeby udziałów TVN nie mogły kupić spółki z udziałem skarbu państwa.

Kowalski, poseł Ziobrowej Solidarnej Polski: „Ja oglądałem TVP i to jest bardzo wiarygodny i profesjonalny przekaz”. My: „Oglądamy Kowalskiego i jest to bardzo niewiarygodnie dziwne okaz”.

Kaczyński ogłosił koniec cackania się z Marianem Banasiem, prezesem Najwyższej Izby Kontroli. W tym celu kilkunastu uzbrojonych agentów Centralnego Biura Antykorupcyjnego na lotnisku w Krakowie zatrzymało wracającego z wakacji Jakuba Banasia, syna Mariana. „Czułem się jak Pablo Escobar” – przeżywał Banaś młodszy w rozmowie w TVN 24, gdy już go zwolniono. Jemu i żonie prokuratura postawiła zarzuty wyłudzenia znacznej kwoty i fałszowania dokumentów skarbowych.

Banasiowi starszemu zdominowany przez pisowców Sejm ma odebrać immunitet i tak zmienić prawo, żeby dało się go usunąć. Usunąć z posady, a nie zlikwidować...

Mecenas Michał Romanowski, pełnomocnik sędziów Pawła Juszczyszyna i Igora Tulei, złożył w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstw przez sędziów pisowców: Manowską, Nawackiego, Radzika i Schaba. Zdaniem adwokata dopuścili się oni przestępstw niedopełnienia obowiązków i przekroczenia uprawnień. Oczywiście Ziobrowa prokuratura nie pozwoli, żeby pisowskim sędziom włos z głowy spadł, ale władza PiS-u nie jest przecież wieczna...

Włodzimierz Cimoszewicz o Manowskiej, pierwszej prezes Sądu Najwyższego: „Żałowana postać”.

Senat zaakceptował Nawrockiego na prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Poparli go wszyscy pisowcy, Staroniowa oraz Mężydło z Koalicji Obywatelskiej, Bober i Libicki z PSL, a Ujazdowski z PSL wstrzymał się od głosu. O poglądach i rozmiarze kapelusza Nawrockiego może świadczyć przebieg rozmowy z dziennikarką TVN 24. Na pytanie, czy w przyszłym roku będzie uczestniczył w obchodach rocznicy zbrodni w Jedwabnem, Nawrocki odpowiedział, że pytanie jest przedwczesne.

Państwowa Komisja do spraw wyjaśniania przypadków czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności wobec małoletniego poniżej lat 15, dla uproszczenia zwana Państwową Komisją ds. Pedofilii, przedstawiła pierwszy swój raport. Okazało się to, co wiemy od lat: że pedofilami jest większość księży, pardon... że większość pedofilów stanowią księża.

A co na to Pawlak, Rzecznik Praw Dziecka? Zapowiedział do ministra edukacji i nauki Czarnecka, żeby wprowadził „do podstawy programowej problematykę martyrologii polskich dzieci w czasie II wojny światowej i w latach powojennych”. Serio!

Kolarkowski – tak brzmi nazwisko postać, który rok temu odszedł z PiS-u na znak protestu przeciwko tzw. piątce Kaczyńskiego. Ostatnio jednak powrócił do parlamentarnego klubu PiS, choć formalnie zapisał się do Partii Republikańskiej Bielana. Przestał też być posłem zawodowym, ponieważ dostał posadę w państwowym Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie zarabia 40 tys. zł miesięcznie. Nie jest to nepotyzm, ale też na „n” – nierząd polityczny.

Dziewiectwo Waltera



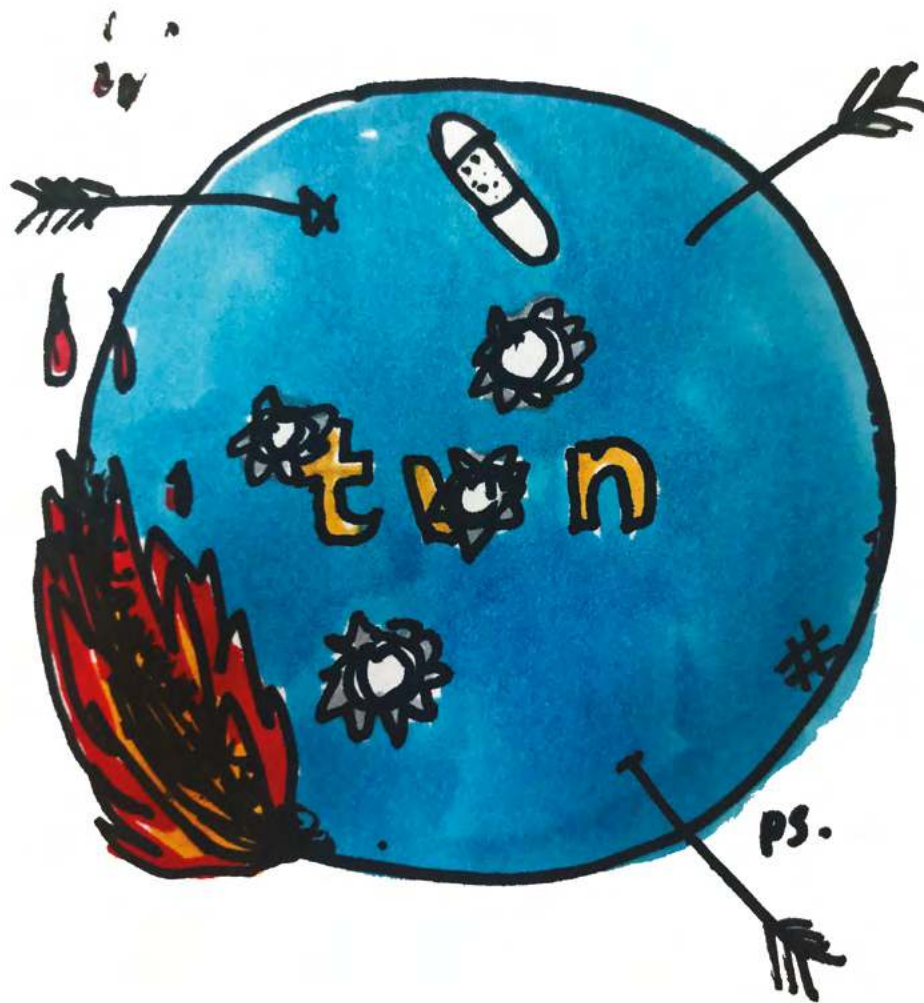
Pan Mariusz Walter nie jest synem generała Świerczewskiego, który pod mianem Walter walczył w czasie wojny domowej w Hiszpanii z faszystami dowodzonymi przez Franco, Hitlera i Mussoliniego. W oczach PiS jest czymś jeszcze gorszym, bo założycielem TVN. W zeszłym tygodniu prasa PiS jebała go głównie Urbanem, na którego widok pan Mariusz W. trzęsie się z obrzydzenia.

„Gazeta Polska”: „Mariusz Walter, współzałożyciel Grupy ITI, w 1983 r. był rekomendowany przez Jerzego Urbana na szefa pionu przygotowującego propagandę antysolidarnościową i poprawiającą wizerunek organów siłowych”. To prawda, odwiedziłem willę ITI, w której pracowała firma sprzedająca kasety, a w niej pan Mariusz, i złożyłem mu taką właśnie propozycję. Tygodnik Sakiewicza nie wspomina jednak o tym, że Walter z obrzydzeniem odrzucił tę ofertę. W XXI w. TVN nie wpuściła mojej żony do „Szkła kontaktowego”, gdy Daniszewska wygrała przetarg otwarty na taki występ. „Najzdolniejszy w ogóle redaktor telewizyjny w Polsce, organizator i koncepcjonista” – zachwalał Waltera Urban. Organ PiS pomija jednak fakt, że nieznający listu Walter w ogóle niechętnie odnosił się do moich komplementów. Uznawał, że go brudzą.

„Sieci” także łączy, twierdząc, że Mariusz Walter przedstawił Mieczysławowi Rakowskiemu i mnie jakieś koncepcje polityczne i propagandowe. On niczego nam nie przedstawiał.

„Sieci” braci Karnowskich. W artykule „Od Urbana do Amerykanina” Marek Pyza i Marcin Wikło powołują się w tym względzie na łżeksiężę lustratorki Doroty Kani „Resortowe dzieci”. Zarzucają też stacji TVN to, że w XXI w. w ogóle przyjmowała koncesję na nadawanie programów. To jest tak, jak gdyby dziewczę miały być kurwą, ponieważ adoruje ją bandyta. Tymczasem hymen Waltera jest nienaruszony. Walter na mój widok otrząsa się z obrzydzenia, do czego dochodzi w rzadkich okolicznościach towarzyskich. Niezależnie zaś od Urbana TVN powinna, piszą w „Sieci”, sama się zlikwidować zawstydzona własnym swoim pozapisowskim istnieniem. „Dając widzom atrakcyjną propagandę, (TVN) odwraca uwagę od tego, kto tym statkiem kieruje”, czyli od Kaczyńskiego, rozpaczają autorzy „Sieci”.

W nieprzychylnym rządowi „Newsweeku” Walter wspomina, że miał 61 spraw sądowych z Macierewiczem. Naczelnym tego tygodnika Tomasz Lis przeprowadził wywiad z Walterem. Przypomina on, że będąc rzecznikiem rządu, napisałem list do generała Kiszczaka, szefa resortu spraw wewnętrznych, w którym nazywam Waltera najzdolniejszym dziennikarzem telewizyjnym w Polsce, i proponowałem, żebyśmy wykorzystali jego umiejętności. Na co Walter zgodnie z prawdą wyjaśnia, że nic o takim liście nie wiedział i że w nim ja wspominał, że pan Walter, pracujący w prywatnej firmie polonijnej, nie jest zwolennikiem władz PRL.



Rys. PATRYK SROCYŃSKI

To wszystko prawda, ale podłoże mojego listu o Walterze miało mało wspólnego z nim samym.

„Dziennik” TVP ściśle nadzorowany był przez pion propagandy KC PZPR. Oznaczało to, że robi przyjemność członkom władz, głównie informując o ich właśnie poczynaniach. Ja natomiast uważałem, że TVP powinna nadawać to, co interesuje widzów, a nie prominentów.

Któregoś dnia nakręciłem nawet alternatywną kompozycję informacji. Okazało się to moim samobójem. W programie tym redaktor z TVP naprawdę połączył się z szefem sekcji polskiej Wolnej Europy ku jego zadowoleniu. Tego było za wiele dla członków Biura Politycznego i generałów, których zgromadziłem dla obejrzenia mojej kompozycji. Projekt upadł. Szukałem więc innego niż KC PZPR wpływowego protektora dla informacji TVP, zwróciłem się więc do mocarnego szefa Ministerstwa

Spraw Wewnętrznych generała Kiszczaka, żeby jego służby kierowały „Dziennikiem” TVP. I dlatego ubocznie i bez wiedzy Waltera wpłatałem jego nazwisko w projekt, który generał Jaruzelski odrzucił. Oto jaką była podszywka włączenia nazwiska Waltera w moje zamysły. Sam on był zaś nie tylko ich nieświadomy, ale też dla mojej nieudolnej intrygi niekonieczny. Służył jej ubarwieniu i niczemu poza tym.

W ogóle w polityce cel bywa zaciemniany przez rzeczy drugorzędne, przypadkowe, takie jak moje wpłcenie nazwiska pana Waltera w mój nierealny projekt powierzenia Kiszczakowi redagowania programów informacyjnych TVP, czyli ubrudzenie niewinnego człowieka wprowadzeniem jego nazwiska do moich propozycji, przez co plamiłem nieprowadzącego żadnej z reżimem PRL kolaboracji człowieka. Dziś także rekomendowałbym Jackowi Kurskiemu powierzenie Walterowi redagowania informacji i komentarzy TVP. Historia zatoczyła bowiem koło. PiS wlaźło w naszą skórę, odtwarza dorobek z czasów PRL. Walter zaś znowu nic nie wie o tym, że rad bym lokować go w TVP, i zapewne także tym razem by się do tego nie palił.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

73. TYDZIEŃ PANDEMII

Będą obowiązkowe szczepienia!
Na tężec, polio, krztusiec i błonicę...

PRASA ŚNIADANIOWA

Detektyw Krzysztof Rutkowski reklamuje suplementy diety wspomagające erekcję. Oby przy użyciu hasła: Stój, bo strzelam!

TVP Info poinformowała, że **Niemcy** nie radzą sobie z homofobią. Niedługo okaże się, że Niemcy nie radzą sobie z gorącą kielbasą i piwem.

Samuel Pereira powiedział, że opozycja ma obowiązek szanować dziennika-

rzy TVP. Chyba jako przyszłych bezrobotnych...

Rząd zwrócił się do **Kół Gospodyń Wiejskich** o pomoc w promocji szczepień. Ojej, a miał pomóc Kościół...

Telewizja Republika nazywa **Donalda Tuska** „Chyży rój”. Dziennikarzy Telewizji Republika powinny też śmieszyć domki w Słupsku.

Narodowy Fundusz Zdrowia chce zatrudnić agencję PR, aby ocieplić wizerunek **szpitalnego jedzenia**. Jak można ocieplić jedzenie, które ucieka, gdy się kładzie?

MARTA M.



Rys. TOMASZ WALTER

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI

*Pamięci
Pana Andrzeja Dudy,
prezydenta Polski,
poświęcam...*

**Japońskie „kinmedaru” po polsku znaczy „złoty medal”,
a „keshinomi no ichijiku” – „figa z makiem”.**

Polska robi wioskę (olimpijską)

PO CO DUDA JEDZIE DO TOKIO?



BO TRZEBA ZAPALIĆ ZNICZ



DĄBROWSKI

powinna wziąć udział w zawodach oldboyów, sorka – oldgirlsów...?

Znawcy z Associated Press zapowiedzieli złoty medal dla polskich koszykarzy 3x3 (czytaj: 3 na 3, co znaczy, że do jednego kosza wrzucają piłkę dwie 3-osobowe drużyny plus po jednym rezerwowym); w finale mieli pokonać Serbów. Z Serbami Polacy przegrali w kwalifikacjach, podobnie jak z Łotyszami, Chińczykami, Holendrami i Belgami. Nie weszli do ćwierćfinału, chociaż po każdej porażce odgrąжали się, że teraz

to już koniec z przegranymi, będą same zwycięstwa, które zawiodą ich na szczyt.

Taka postawa nawet mi się podobała: może i przepierdoliłimy, ale jutro wygramy i wszystko będzie git. Git to by było w powrotnym samolocie, gdyby drinki były za free...

Najzabawniejszą oprócz zawodów 7-osobowych drużyn rugby dyscypliną olimpijską, którą widziałem w tym roku w telewizorze, była szermierka w wydaniu dam. Szabla, szpada, floret, sztylet, pomp-

ka rowerowa... Każde starcie trwało sekundę, a zamiast fechtunku jedna baba zapalała drugiej babie lampkę na głowie, obie w maskach, ale nie w takich, których noszenie zaleca minister Niedzielski.

Polki w drużynie i w szpadzie są numerem 2 na świecie. A jednak koncertowo przekurwiły w ćwierćfinale z Estonkami. W Estonii mieszka 750 tysięcy kobiet, szermierkę uprawia może 10, z czego szpadę 4. I te 4 się nie bały i pokonały 4 polskie Wołodjowskie, niech je Bohun dźgnie...

Jeszcze przed rozpoczęciem igrzysk rozpętała się afera pływacka. Kierownik Polskiego Związku Pływackiego nie potrafił prawidłowo zapisać sześciorga polskich zawodników do zawodów w Tokio! I ci zawodnicy musieli wrócić do Polski, nawet nie zamoczywszy majtek w japońskim basenie.

Na początku byłem wściekły na buraków z PZP, ale gdy zobaczyłem, jak się nasi pływacy (ci, których udało się zapisać) sprawują na turnieju olimpijskim, przestałem mieć pretensje do działaczy. Gdyby ci nieprawidłowo zapisani Polacy mieli format Lilly King czy Ryana Murphy'ego, to przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego stanęliby na głowie na dnie olimpijskiego basenu, żeby zatrzymać ich w Tokio. Czy sześcioro Polaków było na igrzyskach, czy ich nie było – co to za różnica?...

Byłaby beka, gdyby ponad dwustu polskich sportowców wysłanych do Tokio (minus sześcioro pływaków) nie przywoziło z igrzysk żadnego medalu. Ale to niemożliwe. Anita Włodarczyk musiałaby połamać obie nogi, a i tak miałaby jak w banku co najmniej srebro w rzucie młotem. Podobnie Paweł Fajdek, chyba że z powodu stresu wszystkie rzuty by spalił...

Zostały 2 tygodnie igrzysk... Pewnie Polacy zdobędą kilka medali, może nawet jakiś złoty. Jestem jednak dziwnie pewny, że wrócimy z Tokio na takiej samej tarczy, na jakiej wrócili nasi piłkarze z Euro 2020.

Howgh!

Obudziłem się w środku nocy i widziałem w telewizorze wyścig kobiet w triathlonie. Dla niezorientowanych: laski płyną 1,5 km, jadą rowerem 40 km i biegną 10 km – wyścig trwa trochę mniej niż dwie godziny i jest koszmarnie wyczerpujący. W Tokio mistrzynią olimpijską została 33-letnia (o 4 lata młodsza od Włoszczowskiej) Flora Duffy z Bermudów.

Na Bermudach żyje niecałe 65 tysięcy ludzi, w tym starcy i niemowlęta, po pandemii trochę mniej, państwo nie dopłaca do uprawiania sportu, Narodowy Komitet Olimpijski Bermudów jest organizacją pozarządową, ubogą, wiem, bo o pieniądzach rozmawiałem z panią prezes Judy Simons.

– Ile zarobi pani Duffy za złoty medal? – zapytałem.

– Chodzi o pieniądze? – zapytała zdumiona pani Simons.

– Tak.

– Nic.

– Nic?

– Nic. A co?

Wie Pani co, Szanowna Pani Prezes? Nic. Kurwa, zupełnie nie!

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

PS Już po napisaniu tej publikacji, w szóstym dniu igrzysk, srebrny medal zdobyła osada polskich wioślarek – czwórka podwójna. Paniom Agnieszce Kobus-Zawojskiej, Marii Sajdak, Marcie Wieliczko i Katarzynie Zillmann składam wielkie gratulacje.

Mózdzek Tygodnia

Piłkarza jeszcze w „Móźdzku...” nie było. No to już jest.

Młody człowiek ma na imię Bartosz, a na nazwisko Kapustka. Specjaliści od kopania piłki mówią, że potrafi kopać piłkę; specjaliści od myślenia – że nie potrafi myśleć.

Ów Kapustka na początku meczu eliminacyjnego do Ligi Mistrzów Legia

Warszawa–Flora Tallin strzelił efektownego gola dla drużyny ze stolicy Polski. W ramach tzw. cieszynki wyskoczył z radości do góry, spadł i... zerwał więzadło krzyżowe.

Powiecie, że to nie głupota, tylko pech. My się jednak upieramy, że to głupota.

Już raz Kapustka zerwał więzadło – 29 marca 2019 r., gdy grał w belgijskim

klubie Oud-Heverlee Leuven. Pauzował kilka miesięcy, co spowodowało regres w jego karierze, która przed urazem ryśowała się różowo. I teraz, zamiast na wieszadła chuchać i dmuchać, chodźć ostrożnie jak czapla, piłkarz bezmyślnie skacze w górę. Gdyby jeszcze zrobił to w toku gry – cóż, trudno, taka jego piłkarska robota... – ale wyskoczył, bo się ucieszył z gola...

Kapustkę czeka kolejna przerwa w grze – co najmniej półroczna. Tą kontuzją nie pomoże swojej karierze, swoim kolegom z Legii ani jej menedżerom.

Bardzo młodzi piłkarze, tacy z podstawówki, znają powiedzonko: „Tylko głupek strzela w słupek”. Teraz poznali nowe: Kto skacze, ten kiep, pusty kapuściany łeb.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Od najmłodszych lat z niecierpliwością czekam na każde kolejne igrzyska olimpijskie. Nie ze względu na zawodnictwo sportowe, bo kogo to obchodzi, lecz z powodu wspaniałych tłumaczeń, które zasuwały nasi reprezentanci.

Do Tokio wyleciało z Polski 211 sportowców startujących w 137 z 339 konkurencji w 28 dyscyplinach. Nawet jeśli odliczyć tych, którzy znaleźli się tam przez pomyłkę działaczy i musieli zawrócić, statystycznie daje nam to wspaniałe perspektywy do słuchania, że buty piły w pięty, woda była zbyt mokra i piasek za suchy albo nie był to po prostu czyjś dzień.

Złote lata polskiego sportu olimpijskiego przypadały niestety na ubiegły wiek. W 1976 r. w Montrealu nasi zawodnicy zdobyli rekordowe 7 medali złotych, 6 srebrnych i 13 brązowych. Dobrze szło nam jeszcze w Sydney 2000 (łącznie 14 medali), ale od tamtej pory niemal wyłącznie się staczamy. Ostatnie igrzyska w 2016 r. w Rio de Janeiro były najgorsze dla naszych reprezentantów od sześćdziesięciu lat.

I choć w momencie ukazania się tego numeru „NIE” w kioskach będziemy dopiero na półmetku zawodów, już dziś nabierało się tyle tłumaczeń naszych orłów, że warto się nimi podzielić.

...

Jako pierwsza na igrzyskach w Tokio reprezentowała Polskę łuczniczka **Sylvia Zyzańska**. Debiut na tak wielkiej imprezie nie do końca poszedł po jej myśli, gdyż zajęła w eliminacjach dopiero 42. lokatę: „**Początek był niezły, miałam dużo siły i pewności siebie. Jednak wraz z narastającym wysiłkiem strzały były gorsze. Na treningu wszystko wychodzi, a to są igrzyska olimpijskie, czyli zawody najwyższej rangi, i emocje są ogromne**”.

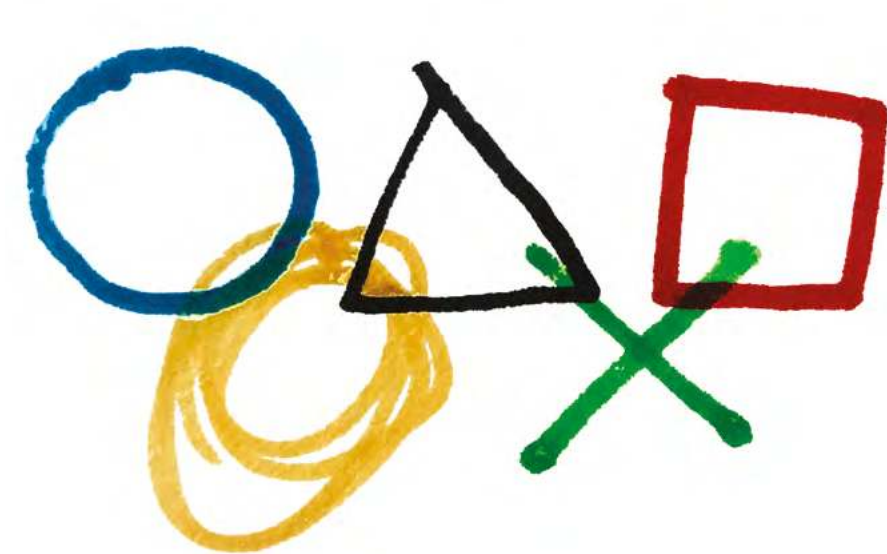
Kolejnymi reprezentantami Polski, którzy podzielili się refleksją po zawodach, byli **Aneta Stankiewicz** i **Tomasz Bartnik** w konkurencji mikstu w karabinie pneumatycznym – cokolwiek to jest. Początkowo szło im wyśmienicie, ale potem jak zwykle. „**Chyba te kwalifikacje zadziałały – przynajmniej na mnie – zbyt kojąco**” – tłumaczył Bartnik. „**W drugiej części pojawiło się chyba za dużo radości z tego, że ten najważniejszy krok zrobiliśmy. Zanim udało mi się zorientować, że strzelam, to konkurencja już się kończyła**”.

Nie udało się niestety też polskiej drużynie szpadzistek. „**Musiałam ryzykować, a czas uciekał. Goniłam, ile mogłam. Muszę przyznać, że niefortunnie trafiłyśmy w losowaniu, bo Estonki są dla nas bardzo niewygodne**” – tłumaczyła się pierwsza. „**Byłyśmy naprawdę bardzo dobrze przygotowane, wiedziałyśmy o mocnych stronach rywalek. Trochę za dużo było błędów własnych, dałyśmy się kilka razy niepotrzebnie sprowokować**” – dodawała druga.

Po porażce koszykarki 3x3 z Łotwą (kibicował im na trybunach **Andrzej Duda**) zawodnicy tłumaczyli się „**zagapieniem**”, „**niechodzeniem za zawodnikiem**” i że „**co innego sobie mówili, a co innego robili**”.

Śmiechu i igrzysk

Niemowlę i japońska parówka to sportowca wymówka.



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Porażka siatkarzy z Iranem tłumaczona była tym, że w końcówce meczu zawodnik drużyny przeciwniej zamiast odegrać piłkę, wykonał szalony ruch, którym kompletnie zmylił całą naszą reprezentację, przez co „**zeszło z niej powietrze**”.

Uznawany za jednego z faworytów tenisista **Hubert Hurkacz** niespodziewanie odpadł po meczu z dużo niżej notowanym Brytyjczykiem. Powodem słabej postawy Polaka były podobno problemy z kupą. „**Od przylotu do Tokio mam problem. Jakoś nie przypasowało mi jedzenie, które tutaj jest. Wcześniej dawałem radę, ale dzisiaj rano było już gorzej. Ciężko powiedzieć, co mi zaszkodziło**” – wyjaśniał.

Polscy kibice nażarli się za to wstydu. A to był dopiero początek igrzysk.

...

Kolejne dni zmagani rozpoczęliśmy nie inaczej – od porażek. Już o drugiej w nocy strzelać w eliminacjach do finału pistoletu pneumatycznego na odległość 10 m kazano **Klaudii Breś**. Polka zaczęła jako jedna z gorszych w stawce, potem się poprawiła, ale i tak na nic się to zdało.

„**Zabrakło mi trochę szczęścia. Miałam wiele strzałów bliskich »10«**. Trzeba też wziąć pod uwagę to, że **kończył się czas i musiałam strzelać nieco szybciej**” – tłumaczyła zawodniczka.

Zadowolona była natomiast pani trener: „**Jestem zadowolona z pracy Klaudii na stanowisku. Próbowала złapać rytm i to mi się podobało, choć sam wynik jest średni. To był bardzo**

dobry trening przed występem w pistolecie sportowym”.

Tam Polka zapowiada walkę o medal, choć według mediów ten już jej się należy, gdyż ledwie 4 miesiące temu powiła córeczkę.

„**Nie ukrywam, że łączenie roli mamy z uprawianiem wyczynowego sportu, zwłaszcza przy tak małym dziecku, jest trudne**” – wyjaśniała zawodniczka.

Medalu ani nawet awansu do finału nie zdobyła **Aneta Stankiewicz** w strzelaniu z karabinu pneumatycznego z dziesięciu metrów. Mimo to była zadowolona z występu. „**Nie wydarzyło się z mojej strony nic, co bym sobie mogła zarzucić**” – tłumaczyła po zawodach, w których w odniesieniu sukcesu przeszkodził jej – jak to zwykle bywa – okrutny los. „**W połowie zawodów ból kolana zaczął się wówczas bardzo nasilać i zaczęłam zmieniać pozycję. Lecz tak naprawdę ten uraz już od dwóch miesięcy. Był doleczony na tyle, by móc wykonać trening. Niestety okazało się, że konkurencja jest trochę zbyt silna na to, co byłam w stanie zrobić na ten czas. Zaczęłam się trochę wykręcać i przewracać po piątej serii. To poprawianie pozycji nie wyszło mi na dobre. Mogłam generalnie dalej strzelać z bólem, ale to też nie byłoby zbyt zdrowe dla mnie. Więc zdecydowałam trochę zmienić ułożenie i wyszło, jak wyszło**”.

Sukcesu nie udało odnieść się też w taekwon-do (Polka prowadziła 9:3, ale przegrała 31:17), gimnastyce sportowej kobiet (54. miejsce) czy siatkówce plażowej mężczyzn (rywale „**rozkre-**

cali się”, „**przejęli inicjatywę**”, a naszym „**zabrakło koncentracji**”).

Bokserka **Sandra Drabik** po porażce z niżej notowaną rywalką z Uzbekistanu tłumaczyła, że „**to nie jest dobry dzień dla mnie**”, „**walka była wyrównana i zacięta**”, a poza tym „**jestem dumna z tego, w jakim miejscu obecnie się znajduję, bo ciężko na to pracowałam przez wiele lat**”.

Bokser **Damian Durkacz** w walce z **Gabielem Mamiedowem** nie wygrał żadnej rundy, prawie był liczony i do zwycięstwa potrzebował nokautu. Jak poinformowano, „**dobry boks w wykonaniu pięściarza z Knurowa trwał przez kilkadziesiąt sekund. Później do głosu zaczął dochodzić rywal, który z minuty na minutę coraz bardziej się rozkręcał**”. Mamiedow tak się rozkręcił, że zwyciężył jednogłośnie u wszystkich sędziów.

„**Przechytrzony przez wodę**” – jak orzekli komentatorzy – okazał się **Grzegorz Hedwig**, specjalista od slalomu kajakowego w C-1. „**Do Tokio przyjechałem z myślą o jak najlepszym wyniku. Nie był to jednak mój dzień. Ciągłe gdzieś mnie zatrzymywało**” – tłumaczył zawodnik po spłynięciu z toru przeszkód, który przecież pełni taką funkcję, żeby zawodników zatrzymywać. „**Na torze jest straszliwy młyn i kocioł. Strasznie trudno się rozpedzić tę łódkę. Kiedy ona się zatrzyma, to trudno potem ruszyć, bo trzeba mieć dużo pary w rękach. Tak naprawdę złapała mnie już pierwsza fala i nie byłem w stanie nabrać odpowiedniej prędkości**” – oznajmił Hedwig, który faktycznie, gdyby nie slalom, będący istotą tej konkurencji, dopłynąłby do mety z dużo lepszym czasem.

Polscy dziennikarze co prawda próbowali tłumaczyć, że „**zawodnicy mają niewiele czasu na to, by zapoznać się z rozstawieniem bramek na trasie. Inne ustawienie było w eliminacjach i inne było w półfinale**” oraz że Polak „**po zejściu z bramki podjazdowej niemal stanął w miejscu na walcu, który aż się pienił od nadmiaru wody**”, niemniej rzecz trzeba było ocenić trzeźwo. „**Nawet najlepsi zawodnicy mieli tutaj problemy. Nie było zatem recepty. Do tego zabrakło mi jeszcze szczęścia. Z żywiołem się nie wygra**” – oznajmił rozbijającą 33-latek z Nowego Sącza.

...

Tak zakończył się kolejny dzień rywalizacji, po którym musiałem oddać tekst do gazety. Polscy zawodnicy zdobyli w momencie jego wysłania 0 medali złotych, 0 srebrnych i 0 brązowych, ale za to wielu zwiedziło przynajmniej Tokio i okolice.

Cale sportowe zamieszanie jest o tyle warte wzmianki, że jak pokazuje nasza historia, nigdy nie odnosiliśmy nadzwyczajnie wielkich zwycięstw, nie tworzyliśmy imperiów, ale byliśmy jedynie – i jesteśmy – całkiem przeciętnym narodem. Który jednak do mistrzostwa świata wiekami treningów wszystkich pokoleń doprowadził jedną jedyną umiejętność – tłumaczenia się z własnych porażek.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Nie ma to jak merytoryczny głos Kościoła katolickiego wniesiony do dyskusji na doniosłe tematy etyczne.

Wokół olimpiady w Tokio toczy się wiele takich dyskusji. Ta pierwsza i najważniejsza – czy z moralnego punktu widzenia igrzyska w ogóle powinny się odbyć – w zasadzie została już rozstrzygnięta na nie. Na początku lipca wobec nowej fali zachorowań władze Japonii ogłosiły nowy stan klęski żywiołowej. Przeciwno olimpiadzie opowiada się 83 procent obywateli Japonii – z których zaledwie co czwarty jest w pełni zaszczepiony – w tym 40 procent chce ponownego odłożenia igrzysk, a 43 procent żąda, żeby imprezę odwołać w cholerę.

Po drugiej stronie tego konfliktu są oczywiście miliardowe zyski Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Władze MKOl zmusiły sportowców do podpisania cyrografów zawierających zwolnienie komitetu z jakiejkolwiek odpowiedzialności za kompletnie nieodpowiedzialną organizację olimpiady: „**Oświadczam, że uczestniczę w igrzyskach na własne ryzyko i własną odpowiedzialność, co obejmuje (...) poważne obrażenia ciała lub śmierć, związane z potencjalnym narażeniem na zagrożenia dla zdrowia, takie jak transmisja COVID-19**”.

Wobec faktu, iż 75 proc. zysków MKOl pochodzi z praw do transmisji, toczą się dyskusje na temat tego, czy oglądanie olimpiady w telewizji jest moralnie dopuszczalne. „New York

Olimpiada po katolicku



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Times” opublikował właśnie artykuł filozofki Sashy Mudd zatytułowany „Czy oglądanie olimpiady czyni mnie złym człowiekiem”. W sumie nie – pisze autorka, ale dodaje, że „**kolektywne akcje, takie jak bojkot, mogą być skutecznym narzędziem**”, ale „**taki bojkot nie został zorganizowany**”.

„Huffington Post” pisze, że „**igrzyska w Tokio są katastrofą moralną**”, dodając, że „**organizowanie igrzysk podczas pandemii jest odrażające nawet jak na fatalne standardy olimpijskie**”. „Washington Post” publikuje komentarz weterana dzienni-

karstwa sportowego Mike’a Wise’a, który obsługiwał 7 olimpiad: „**MKOl dostaje w konkurencji chciwości złoty medal, srebro wędruje do NBC Universal, a japońscy organizatorzy olimpiady zdobywają brąz. Ich gotowość do przedłożenia zysków finansowych nad kryzys zdrowia publicznego to główny temat tych okaleczonych pandemią igrzysk**”.

Inna moralna dyskusja dotyczy przepisów MKOl dotyczących demonstracji politycznych. Pod wpływem komitetu olimpijskiego USA, gdzie spór dotyczący politycznych

gestów sportowców nabrał olbrzymiej wagi wobec ruchu Black Lives Matter, MKOl w akcie niezwykley wyrozumiałości pozwoli sportowcom wyrażać sprzeciw wobec rasizmu np. poprzez koszulkę z symbolem BLM albo czarną rękawiczkę – przed rozpoczęciem zawodów i na konferencjach prasowych. Jednak wniesiona pięć na podium naśl, jak w 1968 r., grozi dyskwalifikacją i odebraniem medali.

W 1968 r. podczas igrzysk w Meksyku zwycięzcy biegu mężczyzn na 200 m, czarnoskórzy amerykańscy biegacze Tommy Smith i John Carlos, wzniesli na podium pięści w czarnych rękawiczkach, za co zostali natychmiast usunięci z wioski olimpijskiej, zdyskwalifikowani dożywotnio, a także wykluczeni z amerykańskiej ekipy. W 2013 r. MKOl uznał to za niezgodne z ideą olimpijską – co nie przeszkadza mu dziś grozić takimi samymi konsekwencjami sportowcom, którzy próbowaliby wykorzystać swój sukces do powiedzenia czegoś ważnego.

W sumie jest o czym dyskutować. A co w igrzyskach oburza jednego z najbardziej prominentnych hierarchów katolickich USA, biskupa Los Angeles Roberta Barrona?

„Imagine”. „Piosenka **Johna Lennona grzmiąca na ceremonii otwarcia to hymn totalitaryzmu**” – ogłosił biskup Barron w „New York Post” (nie

mylić z „New York Timesem”). „**Melodia może być piękna, ale tekst to zaproszenie do moralnego i politycznego chaosu**” – informuje nieuważnych wiernych. Wyobraźmy sobie, że nie ma nieba ani piekła i że ludzie żyją dniami dzisiejszym? To przecież droga do moralnego nihilizmu. „**Powiedzieć, że nie ma ani nieba, ani piekła, to powiedzieć, że nie ma sposobu na sensowne określenie różnicy między dobrem a złem**”. Myśl, że ludzie mogą zachowywać się moralnie bez strachu przed karą po śmierci, najwyraźniej nie mieści się katolickim biskupom w głowie.

Jeszcze bardziej biskupa Los Angeles oburza wizja świata „**bez granic i bez religii**”, w którym człowiek „**nie ma powodu, by umierać i zabijać**”: „**Nie ma nic złego w istnieniu odrębnych krajów, a czasem trzeba nie walczyć i umierać**”. No i oczywiście nie ma nic gorszego niż świat bez religii, która przyczyniła się zaledwie do „**6 procent wszystkich wojen**”. Na koniec katolicki biskup robi wykład z logiki. Skoro Lennon mówi o świecie bez głodu i chciwości – o „**braterstwie ludzkości**” – to musi popierać światopogląd teistyczny: „**Musimy zwrócić uwagę na prostą, logiczną kwestię, że nie może być prawdziwego braterstwa ludzkości bez wspólnego Ojca. Mówiąc najprościej, nie można osiągnąć braterstwa ludzi, jeśli nie ma nieba, nie ma religii, nie ma Boga**”.

Jaka szkoda, że polscy biskupi nie znają angielskiego. Też pewnie mieliby dużo do powiedzenia.

AWŁ

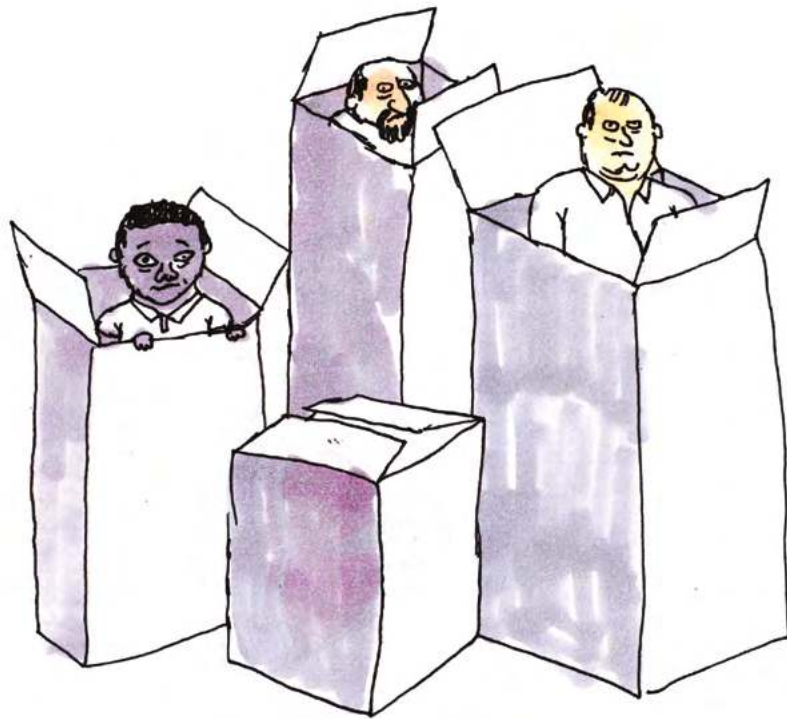
Jest postulat, aby zakazać używania słów „ojciec” i „tata”. W ramach walki z patriarchatem.

Lewicy obyczajowej, kulturowej, feministycznej najwyraźniej się nudzi. Może nie całej, ale niektórym lewicowcom na pewno. I to od dłuższego czasu. W kraju, w którym ponury i groźny instytut Ordo Iuris ma kolosalne wpływy w Ministerstwie Sprawiedliwości, oczadziały umysłowo Przemysław Czarnek jest ministrem edukacji i nauki, a najbardziej zawzięty tropiciel genderystów ks. Dariusz Oko wyrasta na męczennika na miarę Maksymiliana Kolbego, bo przecież obydwóch prześladowali Niemcy, wydawałoby się, że rozrywek jest aż nadto.

Julian Tuwim, pisząc i zamieszczając w 1935 r. na łamach „Wiadomości Literackich” wierszyk dla dzieci „Murzynek Bambo”, nie mógł przypuszczać, że ta żartobliwa publikacja dostarczy po 85 latach takich niezdrowych emocji lewicy, z którą wszak zawsze sympatyzował, a on sam zostanie wciągnięty na sztyndary przez prawicę pieszczącą swoje endeckie korzenie. Endecja przed wojną Tuwima prześladowała, a dzisiaj wyciera sobie nim gębę, bo ma taką potrzebę. To jest prawdziwy chichot historii.

W wakacje 2020 r. do Rady Języka Polskiego ktoś nadesłał list z prośbą o opinię na temat pejoratywizacji rzeczownika „Murzyn”. Jeden z członków rady, prof. Marek Łaziński, odpowiedział: „Słowo »Murzyn« było niegdyś neutralne, a w każdym razie najlepsze z możliwych, można znaleźć bez trudu neutralne i pozytywne konteksty tego rzeczownika, a osoby, które używały go w latach osiemdziesiątych czy dziewięćdziesiątych, nie mają w żadnym razie powodu do wyrzutów sumienia. Jednak słowa zmieniają skojarzenia i wydźwięk

Koniec rozumu



rys. JANEK KOZA

w toku naturalnych zmian świadomości społecznej. Dziś słowo »Murzyn« jest nie tylko obciążone złymi skojarzeniami, jest już archaiczne. (...) Sam nie mówię »Murzyn« od lat nawet w rozmowach prywatnych, innych zachęcam, by nie używali tego słowa w przestrzeni publicznej”.

Prof. Łaziński zaznaczył, że sprawa nie jest jednoznaczna wśród jego kolegów językoznawców i mają na ten temat różne zdania. Rzecz została upubliczniona. I się zaczęło...

„Brawo! Krzywdzący język nie może być tolerowany” – napisała na Twitterze posłanka Nowej Lewicy Monika Falej (dawniej z Wiosny).

Dyskusja o wyrzuceniu „Murzyna” ze słownika, a „Murzynka Bambo”

z listy lektur trwała kilkanaście miesięcy i zakończyła się ostateczną rekomendacją Rady Języka Polskiego – „Murzyna” nie używać. Zareagował Tomasz Rzymkowski, poseł PiS i wiceminister edukacji: „Rada Języka Polskiego wychodzi ze swojej roli. Powinna czuć nad tym, by język służył komunikacji, a nie był kształtowany w myśl poprawności politycznej”.

1 czerwca w Dzień Dziecka poseł Lewicy Maciej Gdula pierdyknął na Twitterze: „Tuwim był genialnym poetą, ale nawet największym zdarrzają się utwory, które źle się zastarzały. »Murzynek Bambo« jest rasistowski i wspiera »radosny i niewinny« rasizm”.

Odezwała się córka poety – Ewa Tuwim-Woźniak: „Poeta namawia dzieci do serdecznego przyjęcia w swoim gronie chłopczyka o innym kolorze skóry. Ignorowanie intencji zawartych w tych słowach i wycofanie wierszyka z lektur szkolnych byłoby nie tyle krzywdą dla samego twórcy, ile dla wszystkich dzieci”. Córka Tuwima odezwała się na łamach pisma, które raczej jej ojca chwalić nigdy by nie było skłonne, bo należąca do środowiska Tomasza Sakiewicza „Gazeta Polska Codziennie” uważa wszak, że Tuwim „adorował stalinizm”.

Sprawa z „Murzynkiem Bambo” będzie się toczyć, bo prędzej Czarnek połknie własne sznurowadła, niż teraz wierszyk Tuwima z lektur w podstawówce wywali. A może być pewny, że temat dyskusji jest dla niego bezpieczny i mało kogo z szerokiego elektoratu obchodzący.

Na „Murzyna” natychmiast zareagował łódzki muzyk żydowskiego pochodzenia, wokalista zespołu Jidyškaj, wykonującego tradycyjne pieśni żydowskie w nowoczesnych aranżacjach, twórca warsztatów i programów edukacyjnych Dawid Gurfinkiel. Zaapelował, aby Rada Języka Polskiego zajęła się słowem „Żyd” i także wydała rekomendację, aby nie używać tego słowa.

Gurfinkiel postuluje, aby zamiast „Żyd” używać hebrajskiego słowa „Jehudi”.

Gurfinkiel argumentuje, że ze słowa „Żyd” zrobiono w Polsce obelgę.

Według wykładni słownika Państwowego Wydawnictwa Naukowego „Żyd” – pisany wielką literą – to

„członek narodu żydowskiego”, a „żyd” to „wyznawca judaizmu”. Językoznawcy zalecają jednak pisownię wielką literą, zwłaszcza jeśli kontekst zdania nie wskazuje precyzyjnie, które ze znaczeń mamy na myśli. Według prof. Mirosława Bańki z Rady Języka Polskiego „Żyd” jest wyrazem neutralnym, podobnie jak „Polak”. Na razie debata na ten temat nie rozgorzała, a Rada Języka Polskiego wyrazem się nie zajęła.

I oto mamy kolejną odsłonę tropienia złych słów. Pisarz i publicysta Michał R. Wiśniewski, zajmujący się najchętniej komiksami, japońską mangą i fantastyką naukową, związany ze środowiskiem „Krytyki Politycznej”, opublikował w internetowym magazynie poświęconym kulturze Dwutygodnik.pl tekst „Koniec ojców”. Zaczyna go tak: „Ojcostwo jest jak duża opozycyjna partia, która od lat nie może wygrać wyborów – jako projekt jest skompromitowane, na jego gruzach trzeba zbudować nową narrację”. I postuluje: „Wyznam wiarę w konieczność zmian systemowych, rolę państwa i Unii Europejskiej, która ma narządzia, żeby zbudować bazę takiego utopijnego myślenia o świecie, w którym wszyscy będą matkami. Tak, wszyscy”. Aby postulat był bliższy spełnieniu, przedstawia „oto mój utopijny projekt: likwidacja pojęcia ojcostwa i tacierzyństwa”.

Cóż powiedzieć? Jak to się kiedyś śpiewało w czasach PRL, jadąc na szkolną wycieczkę autokarem: „Panie szofer, setką, a z powrotem już karetką”.

W obliczu enuncjacji, plotek, opinii, dyskusji, że przewodniczący Nowej Lewicy Czarzasty wraz z grupą radykalnych towarzyszy z Razem ciąży ku sojuszm z PiS, ciekawiloby mnie, jak oni te idee połączą: model rodziny lansowany przez PiS i model rodziny, w którym wszyscy rodzice są matkami. I co w końcu zrobią z Tuwimem: skazą go czy ułaskawią?

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Dobry katolik patrzy na tęczę

Homofob na rybach.

HOMOFOBEM jestem czasem nazywany przez znajome kobiety o orientacji feministycznej, gdyż używam słowa „pedał”. Takie mam nawyki, a żadnej obraźliwej konotacji w tym określeniu nigdy nie widziałem. Moje doświadczenie kulturowe i społeczne jest pozbawione jakichkolwiek pierwiastków dyskryminacyjnych wobec kogokolwiek. Natomiast wyklócam się o swoje prawo używania tego określenia w ramach wolności słowa, którą cenię. Obracam się zresztą w środowisku towarzysko-zawodowym, które doprawdy trudno podejrzewać o szowinizm, rasizm, homofobię czy – to już byłoby całkowicie śmieszne – antysemityzm.

Zresztą „pedał” był przez lata najpowszechniej używanym słowem potocznym w odniesieniu do homoseksualisty. Z tego, co się orientuję, polski „pedał” przywędrował do nas z Grecji („*paiderastes*”, czyli dosłownie „kochający chłopców”), poprzez Francję („*pédéraste*”, skrócone do „*pédé*”). Dopiero potem „pedała” zastąpił „gej”, wywodzący się z angielskiego „*gay*”, co znaczy „wesoły”, ale pochodzenie tego słowa nie jest do końca jasne, wiadomo tylko, że odnosi się ono do rozwiązłości i na początku XX w., przynajmniej w USA, było uważane za obraźliwe.

Teraz się to wszystko pozmieniało. Okazuje się nawet, że wydawałoby się zupełnie neutralny i używany w literaturze naukowej „homoseksualista” (powstały z greckiego „*homoios*”, czyli „równy”, i łacińskiego „*sexualis*” – „płciowy”) jest niepoprawny politycznie i najlepiej mówić „osoba homoseksualna”.

RYB nie łowię. Mój ojciec za to był wędkarzem. Miał mnóstwo wędek, kołowrotków, spławików, pudełek z haczykami. W dzieciństwie czasami chodziłem z nim na pola kopać robaki. On je wkładał do puszek z przebitymi gwoździem otworami, aby robaki miały powietrze. Wydawało mi się to obrzydliwe. Jeździłem z nim też czasem „na ryby”. Ojciec miał kumpla, Antka, a Antek miał auto, škodę 100, jedno



rys. PATRYK SROČYŃSKI

z kultowych aut PRL. Czasem z nimi jeździłem nad staw czy jezioro, ale nigdy nie wędkowałem. Bardzo mnie to nudziło. Te wyjazdy także. Gdy ojciec wracał z rybami, matka się wkurwiała. Krzyczała: sam sobie je czyść. I on czyścił w kuchni nad zlewem. Rozcinał rydom brzuchy, wyciągał wnętrzności, skrobał z łusek. Potem, zanim zdołał wynieść wiadro ze śmieciami, słyszał pokrzykiwania matki, żeby te śmieci wynosił szybciej, bo śmierdzą. No i dopiero wtedy matka przystępowała do smażenia ryb.

FLAGA w tęcowych kolorach wzbudza w narodzie agresję, prawda to banalna. Jakoś mnie to nie dziwi, jeśli chodzi o grupy maszerujące 11 listopada albo z innych patriotycznych czy religijnych okazji. To jest psychologia tłumy uwolniona piwem, soplicą lub homilią. To rozumiem. Ale żeby ktoś tak sam, indywidu-

alnie, siedząc w fotelu w domu, pod własnym nazwiskiem, bez żadnego wstydu? Może jestem naiwny, przysłupi albo tkwię w bańce, ale mnie to dziwi.

Na Facebooku trafiłem na wpis sygnowany „PZW koło nr 4 Okręg Mazowiecki”. Chodzi o konflikt autora wpisu z Polskim Związkiem Wędkarskim.

Facet ma dzierżawiony od związku domek nad Wisłą, związek odciął mu prąd. Facet twierdzi, że płaci. Związek, że nie. I jest awantura.

Kto ma rację? Nie wiem, nie zgłębiałem, bo nie w tym rzecz i nie to mnie zaciekawiło.

Koleś urządził protest – postanowił głodować, oflagował swój domek tęcową flagą – bóg nieistniejący raczy wiedzieć dlaczego, bo cała sprawa z tęcowością nie ma nic wspólnego – i założył tzw. zrzutkę na zakup aparatu prądotwórczego. Wszystko to wrzucił do sieci, czyli na fejsa. Poczytałem komentarze pod wpisem. Jest ich ponad 100. Niemal wszystkie skupiają się na fadzie.

Marek z Poniatowa, własna firma: „Na końcu tęczy znajdziesz garnek ze złotem he, he, he”.

Kasia z Warszawy: „Monitować do rabinatu, to ich kolory”.

Bolesław: „Jeśli pozwoliłeś sobie zawiesić te barwy, to radź sobie sam”.

Łukasz: „Wszędzie się panoszy to z kolorową flagą. Jest jak przyducha dla ryb”.

Jan: „Idź do Angeli lub do Donalda”.

Wiesław: „Płaciłeś za ten prąd czy z uwagi na przynależność do grupy uciskanej uważasz, że prąd ci się należy za darmo jak psu parówce?”

Tomasz z Warszawy: „Jak już zgłodniejesz, to sobie tę flagę zjedz”.

Marcin z Warszawy, absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych, czyli artysta: „To jest obiekt do wędkarskich czasów erotycznych?”.

Rafał z Warszawy: „Śmierdzi mi tu paszytem, może jakaś gmina żydowska cię zwerbuję”.

Andrzej z Warszawy: „Takim z taką flagą to kopa w d...ę”.

Wojciech: „Tęczowi to nigdy nie pójdą pracować uczciwie. Liczą tylko na drapanie i pseudozbiórki”.

Daniel z Warszawy, studiował w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego: „Napisz do Biedronki [Roberta Biedronia – przypis mój], on ci elektrownię zbuduje na pe... [na pedały – przypis mój], w końcu masz jego barwy”.

PROFILE sobie obejrzałem tych, co komentują. Wynika z nich, że wszyscy to dobrzy katolicy. Te komentarze są dla mnie jak weekendowa podróż gdzieś na prowincję. Słońce, pola, lasy, bocian na gnieździe, rosół na stole u teściowej, msza na dwunastą w wiejskim kościółku. Sielan-ka... Warto czasem wyjechać z Warszawy i poznać okolice.

Tylko jedno mam pytanie: dlaczego tęcowych wysyłać do rabinatu akurat?

W.K.

Wielki Brat Prezes

Ostrzegamy!
Po utworzeniu
specjalnej jednostki
policji do walki
z cyberprzestępczością
pisowska sitwa będzie
inwigilować na całego.

Premier Morawiecki wspólnie z szefem MSWiA Kamińskim zapowiedzieli powołanie kolejnej służby specjalnej – Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości (CBZC), jednostki policji odpowiedzialnej za rozpoznawanie, zapobieganie i zwalczanie cyberprzestępczości.

CBZC ma być

jednostką elitarną

z własnym komendantem, budżetem (ok. 500 mln zł), odrębną ścieżką naboru i odrębną siatką płac, a wynagrodzenia policjantów mają wynosić 10–15 tys. zł netto miesięcznie. Dużo jak na zarobki w policji i niewiele, gdyby porównać je do wynagrodzeń, jakie mają specjaliści od cyberbezpieczeństwa w prywatnych firmach.

CBZC ma – wedle zapowiedzi – przeciwdziałać wyłudzeniom, kradzieżom i atakom hakerskim przeprowadzanym także spoza terytorium Polski, a jego funkcjonariusze – co przyznano wprost – zajmować się będą działaniami operacyjno-rozpoznawczymi, czyli szeroko pojętą inwigilacją obywateli. Znając kulawe prawo regulujące inwigilację i nadużycia pisowskich służb w tym zakresie, łatwo przewidzieć, że nowa jednostka będzie wykorzystywana do śledzenia i zbierania haków na przeciwników władzy. Bo po coś innego powoływać kolejną specsłużbę, skoro w policji działają z powodzeniem wydziały do walki z cyberprzestępczością?

Od lipca 2018 r.

obowiązuje ustawa

o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa, na której podstawie powołano 3 wyspecjalizowane Zespoły ds. Reagowania na Incydynty Bezpieczeństwa Komputerowego (Computer Security Incident Response Team – CSIRT).

I tak CSIRT NASK, prowadzony przez Naukową i Akademicką Sieć Komputerową – Państwowy Instytut Badawczy, odpowiada za koordynację i reagowanie na incydynty zgłaszane m.in. przez jednostki samorządu terytorialnego, jednostki budżetowe, uczelnie publiczne, część urzędów państwowych, spółki i obywateli.

CSIRT GOV prowadzony jest przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego i nadzorowany przez Ministerstwo Cyfryzacji. Do jego głównych zadań należy dbanie o bezpieczeństwo informatyczne usług,

obiektów i właścicieli wchodzących w skład infrastruktury krytycznej, czyli m.in. organów administracji rządowej, sądów, Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, Narodowego Funduszu Zdrowia, Narodowego Banku Polskiego czy Banku Gospodarstwa Krajowego.

Z kolei CSIRT MON podlega Ministerstwu Obrony Narodowej i odpowiada za bezpieczeństwo podmiotów podległych MON oraz przedsięwzięć zbrojeniowych.

Zespoły CSIRT współpracują ze sobą, realizując zadania na rzecz

przeciwdziałania zagrożeniom

cyberbezpieczeństwa, a także reagowania w przypadku ataków hakerskich. Czyli Polska ma odpowiednie służby do walki z cyberprzestępczością. Należy podchodzić ostrożnie do mętnych zapewnień polityków PiS o tym, że CBZC ma służyć bezpieczeństwu obywateli.

Takie obawy są jak najbardziej uzasadnione. Odkąd Kaczyński i spółka doszli do władzy, Polacy są coraz bardziej inwigilowani. W 2016 r.

zwiększono uprawnienia służb, które mogą m.in. pozyskiwać dane o obywatelach za pomocą stałych łączy internetowych, bez konieczności składania wniosków do dostawców usług telekomunikacyjnych.

Mogą więc zbierać dane nie tylko wówczas, gdy jest to konieczne do wykrywania najpoważniejszych przestępstw i jedynie wtedy, gdy inne

metody są nieskuteczne, ale także wtedy, gdy jest to dla służb po prostu wygodne.

PiS już nawet nie ukrywa, że na potęgę inwigiluje.

Gdy

wyszło na jaw,

że uczestnicy pokojowych demonstracji w obrobie niezależności sądów (m.in. parlamentarzysty, a nawet młodzież, która spotkała się w kawiarni ze Zbigniewem Hołdyssem) byli inwigilowani przez policję, ówczesny szef MSWiA Brudziński bredził, że stróża prawa dbali w ten sposób o ich bezpieczeństwo (sic!). W policyjnej operacji o kryptonimie „Sejm” uczestniczyli policjanci z Wydziału do Walki z Cyberprzestępczością, śledząc w internecie wpisy osób uczestniczących w protestach. Tymczasem zgodnie z ustawą o policji czynności operacyjno-rozpoznawcze (czyli inwigilację) można prowadzić tylko w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw i wykroczeń, poszukiwania osób ukrywających się przed organami ścigania lub wymiarem sprawiedliwości, poszukiwania osób, które wskutek wystąpienia zdarzenia uniemożliwiającego ustalenie miejsca ich pobytu należy znaleźć w celu ochrony ich życia, zdrowia lub wolności.

Pisowska sitwa nie ma żadnych oporów przed inwigilacją obywateli. Za ponad 33 mln zł (z czego 25 mln zł pochodziło z Funduszu Sprawiedliwości, który ma pomagać ofiarom przestępstw) CBA kupiło

system Pegasus,

który po zainstalowaniu w telefonie otrzymuje dostęp do treści wiadomości i e-maili, adresów oglądanych stron, zdjęć, aplikacji: Facebook, Skype, Gmail, WhatsApp i innych. Pegasus może przejąć pełną kontrolę nad takim urządzeniem, może nawet włączyć kamerę w telefonie i podglądać.

Na problem nadużyć i niezgodnego z prawem wykorzystywania inwigilacji wskazywał wielokrotnie Rzecznik Praw Obywatelskich, postulując, aby w Polsce wzorem innych państw, takich jak Belgia, Dania, Holandia, Kanada, Norwegia, Portugalia czy Szwecja, utworzono niezależny od władzy organ, który zajmowałby się działalnością kontrolną służb specjalnych. Polskie ustawodawstwo w stosunku do inwigilacji nie spełnia norm europejskich, co wytykała m.in. Komisja Wenecka, a nadużycia przy stosowaniu inwigilacji prowadzonej przez polskie służby są badane przez Europejski Trybunał Praw Człowieka. Pisowskie zapewnienia o tym, że CBZC będzie walczyć z cyberprzestępczością, można więc włożyć między bajki.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl



FYS. WLODEK KIEIUS



W jakiej konkurencji Polacy byłiby najlepsi w świecie?

Facebook

Karol Ogorzałek: Gdyby na olimpiadzie byłaby konkurencja narzekanie, to narzekalibyśmy, że zdobyliśmy pierwsze miejsce.

Paweł Kaźmierczak: W organizacji korespondencyjnych igrzysk, które by się nie odbyły.

Justyna Graca: W kombinatoryce stosowanej.

Paulina Krawczyk: Bicie Polaka drugim Polakiem! To oczywiste!

Marek Gajda: Gdyby tylko Suski się zgodził, to rzut młotem...

Eugeniusz Rezmer: Rzut oszczerstwem.

Witold Pilichowicz: Rzut widłami.

Igor Sulim: Walki na promocji w Lidlu, remont łazienki na urlopie (solo oraz w deblu).

Łukasz Jujka: W wydaniu 70 mln zł bez żadnych konsekwencji.

Katarzyna Goliat: W świeceniu latarką sobie, a nie ojcu.

Pan Bóg: I tak zawsze jesteśmy moralnymi zwycięzcami.

Leszek Pe: Nie wiem, jak Polacy, ale Prezydent w liczbie podpisów na czas będzie bezkonkurencyjny.

Andrzej Wodzyński: W rzucaniu kurwami.

Hanna Gaworowska: W umartwianiu się, martyrologii. Świętujemy wyłącznie klęski, wszystkie święta państwowe są smutne, a teraz dodatkowo stały się powodem do agresywnych zachowań przeróżnych bandyckich organizacji wspieranych przez rząd.

Marcin Borowski: Podcinanie gałęzi, na której siedzimy. Piłą mechaniczną. Na czas. Pierwsze miejsce.

Ewa Pawlikowska: Olewanie zasad. Relatywizm. Brak uprzejmości wobec innych. Mistrzowie świata. I złoto na olimpiadzie. Nigdy dziękuję, nigdy dzień dobry, nigdy dobrego dnia. Nie lubimy się. Po prostu.

Kasia Zoń: Gdyby tylko była taka konkurencja, to w dwuboju kombinowania z oszukiwaniem. Mamy już swoich mistrzów: Szumowski, Cieszyński i Sasin.

Marek Krysiuk: W chodzie smoleńskim. Tzw. dochodzenie do prawdy.

Krzysztof Woroch: Sztafeta alkoholizmu. Interwał tego sportu jest nieco dłuższy, bowiem pałeczka bywa przekazywana tylko raz na pokolenie.

Victoria Ansari: W wybieraniu chujowego rządu, a potem narzekaniu, że jest chujowy.

Teresa Pomianowska: Gdyby wprowadzić dyscyplinę olimpijską w podpierdalaniu, chlaniu i dejowaniu to Polacy nie zeszliby z podium przez stulecia.

Patryk Zygo: Rzut błotem.

Forum

Jan Paweł: Gowin jako „człowiek guma” zajęłby całą konkurencję w gimnastyce artystycznej.

BÓG: Gdyby Ziobrze pozwolił wybrać sędziów, wygralibyśmy wszystko.

Sindbad: We wszystkim, zanim weźmiemy udział.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Polska to wielka
zbiorowa gabłota.

PiS inwestuje w muzea. Nowe placówki rosną jak grzyby po deszczu. I to nie jest sztuka dla sztuki. Wicepremier Piotr Gliński mówi wprost: „**Przeszłość pokazywana w ten sposób, jak to jest w naszych instytucjach, pokazuje pewną aksjologię, pewne systemy wartości, pewne postawy, a także olbrzymie dokonania naszych przodków**”.

Drwisz z muzeomanii?

Twoje dziecko odwiedzi każdą opisaną placówkę. Nie ma, że boli. Właśnie Sejm przyjął ustawę, która umożliwi ministrowi edukacji powoływanie specjalnych programów wspierających systemowe korzystanie z polskich instytucji kultury, muzeów, miejsc pamięci. Minister Przemysław Czarnek zadba już o to, żeby przepisy te nie zostały martwe.

Muzeum J.P.2

Urządzono na wysokości VIII piętra w pierścieniu okalającym kopułę wybudowanego przez Kościół Centrum Opatrzności Bożej w Warszawie. Czyli nie trzeba płacić za budowę 3 tys. mkw. powierzchni wystawienniczej, tylko za rządzenie nią. Skromne 28 mln zł. Działalność bieżąca kosztuje podatników około miliona złotych rocznie.

Kolejna oszczędność: święty z Wadowic nie jest upamiętniony w pojedynkę. Towarzyszy mu prymas Stefan Wyszyński. Na ich życiorysach oparto historię Polski. Opowieść zaczyna się w 1901 r. (urodziny Wyszyńskiego), a kończy w 2005 r. (śmierć J.P.2).

„**Oryginalnym przedmiotom i dokumentom towarzyszyć będzie najnowsza multimedialna technika wystawiennicza, aby przedstawić dokonania patronów w jak najatrakcyjniejszej formie**” – zgodnie deklarują nadzorujący działalność muzeum minister Gliński i warszawski arcybiskup. Czy można się dziwić, że muzeum, choć istnieje wiele podobnych, otworzył prezydent Andrzej Duda?

Muzeum Polski

Muzeum poświęcone historii Polski będzie nosić imię Jana Pawła II, bo papież z Wadowic to rodzaj wisienki na narodowym torcie. Polska zaczyna się wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, od Mieszka I. Wcześniej nie było nic. Koniec, kropka.

Pomysłodawcą są tatko Rydzyski i Fundacja Lux Veritatis. Ministra Glińskiego doproszono. Bardzo chętnie skorzystał z możliwości wydania szmalu. Trochę tego było, bo inwestycja duża, ponad 21 tys. mkw., z czego ponad 5 tys. metrów pod zabudowę.

Koszt odbudowy Pałacu Saskiego to na dziś 2,5 mld zł. Eksperti od zabytków każą liczyć to tak jak przekop Mierzei Wiślanej – podwójnie. Być może jednak odbudowa pałacu skończy się tak jak stepka w stoczni szczecińskiej i milion polskich samochodów na prąd.

...

„**Będziemy odbudowywać zabytki, zamki, pałace**” – mówił Jarosław Kaczyński, opowiadając o Polskim Ładzie, a wszystkim się zdało, że już to kiedyś słyszeli.

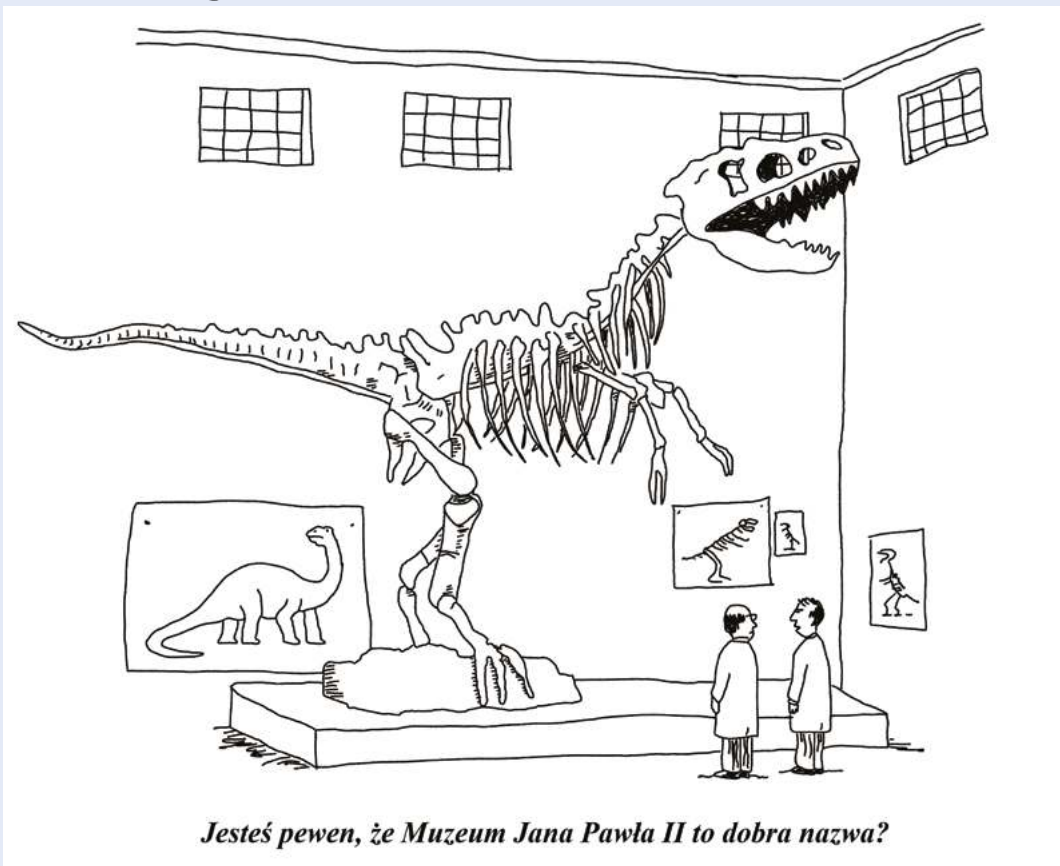
Dokładnie 4 lata temu w Przysusze prezes stwierdził, że chciałby, żeby Polska była piękna. „**Stąd Fundusz Odnowy Zabytków. Stąd plan odbudowy zamków kazimierzowskich. Tych, które budował Kazimierz Wielki**” – mówił. Konserwatorzy przeliczyli tę obietnicę na koszt i wyszło ok. 750 mln zł.

Sejm błyskawicznie powołał Narodowy Fundusz Ochrony Zabytków. Od 1 stycznia 2018 r. organizacyjnie nic nie stało na przeszkodzie, aby fanaberii Kaczyńskiego stało się zadość. Tymczasem po czterech latach od rzucenia przez prezesa hasła odbudowy nie została odrestaurowana żadna budowla obronna z czasów ostatniego Piasta.

...

Zdaniem wiceminister kultury Magdaleny Gawin z NFOZ miało pochodzić w pierwszym roku 16 mln zł, a w kolejnych wielokrotności tej kwoty. PiS wymyśliło bowiem, że do funduszu będą wpływały pieniądze z kar administracyjnych oraz nawiązek i z wyroków karnych orzekanych w sprawach niszczenia bądź uszkodzenia zabytków. Ustawa wprowadziła nawet cennik kar za wykonywanie w obrębie zabytku prac bez zezwolenia; najwyższą stawką było 500 tys. zł. Przy okazji PiS podniosło wszystkie inne przewidziane prawem kary za szkodenie budowlanej substancji historycznej. Gdyby ktoś przez przypadek wjechał samochodem w zabytek, mógłby musieć wpłacić nawiązkę w wyso-

Czym szcza Gliński



Wydawało się, że wystarczy 70 mln zł. Taką zawarto umowę w 2018 r. Potem okazało się, że potrzebne będzie 117 mln zł. Ale koszt przyłącza ciepłowniczego wszystkich zaskoczył. Gliński dorzucił 2 duże bańki, potem 60 bańeczek. „Nie płacimy fundacji. Finansujemy narodową instytucję kultury” – wyjaśnił sknerusom z parlamentu.

Muzeum Żołnierzy Wyklętych

W Ostrołęce jest organizowane Muzeum Żołnierzy Wyklętych. Na razie nie ma co oglądać, ale można pobiegać. IX Bieg Tropem Wilczym w Ostrołęce wystartuje 15 sierpnia 2021 r. Oraz pomyśleć. Na profilu muzeum na fejsie pojawiła się myśl: wywłaszczyć ludobójców niezawisłego Wojska Polskiego! Nie jest jasne, do którego pokolenia wstecz obowiązuje zemsta.

Muzeum Lecha Kaczyńskiego

Nazwa oficjalna: Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych RP. Punkt wyj-

ścia: areszt śledczy Warszawa-Mokotów. Cel: zgromadzenie pamiątek „związanych z podziemiem w PRL”. Bibuły, gazetki, ubrania. Koszt rewitalizacji i budowy: 300 mln zł. Przewidziano m.in. przebicie istniejącego budynku czterema wieżami, obłożonymi białym marmurem, na którym zostaną wycięte słowa „Bóg”, „Honor”, „Ojczyzna” i „Godność”.

Pomysł należy do Lecha Kaczyńskiego. „Nie zdążył. Dziś podejmujemy to dzieło. Należy przekazać prawdę o walce, która była i pozostaje sensem polskiej historii” – mówił Jarosław Kaczyński, podpisując w lutym 2016 r. akt utworzenia muzeum.

Zabrakło szmalu, ale idea nie roztopi się we mgłę, jak się niektórym wydaje. Gwarancja finansowania znalazła się w programie Polskiego Ładu.

Muzeum Niesfornych Dziełek

W Łodzi powstało właśnie Muzeum Dzieci Polskich – Ofiar Totalitaryzmu. W latach 1942–1945 istniał tutaj niemiecki obóz dla małałatów w wieku 6–16 lat. Pensjonariusze ładowali tu za

karę: drobne kradzieże, jazdę bez biletu, żebranie, udział w ruchu oporu. Choć zdarzało się, że pokutowali za nieprawomyślność rodziców.

Dzieci mieszkali w prymitywnych warunkach. Musiały pracować. Robiły kosze wiklinowe na amunicję, szyły chlebaki. Niektóre wywieziono do Niemiec i zgermanizowano. Szacuje się, że przez obóz przewinęły się 3–4 tysiące małych Polaków.

Pomysł pochwała prezydent Duda. Wprowadzie placówka „dopiero kształtuje swoje zębry instytucjonalne”, ale ma już dyrektora. Zbiory? Żaden problem. Przeniesie się archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Prezydent Łodzi musi wyskoczyć z nieruchomości – siedzibą zostanie budynek po gimnazjum nr 18 z działką otaczającą. Hanna Zdanowska nie może powiedzieć nie, choć w jej ratuszu ludzie sarkają, że w Łodzi bardziej przydałoby się Muzeum Dzieci Nienarodzonych Z Potwodu Zaniechania Finansowania In Vitro.

Zeby nie było: PiS inwestuje też w inne społecznie niezbędne muzea lżejszej natury.

Muzeum Lodu i Śniegu

„Muzeum Badań Polarnych to idea potrzebna społecznie...” Nie, nic nie piłam. Cytuję. To wypowiedź wicepremiera Glińskiego. Właśnie podpisał umowę na współprowadzenie placówki.

Polskie centrum polarne będzie mieć siedzibę w Puławach. Od lipca 2021 r. poszła kasa na inwestycję, a od początku 2022 r. resort kultury będzie przekazywał „co najmniej milion złotych” na funkcjonowanie muzeum. Nie mniej niż 500 tys. zł dorzuci województwo lubelskie.

Po co w Polsce muzeum poświęcone śniegowi i lodowi? Bo polska młodzież musi wiedzieć, jak wygląda Arktyka i Antarktyda.

Ze względów praktycznych. „Zimne kontynenty za parę lat mogą mieć olbrzymie znaczenie gospodarcze dla świata” – wyjaśnił marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski. Z wykształcenia historyk.

Dlaczego muzeum zlokalizowano w mieście, w którym średnia temperatura w dzień w styczniu wynosi 0 stopni? Czy nie lepszy byłby polski biegun zimna, którym okrzyknięto Wiżajny? I krajobraz w tamtej części Polski ukształtował cofający się lodowiec...

Ekspnaty? Strój Eskimosa. Rzeźby z kości morsa. Kajak. Skuter śnieżny. Sanie. Mało? No

to będą jeszcze zdjęcia z polskich wypraw badawczych. Mapy. I księgozbiór związany z badaniami polarnymi. A także „muszle, skamieniałości i bursztyny pochodzące z Syberii”. Oraz „XIX-wieczne wydawnictwa, których autorką była księżna Izabella Czartoryska”.

Muzeum Himalaistów

Od lat działa Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Od stycznia 2021 r. jest współprowadzone przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Za „co najmniej 1,5 mln zł rocznie” Gliński będzie miał wpływ na ekspozycje. Zauważył, że potrzebna jest filia poświęcona „taternictwu, alpinizmowi i narciarstwu”. Przecież w Himalajach straciło życie sześćdziesięciu Polaków! Pierwszy w 1939 r., ostatni w 2019 r. Czy można zarzucić taką tradycję?

Kiedy powstanie placówka? No cóż... „Wszystko zależy od tempa, w jakim uda się pozyskać ekspnaty”.

Muzeum Śledzia

Pną się mury Muzeum Archeologii Podwodnej i Rybołówstwa Bałtyckiego w Łebie. 4-kondygnacyjny budynek powstaje w pobliżu ujścia rzeki do Bałtyku. Dzięki placówce można będzie poznać „wszystkie aspekty archeologiczne badań podwodnych prowadzonych przez Narodowe Muzeum Morskie w Gdańsku”.

Dlaczego muzeum nie umiejscowiono w Gdyni, Gdańsku czy Pucku? Przecież większość najciekawszych wraków badanych przez polskich archeologów podwodnych odkryto w rejonie Zatoki Gdańskiej? – dociekają entuzjaści zatopionych statków.

Choć przecież powinni się cieszyć, że muzeum nie zlokalizowano w Tatrach. Zresztą placówka pokaże też dzieje łowienia ryb, a Łeba słynęła z dobrego śledzia.

Inicjatywa nie wzbudza entuzjazmu miejscowych.

– Lepiej trasę rowerową wzdłuż wybrzeża niechby wybudowali... – słyszę.

Wszyscy są zgodni co do jednego: już niedługo rybę z Bałtyku będzie można zobaczyć tylko za szkłem. Rybacy zebrzący o pomoc rządu nie spodziewali się jednak, że PiS w tak kosztowny sposób przyzna, że rybołówstwo jako sposób zarabiania na życie stało się reliktem.

• • •

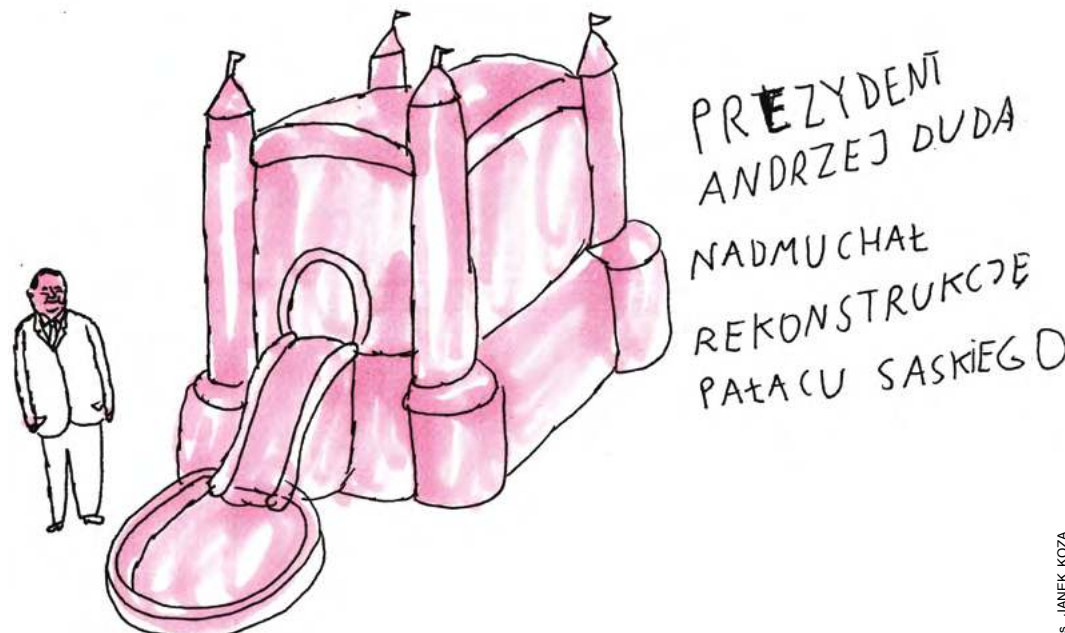
W roku przed pandemią wszystkie polskie muzea odwiedziło 40 milionów osób. Gości będzie więcej, bo muzeów będzie więcej. Dużo więcej. Dzięki pracy Piotra Glińskiego za jakiś czas PiS wygra każde wybory.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Pierdoła saska

Wicepremierowi Glińskiemu warto przypomnieć ten od dawna nieużywany zwrot.



kości nawet 30-krotnego minimalnego wynagrodzenia brutto.

Szacunki wiceminister Gawin rozjechały się z rzeczywistością. Po roku działania NFOZ należności wobec funduszu wynosiły 1 365 900 zł, a rzeczywiste wpłaty 649 271,12 zł. Tytułem nawiazek wpłynęło 50 173,91 zł ze 102 446,57 zł orzeczonych na podstawie dwudziestu wyroków karnych.

Funduszem zajęła się Najwyższa Izba Kontroli. Kontrolerom wyszło, że z zaplanowa-

nych na rok 2018 16,8 mln zł wpłynęło na konto funduszu 775,5 tys. zł, czyli wykonano ledwie 4,6 proc. planu. Jeszcze gorzej było w roku 2019, gdy mimo 8-krotnego przecięcia planu przychodów do 2 mln zł wpływy wyniosły 708,6 tys. zł i stanowiły ledwie 35,4 proc. zaplanowanej kasy. NIK zwróciła uwagę, że fundusz nie zrealizował ani jednego z planowanych działań dotyczących ratowania 22 zabytków.

• • •

Na koniec roku 2019 fundusz mógł dysponować więc kwotą ok. 1,5 mln zł. Do budżetu państwa na pandemiczny rok 2020 wpisano, że NFOZ dorzuci się doń kwotą miliona złotych.

O przychodach NFOZ w roku, gdy kontrole zabytków w obawie przed koronawirusem nie wyściubiali nosa z biur, nikt w Ministerstwie Kultury nie chce mówić. Tak jak o tym, że

gdyby nie budżet Ministerstwa Kultury, wpływy z kar nie wystarczyłyby nawet na utrzymanie pomieszczeń funduszu i wypłaty dla pracowników.

Wobec takiego obrotu spraw ministerstwo zdecydowało, że z funduszu kasy na odbudowę zamków nie będzie, bo cały ten śmieszny szmal zostanie wydany na kilka projektów związanych z montażem w zabytkach instalacji przeciwpożarowych oraz gaszenia mgłą wodną.

• • •

Skoro przychody NFOZ są żenująco niskie, a to, co robi, nie ma nic wspólnego z tym, po co został powołany, nikt nie rozumie, dlaczego NFOZ wciąż działa.

Na ochronę zabytków, w tym kazimierzowskich, ministerstwo i tak przeznacza co roku kilkadziesiąt milionów złotych, ale z całkiem innej szuflady.

Kwoty dofinansowań w zestawieniu z tym, na co idą, są interesujące. Na prace konserwatorskie i roboty budowlane w kawałku ruiny XIV-wiecznego zamku Tenczyn poszło 720 tys. zł. W Rydzynie prace budowlane wschodniej partii wejściowej zamku, przyziemia, mostu, kominka, kotary i balkonu wyceniono na dotację w kwocie 680 tys. zł. Na głupi remont kawałka dachu w zamku w Nowym Wiśniczu poszło 370 tys. zł. Ten zakres prac i ich ceny pokazują, że koszt

byle pierdoły w budynku zabytkowym jest kilkanaście razy wyższy niż w każdym innym. Gdyby zatem chcieć odbudowywać kolejne średniowieczne zamki w zgodzie z regułami sztuki konserwatorskiej, to nie wystarczyłoby na nie nawet 770 mld zł, które Polska ma dostać z unijnego Funduszu Odbudowy.

Na kazimierzowskich zamkach Kaczyńskiego najgłupiej wyszedł wicepremier Gliński. Tuż po Przysusze gadał w wywiadach, że rząd PiS „jest w stanie realizować rzeczy niemożliwe”, zatem „tak samo jesteśmy w stanie odbudować zamki”.

Po kilku miesiącach rura Glińskiemu zmiękła. W odpowiedzi na interpelację w sprawie zamków poinformował, że „Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie przewiduje uruchomienia odrębnego programu odbudowy pozostających w ruinie zamków kazimierzowskich. W związku z tym nie zaplanowano w budżecie ministerstwa żadnych środków na ten cel. Natomiast w ramach ogłaszanego corocznie programu ministra kultury i dziedzictwa narodowego »Ochrona zabytków« właściciele tych zabytków mogą ubiegać się o dotacje”.

To też nie wyszło. Rok później okazało się, że projekty konserwatorskie związane z kilkoma zamkami kazimierzowskimi nie uzyskały z a d n e g o ministerialnego wsparcia finansowego.

• • •

Teraz Gliński o zamkach kazimierzowskich nic nie mówi. Opowiada za to, że „odbudowa Pałacu Saskiego staje się faktem. My nie tylko o tym mówimy, ale ten proces już się rozpoczął, prace nad projektem trwają od kilku miesięcy. Wiodąca rola w tym procesie – co uważam za zaszczyt – została powierzona Ministerstwu Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu”. Po czym dodaje, iż „wiceminister Magdalena Gawin będzie naturalnie włączona w to przedsięwzięcie”. Co pozwala myśleć z nadzieją, że tak jak milionów z NFOZ, żadnego Pałacu Saskiego nie będzie.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rudych nie obsługujemy

Ziobro spowodował, że w Polsce każdy może dyskryminować każdego.

Pierwsze kawiarnie i restauracje wolne od dzieci pojawiły się w Polsce w 2014 r. Pomysł był ze wszech miar słuszny, bo ryczące gówniarstwo nie służy ani smakowaniu potraw, ani dysputom przy kawie.

Idea chwyciła i w cholerę knajp zaczęło mieć przy wejściu znak zakazu z wózkiem w czerwonym pierścieniu. Nikt nie dbał o to, że taka postawa jest na wskroś nielegalna i nawet stanowi wykroczenie, bo nie wolno nikomu odmawiać wykonania usługi bez sensownego uzasadnienia.

Równie niezgodne z prawem były też stosowane przez kluby selekcje, polegające na tym, że bramkarz decydował, czy ktoś jest godzien wejść do środka, czy nie. Selekcje odbywały się od lat, ale nikomu nie chciało się poskarżyć na te praktyki do sądu. Dokładnie tak samo było z kwękającymi na niemożność wejścia z wrzeszczącym bachorem do restauracji.

Na szczęście dla praworządności w Łodzi drukarz kazał spadać na drzewo działaczom LGBT chcącym mu zlecić wykonanie stosownego dla ich orientacji plakatu. Drukarz przegrywał przed sądami, aż wkurzyło to ministra sprawiedliwości Ziobrę, który ujął się za poniewieranym przez „najwyższą kastę” drukarzem i wybronił w końcu jego antygejowskie widzimisie.

Ziobro, tym razem jako Prokurator Generalny, poszedł jednak dalej i zaskarżył art. 138 kodeksu wykroczeń. Trybunał Konstytucyjny uznał, że przepis jest niezgodny z konstytucją. Od tego momentu każdy fryzjer, sprzedawca czy stolarz może odmówić wykonania usługi każdemu, kto mu się nie podoba.

Błyskawicznie skorzystały z tego organizujące zagraniczne wojaże firmy turystyczne. Dziś każda z nich ma w ofercie co najmniej 20 proc. wyjazdów dla osób dorosłych bądź mających więcej niż 6 lat.



Rys. HENRYK CEBULA

Hasło „Wakacje bez dzieci” stało się strzałem w dziesiątkę.

Do grona stref *children free* szybko doszły pensjonaty i hotele. Tego podejścia nie zmienił nawet przyznawany na dzieci 500-złotowy bon turystyczny. Kalkulacje przedsiębiorców wskazywały na to, że ludzie wolą przepłacić niż być narażeni na kontakt z wrzeszczącą przyszłością narodu.

W epoce mediów społecznościami takie podejście wzbudziło falę hejtu wylewającego się na hotelarzy nienawidzących dzieci. Ci, zamiast się kajać, przypomnieli, że w ich biznesach zakaz mieszania osób z psami i kotami był od zawsze i nikt się nie czepiał.

W ten sposób oferujący noclegi biznesmeni zadarli z kolejną grupą – miłośnikami zwierząt. Dołączyli oni w hejtowaniu hoteli i pensjonatów do kochających maluchy. Efekt był taki, jakiego spodziewali się przedsiębiorcy. Im więcej gówna wylewało się na nich na fejsie, tym więcej mieli zamówień od osób, które chciały wypocząć bez zwierząt i bachorów.

Tak samo zaczęli mieć właściciele lokali gastronomicznych. Wylewano na nich prodziękotkowy hejt naganił im klientelę nienawidzącą dzieci. Konkurenci nie omieszkali tego nie zauważyć i poczęli masowo zabraniać wchodzenia do ich lokali ludzkomu z maluchami. Tegoroczne szacunki mówią, że w miastach nawet co czwarta knajpa goni rodziców z progeniturą. W miejscowościach turystycznych, gdzie wciąż dominują rodziny, też opłacało się nie

wpuszczać gówniarstwa. Zakaz biesiadowania z dziećmi – jak policzono – obowiązuje w co dziesiątej knajpie.

Bezdzienna przestrzeń zainspirowała inwestora ze Śląska. Ma małą działkę i stawia na niej 6 budynków mieszkalnych, w których będą mieszkania o powierzchni ok. 55 mkw. Zasadą ma być, że w mieszkaniach nie może być dzieci. Dlatego inwestor nie planuje lokali sprzedawać, ale je wynajmować. Umowy mają być wzorowane na tych, które od lat obowiązują w cywilizowanym świecie, gdzie osiedli bez gówniarstwa przybywa z każdym rokiem. Podstawowym warunkiem umowy jest punkt mówiący o tym, że gdy pojawi się dziecko, najemca musi się wyprowadzić.

W kraju, w którym oficjalna propaganda stanowi, że wszyscy kochają

dzieci, powinno być tak, że pomysł na bezdziennie osiedle powinien zdechnąć natychmiast po pojawieniu się. Tymczasem chętnych do mieszkania tam, gdzie bachory nie drą się godzinami pod oknami na placu zabaw, już jest na pęczki, a kolejni posiadacze działek budowlanych i pieniędzy szykują podobne inwestycje w Gdańsku, Poznaniu, a w Warszawie nawet kilka.

Dyskryminacja stała się też pomysłem na standardową deweloperkę. Gdy 3 lata temu w podkrakowskiej Krzywaczce ogłoszono budowę osiedla tylko dla wierzących, spece od sprzedaży mieszkań pukali się w czoło. Dziś biznesmeni z branży budowlanej plują sobie w brodę, że sami nie wpadli na taki pomysł. Mieszkania w podkrakowskim osiedlu Fatimskim rozeszły się błyskawicznie. Od kilkunastu miesięcy mieszkają tam ludzie, modlący się codziennie wspólnie na powietrzu albo rotacyjnie w którymś z mieszkań. Sąsiedzi twierdzą, że stworzyła się na tym terenie sekta.

Pomysłodawca swoje jednak zarobił i szykuje nowe osiedla tylko dla katolików. Podobnie konkurenci. Rozpoczynają budowy w Niepołomicach, Nowym Sączu i w podwarszawskich Łomiankach. O których reklama inwestora pisze, że „projekt budowy osiedla Przystań to nic innego jak odpowiedź na rosnącą potrzebę osiedli dedykowanych rodzinom, które łączą wspólne wartości i chęć budowania rodziny oraz jej otoczenia na trwałym fundamencie, jakim jest wiara w Boga”. Stąd każdy z domów ma swojego patrona (Jana Pawła II, Matkę Teresę z Kalkuty, Ojca Pio), a w fundamenty każdego z budynków wmurowany został cudowny medalik.

Po sukcesie osiedla Fatimskiego kilku deweloperów zamówiło badania rynku mające odpowiedzieć, czy katolicy są jedyną grupą, która chce zakładać getta. Wyszło im, że tak. Każda inna grupa bała się stygmatyzacji i idących za nią pogromów. Dlatego opowieści o mających powstać osiedlach dla osób LGBT, prawosławnych czy Świadków Jehowy można wsadzić między bajki.

Natomiast naciski polityków PiS na kupiony przez Orlen Ruch, aby w sieci nie sprzedawać prasy innej niż pro-rządowa, są jak najbardziej prawdziwe. Tyle że na razie ludzie Obajka się od tych koncepcji odganiają, szermując hasłami nie o wolnym rynku, ale bojąc się posądzenia o dyskryminację. Zauważyli bowiem słusznie, że mimo zabiegów Ziobry i braku reakcji na przejawy dzielenia ludzi według uznania, wciąż obowiązuje art. 32 ust. 2 konstytucji, mówiący, że „nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny”.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE INNE

■ Ponad 8 tys. pojazdów, którymi przyjeżdżali pracownicy medyczni i za darmo korzystali z miejsc parkingowych przez ostatnie 15 miesięcy, „w znacznym stopniu zaburza prawidłowe działanie strefy płatnego parkowania i obniża efektywność jej funkcjonowania” – wyjaśnił Urząd Miasta Stołecznego Warszawy. Ta enuncjacja nastąpiła w rezultacie zniesienia przywileju darmowego parkowania dla pracowników służb medycznych, wprowadzonego w czasach pandemii. Pretensje miały pielęgniarki utrzymujące, że muszą pracować aż dwie godziny, aby zapłacić za całodzienny parking: 46,50 zł. To wychodzi na godzinę 23,25 zł, co, jak nam się zdaje, oznacza kwotę netto. Wychodzi zatem, że pielęgniarka zarabia ok. 4100 zł netto. Jej stanowisko pracy (podatki plus ubezpieczenia) kosztuje szpital 6800 zł.

■ Policjant z Włocławka wrócił pijany do domu. Zrobił karczemną awanturę. Na

oczach dzieci skatował żonę. Na miejsce przyjechali policjanci koledzy, którzy wzięli go w kajdanki i zamknęli w areszcie. Następnego dnia jak gdyby nigdy nic policjant wrócił do domu i do pracy – napisał portal Dziendobrywłocławek.pl w trosce o sprawiedliwość społeczną, bo sprawa nienagłośniona przez media mogłaby zostać zamieciona pod dywan – twierdzą włocławscy dziennikarze. Nie lobujemy za biciem żon. Ale policjant też ma prawo być człowiekiem i po robocie przestać czuć się policjantem. Księdzem jest się przez całą dobę, obowiązek ten policjantów jednak nie dotyczy.

■ Równie niepomysłnie ułożyły się losy małżeństwa 64-letniej Niemczanki, która wyszła za 10 lat od siebie młodszego Niemczanina (oboje mieszkają w podlubielskiej gminie Niemce). Związek taki to antykwariat. Jeżeli mężczyzna wychodzi za starszą od siebie kobietę, to ona jest antyk, a on jest wariat. Podczas urodzin niewiasta skatowała ślubnego tłuczkiem do mięsa. Sprawa by się pewnie nie wychłapała, gdyby zapanowała nad swoją perfidią. Ale nie zapanowała. Zadzwoń na policję, utrzymując, że mąż sponiewierał ją młotkiem. Przeprowadzona wizja lokalna ujawniła tę podłość. Niemczanka jest w areszcie, a jej mąż walczy o życie w szpitalu.

■ Mieszkańcy komunalnego osiedla Ziółwa-Podbiałowa na Radogoszczu-Zachodzie w Łodzi, gdzie stoi ponad 100 wybudowanych w czasie II wojny przez Niemców domków parterowych, dostali nakaz rozbiórki pobudowanych bez zezwolenia łazienek przy tych domkach. Do inwestycji na masową skalę doszło

jeszcze za komuny i w poprzednim pokoleniu. Zarząd Lokali Miejskich Łódź utrzymuje, że wynajmujący nie mieli zgody na podobne adaptacje. Ludność jest wzburzona. Implikuje, że jak ludzie rozbiorą kible i prysznice, to przyjdzie urzędnik z sanepidu i uzna domki za niezdatne do zamieszkania. A wtedy oni zamiesz-

WSZYSCY MOI ZNAJOMI Z FACEBOOKA JUŻ UMARLI



Rys. TOMASZ WIATERSKI

kają na ulicach Łodzi. Załatwiać się tam można w miejskich szaletach, a prysznice brać na stacjach benzynowych.

■ Rafał Szeffler, dyrektor Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego, utrzymuje, że wolnorynkowe ceny drewna skoczyły o 200–300 proc. Faktycznie ostatnio widzieliśmy w markecie budowlanym oheblowaną sosnową deskę 250 x 14 x 2 cm, która kosztowała 59 zł! Izba domaga się od rządu zakazu eksportu nieprzetworzonego drewna. „Trwają analizy, ale nie widzimy propozycji rozwiązania sytuacji. Nie mam wrażenia, że traktuje się nas poważnie” – powiedział pan dyrektor. Nie pan jeden, panie dyrektorze, nie pan jeden...

■ Paweł Augustyn, burmistrz małopolskich Ryglów, utrzymuje, że gmina znalazła rozwiązanie problemu folii rolniczych, na których utylizację Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej daje rolnikom w Polsce rocznie ok. 80 mln zł. W Ryglach folie rolnicze odstawiane są do producenta worków na odpady, który utrzymuje, że są one pełnowartościowym surowcem. Niestety burmistrz nie podaje nazwy producenta worków. Dlatego my podajemy telefon do burmistrza. Może będzie bardziej wylewny: +146443610. Lub będą coś wie-

Daniszewska: – Jak można nie lubić włoskiego wina?

Wołk-Łaniewska: – Normalnie. Nie jest chi-lijskie.

– W ogóle się nie znasz. Sycylia jest najcudniejsza na świecie i jej wino też.

– A ja myślałam, że ty jesteś korsykańska.

– Teraz jestem korsykańska, ale przedtem byłam sycylijska. Stara miłość nie rdzewieje.

– Moi nawiedzeni sycylijsko przyjaciele strasznie się ze mnie śmiali, że się sycylicyzuję. Bo pierwszego dnia, jak mi kazali iść na pasędziałę, to uznałam, że chyba ich powaliło, żeby się zerznąć jak stróż w Boże Ciało i godzinę szlajać po ulicach, zanim człowiek usiadzie w knajpie jak człowiek. A ostatniego wieczoru z radością wbiłam się w sukienusię kupioną na wyprzedazy w Syrakuzach i stanowczo zażądałam spaceru przed kolacją.

– Włochy mają taki wpływ na człowieka.

– To może skocz na weekend poprawić sobie nastrój. Tanie linie do Katanii latają dwa razy w tygodniu z Okęcia. Skoro nic cię nie cieszy, to możesz i tanimi...

– Nie jest do końca prawdą, że nic mnie nie cieszy. Wystarczy posłuchać posła Suskiego. I już dusza się raduje.

– Zdecydowanie zalecam Sycylię. Jej niewątpliwą zaletą jest to, że nie słyhać tam posła Suskiego. Ani razu przez tydzień nie słyszałam.

– A nie, to nie jadę, ja bez Suskiego już bym żyć nie umiała. W każdej partii potrzebny jest jeden intelektualista. I właśnie perukarz spełnia tę rolę w twoim ulubionym PiS-ie. Dobrze chociaż, że głowę myje w niebieskim szamponie. No i jest z Radomia – miasta bliżsiemu mojemu lewicowemu sercu.

– Jedyń sposób, Małgosiu kochana, na to, żeby w tobie znalazło się lewicowe serce, jest taki, żebyś złapała jakiegoś lewaka, poćwiartowała go i zjadła.

– Zgłaszasz się na ochotnika?

– E tam, stara jestem i żyłasta gdzieś indziej, otłuszczona w innych punktach, nie zasmakuję ci. Działacza młodzieżówki zalecam, smakują jak cielęcina.

– Skąd wiesz?

– Słyszałam od innych lewakożerców. Wracając do posła Suskiego – bo jestem w Polsce już 12 godzin, zdążyłam więc nadrobić braki – zachwyca mnie jego antyamerykańska szarża. Tak się chłopak rozbuchał, że gdy go zapytano, czy nie boi się sankcji z USA, to powiedział, że jak mu zabronią kontaktować się z chrześną z Chicago, to będzie bolesne, ale wytrzyma. W ten sposób po pierwsze pochwalił się, że ma rodzinę w Ameryce, a po drugie udowodnił, że żelazo nie kłęka. Wiwat, Suski!

– Wiedziałam, że to mężczyzna w twoim guście.

– Każdy, kto mówi źle o Ameryce, jest w moim guście, choć w przypadku Suskiego to chyba wynika z faktu, że on nie do końca wie, co mówi. Wiesz, jak Kazio...

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA znowu jest w czarnej dupie. Nic jej nie cieszy, nic jej nie bawi, nic jej nie smakuje. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wróciła z Sycylii, gdzie była pierwszy raz. Wszystko ją cieszyło, bawiło i smakowało. Z wyjątkiem włoskiego wina.



Rys. WŁODEK KIERUS

– Jaki Kazio?

– Uczeń jubilera. Ten, co to mistrz mu dał dwudziestokaratowy brylant i powiedział: „Pierdolinj na pół, lepiej, żeby było równo”. Bo sam się bał, że mu ręka zadrży, ale Kazio nie miał pojęcia, co ma w rękę, był więc spokojny jak kostka lodu.

– Dlaczego jak kostka lodu?

– Nie wiem, młodzież tak mówi. Obcowałam ostatnio z młodzieżą, to się nauczyłam. I jeszcze kozak.

– Co kozak?

– Wszystko, co dobre.

– Chyba starzy też tak mówią: że ktoś jest kozak?

– Okazuje się, że niezupełnie. Bo obecny kozak nie oznacza osoby wyróżniającej się brawurą postawą, tylko generalnie sztos.

– Stos czego?

– Sztos. Że zajebiecie generalnie. Oraz stosunek płciowy.

– Z kozakiem?

– Nie nadażasz za młodzieżą. Sztos i kozak to to samo. Znaczy, że coś ci się bardzo podoba. „Patrz, kupiłam se na bazarze w Noto głowę z trzema nogami!” „Kozak!”

– Aha.

– A skoro już jesteśmy przy pięknie języka polskiego: usłyszałam frazę, której nigdy wcześniej nie słyszałam, a która wydała mi się bezcennie aktualna. Oznacza dojrzałą, a nawet nieopzbanowaną cynizmu orientację w realiach życia. Brzmi: „Wiem, czym kaczką wodę pije”.

– Czym?

– Osobiście obstawiam, że obtłuczonym kubkiem ze zdjęciem kota. Ale nie w tym rzecz.

– A w czym? Nie, cofam pytanie, nie tłumacz, bo już całkiem ogłupiałam od tej twojej młodzieżowości. W twoim wieku to nie wypada, powiem ci szczerze. Wracając do starców: w telewizorze albo tefalen o sobie, albo niewinny kryształowy Banaś, który uwiera jak kamień w bucie, albo uprawiają sporty. Tych najbardziej mi żal. Bo pomyśl sobie, Wołku, że jesteś sportowczynią.

– Tego to ja sobie raczej nie pomyślę.

– Teoretycznie mówię. Nie pijesz, nie palisz i zapierdalasz od rana do nocy. Jesteś olimpijką. Lecisz na drugi koniec świata, żeby wygrać. Innym samolotem leci leniwy nierób...

– To pleonazm chyba.

– Nie, hiperbola. Dla podkreślenia. W każdym razie leci leniwy nierób, bo już śni sobie, jak będzie się płał w złocie medalowym. Tylko ten durny leń zapomniiał, że przynosi pecha. I całe lata twojej ciężkiej pracy idą się jebać. Bo w sporcie szczęście też ma znaczenie. Leń wróci bez blasku złota. I ten biało-czerwony człowieczek nie będzie miał się w czym płać. O, nieistniejący, bywasz jednak sprawiedliwy.

– No właśnie nie jest, jak nie daje pływakom pływać przez leniwego nieroba. Ja jestem za pływaniem, pływałam ostatnio w morzu i sobie zrehabilitowałam bark. Nawet chyba na basen się zapiszę.

– Pogratuluję ci, jak już się zapiszesz.

– Nie, to będzie za wcześnie. Okazuje się bowiem, że samo zapisanie nie wystarczy, jeszcze trzeba chodzić.

– À propos dbałości o zdrowotność: już myślałam, że mam depresję. Aż zaprzyjaźniony psychiatra dał mi test. Jakiś lekarz to wymyślił. Zasadziłam się na kolejne punkty. No i już po pierwszej stronie poczułam się doskonale. Gównu mam, a nie depresję. Jestem po prostu znudzona codziennością i stara.

– To leć na Sycylię. Albo zapisz się ze mną na basen.

– Dziękuję ci bardzo za takie rady. I odwzajemnię się swoją: Heidi Blake napisała książkę „Krwawe pozdrowienia z Rosji” z podtytułem „Jak Władimir Putin eliminuje swoich przeciwników”. Lektura ta mi nie pozwala spać, a ciebie może nieco wyprostuje. Polecam.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl

awl@redakcja.nie.com.pl

dzień urzędniczy z Działu Komunalnego i Rolnictwa UM Ryglice, pokój nr 4 i 5, tel. +146443645.

■ Z balkonu falowca przy ul. Jagiellońskiej na Przymorzu w Gdańsku, który to balkon był na VI piętrze, wyfrunęło ok. 500 banknotów w różnych nominalach, formując się w chmurę o wartości 200 tys. zł. Jak się okazało, to zeżłona na męża żona cisnęła oszczędności jego życia z okna. To naprawdę straszne w czasach totalnej monetaryzacji. Gorsze niż palenie książek w epokach, gdy ludzie jeszcze je czytali. Wezwana policja pozbiierała banknoty co do jednego. Oddała mężowi, który zdeponował je w banku.

■ Do tragicznego wypadku doszło na przejściu dla pieszych przez Aleje Jerozolimskie w miejscowości Reguły pod Warszawą, podała TVN 24. Adam R., lat 63, zderzył się z saabem, lat 6. Wrzaz przednią szybą znalazł się na miejscu kierowcy. Adam R. kolegą moim był. Żegnaj, Adasiu. Twój arystokratyczny umysł słusnie wszystkich przyprawił o zachwyt i uwielbienie. Nie nazwałbym jednak twojej śmierci nieszczęśliwym wypadkiem. Mając wiedzę, którą mam, rzec muszę, iż Adamowi R. sprawy nie mogłyby się już szczęśliwie układać. Szkoda tylko kierowcy, który może pójść

siedzieć. Był trzeźwy, co Adamowi się raczej nie zdarzało.

■ Wszelkie odpady komunalne stały się śmiertelnie niebezpieczne w Olchowcu, w gminie Czarna w Bieszczadach, ponieważ kontenery zawierające resztki organiczne zwabiają miejscowe niedźwiedzie. W okolicach Olchowca żeruje 200 niedźwiedzi, dla każdego więc odpadków z pojemników nie starczy. Aby zapobiec nieszczęściu, władze gminy w okolicach śmietników ustawiają tablice z napisami „Uwaga, niedźwiedzie!”. Niedźwiedzie czują się dowartościowane.

■ Główny Urząd Statystyczny podał, że w ostatnich dwunastu miesiącach urodziło się 343,9 tysiąca, a zmarło 539,8 tysiąca osób. Liczba metrykalnych Polaków spadła zatem o 195,9 tysiąca. Jeżeli tendencja ta miałaby się utrzymać, ostatni prawdziwy Polak opuści ten lez padół już za 100 lat.

■ Rząd opublikował właśnie projekt rozporządzenia w sprawie pensji minimalnej, która w przyszłym roku wzrosłaby o 7,1 proc. do 3 tys. zł brutto. To jest oczywiście lipa, ponieważ pensje rosną wraz z poprawą stanu finansów przedsiębiorstw, którym na wolnym rynku zasadniczo różnie się wiedzie. Zatem

ci, którzy zatrudnieni są na minimalną, przejdą na ulamkowe części etatów, tak, aby pracodawców było stać na ich opłacanie. W rezultacie tej podwyżki wzrosną daniny publiczne, które liczone są na podstawie wskaźnika pensji minimalnej; ubezpieczenie społeczne, zdrowotne, grzywny skarbowe, kary za brak ubezpieczenia komunikacyjnego.

■ Na tę podwyżkę przygotowują się już przedsiębiorcy z Krupówek w Zakopanem, którzy trudnią się udawaniem zwierząt za pieniądze. Zdjęcie z białym niedźwiedziem, często woniejącym alkoholem, którego niedźwiedzie raczej nie pijają, kosztuje już 40 zł. Podstęp marketingowy polega na tym, iż naj-



Rys. TOMASZ WATKIN

pierw robi się fotografię, a potem niedźwiedź wystawia rachunek. Bojaźliwych na ogół turystów nie stać na negocjacje z taką białą niedźwiedziowością.

■ W gabinecie dentystycznym przy Bytomskiej w Tarnowskich Górach, w kiblu, zlokalizowano zmięży zygakowatą. Wezwana na pomoc straż pożarna ustaliła, że zmiąja chciała się albo wysrać, albo wyleczyć zęby. Ponieważ nie była ubezpieczona ani nie posiadała gotówki, zamiast do weterynarza odstawiono gadinę do lasu.

■ W ramach projektu „Ochrona brzegów morskich Pobrzeża Koszalińskiego” zrealizowanego z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko w Jarosławcu usypano trochę więcej piasku na plaży i zatopiono w Bałtyku potężne bloki skalne tworzące falochrony w kształcie tzw. ostróg. Dzięki inwestycji wartej 170 mln zł wieś uzyskała 5 ha plaży nazwanej Polskim Dubajem. Te potężne nakłady spowodowały ożywienie gospodarcze w tym niezbyt zamożnym zakątku kraju, tworząc łańcuch zależności między przedsiębiorcami oraz przyczyniając się do przyrostu gotówki operacyjnej przekładającej się na dobrobyt mieszkańców – powiedziałby zapewne jakiś ekspert ekonomiczny z PiS-u. Jest to myślenie

fundamentalnie błędne. Chodzi o zwykłe marnotrawstwo.

■ Szanowny Panie Alex, który strofował był mnie w tygodniu minionym w liście do redakcji, doradzając powtórkę z biologii, gdyż ja uważam i napisałem, że to, co noszę w majtkach, to pierwszorzędnego cecha płciowa, a zdaniem Pana Aleksa drugorzędowa. Primo: ja się na biologii nie znam. Nigdy żadnych jajników, genotypów oraz chromosomów nie widziałem. Mogę nawet przypuszczać, że nie istnieją. Secundo: powinien Pan mieć na uwadze, że nie tyle ja nie wiem, co piszę, ile Pan nie wie, co czyta. Niekiedy zwą to tekstolatrią. Moje, jak Pan chce, drugorzędowe cechy płciowe, są pierwszorzędne. Po prostu są wyśmienite, przednie lub zwyczajnie zajebiste. Na zasadzie swego rodzaju interpolacji zakładam, że u innych osobników mojego gatunku jest podobnie. Dlatego pisuję, że majtki, figi, barchany i kalesony kryją pierwszorzędne cechy płciowe. Czy widział Pan coś bardziej atrakcyjnego niż cipa?

R.J.

Rubrykę redagujemy na podstawie informacji przeczytanych w mediach lokalnych, będących najprawdopodobniej zaszykanymi przez redaktorów via smartfony. W tak niedoskonalym system transmisji danych wdać się mogły jakieś zniekształcenia. Odpowiedzialności za nie ponosić nie możemy, gdyż zaistniały wskutek działania siły wyższej.

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ **Rodzina Radia Maryja** to wielka grupa milionów Polaków, którzy utożsamiają się z wartościami, z patriotyzmem, a dzisiaj próbuje się ich postawić w kategorii obywateli ostatniego zaseregowania. Nie możemy na to pozwolić. Nie możemy pozwolić na to, by jakiegokolwiek środowiska szargały także naszą dobrą opinię. (...) Nie chcemy pozwolić na to, aby dzisiaj ktokolwiek dowiadywał się, kto wpłaca pieniądze na Radio Maryja i dlaczego to robi. (...) Tak samo nie pozwolimy na to, aby miliony złotych szły na różnego rodzaju **organizacje lewackie**.

Andrzej Jaworski, Radio Maryja, 20 lipca

■ **Polska jest zagrożona** w swojej tożsamości. Jak była zagrożona w okresie komunizmu przez ideologię komunistyczną, która miała zająć miejsce religii, tak teraz przez **ideologię niemarksistowską** jest zagrożona tożsamość narodu.

ks. prof. Józef Krukowski, V Kongres Ruchu „Europa Christi”, 24 lipca

■ Musimy zrobić tak, żeby **lewackie bojówki na uniwersytetach** przestały terroryzować naszą młodzież i naukowców.

Przemysław Czarnek, wystąpienie w Sejmie, 21 lipca

■ Mamy do czynienia z kolejnymi elementami **ofensywy przekazu lewicowego** w przestrzeni politycznej. Lewica buduje swoją pozycję na tego rodzaju przekazie i jako „ofiara” obrała sobie pana **ministra Czarńka**. To nie przypadek, bo edukacja jest wrażliwym obszarem, w który lewica zawsze chce ingerować, zdając sobie sprawę, jak ważne jest kształcenie i wychowywanie przyszłych pokoleń.

Jan Maria Jackowski, wPolityce.pl, 26 lipca

■ Od samego początku były siły w Polsce, które robiły wszystko, aby **Radio Maryja i Telewizja Trwam** nie powstały. Telewizja Trwam powstała tylko dzięki temu, że miliony Polaków aktywnie o ten proces walczyły. Także później walczyły o to, aby Telewizja Trwam mogła znaleźć się na multipleksie, by wszyscy obywatele Rzeczypospolitej na terenie kraju mogli ją oglądać. Dzisiaj mamy do czynienia z kolejnymi **atakami**, które mają doprowadzić do tego, aby osoby pracujące w Telewizji Trwam i w Radiu Maryja czuły się niekomfortowo i były zastraszane. To są także akcje, które mają doprowadzić do tego, aby decydujący o podziale środków publicznych nie przeznaczali ich na Radio Maryja i Telewizję Trwam.

dalej Jaworski

■ **Unia Europejska** nigdy nie dawała, Niemcy nie dawali pieniędzy za darmo, tylko wykupowali segmenty naszej suwerenności, nie tylko naszego kraju, ale i innych państw. Taka była cena tego wszystkiego i taka jest też teraz. Wydaje się, że przy takiej konstelacji geopolitycznej (jak było w przypadku Joe Bidena) oni zrobią wszystko, żeby **spacyfikować niepodległościowe** i alternatywne w relacji do Berlina ruchy w Polsce, a przy okazji będą starali się narzucić ideologiczną rewolucję seksualną, co widać już po zapowiedziach i ruchach prawnych.

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 26 lipca

■ Osoby, które dziś odpowiadają za **rolnictwo** w Polsce i Unii Europejskiej, idą ramię w ramię z **organizacjami ekologicznymi**, lewicowymi, a tak naprawdę lewackimi organizacjami.

Szczepan Wójcik, hodowca zwierząt futerkowych, Telewizja Trwam, 26 lipca

■ Mamy do czynienia z XVIII-wieczną sytuacją na gruncie naszych sędziów, ale też opozycji. Zagroza to **niepodległości** państwa polskiego wprost bez żadnych niedomówień.

dalej Ryba

■ **Rolnictwo** zmaga się dziś z **ekologizmem**, pewną ideologią, która przewraca wartości. Dziś rolnicy muszą tłumaczyć się z tego, że nie są barbarzyńcami, nie mordują zwierząt, nie odpowiadają za topnienie lodowców. Wielokrotnie o tym mówiliśmy, ale dziś sytuacja jest taka, że organizacje ekologiczne tak naprawdę bardzo mocno szkodzą rolnictwu, bardzo mocno szkodzą społeczeństwu.

dalej Wójcik

■ W większości **krajów europejskich** są rządy liberalne, **antychrześcijańskie**, które będą też czerpały korzyści z biznesu rosyjsko-niemieckiego czy rosyjsko-amerykańskiego. Z kolei na przykład w Hiszpanii lewica jest zasilana przez narkobiznes z Ameryki Południowej. **Siły lewicowe** są w potrzasku, bo ich gospodarki słabo funkcjonują, jak chociażby gospodarka hiszpańska, biorą pieniądze skąd tylko się da, a Putin te siły lewicowe wzmacnia. To prowadzi do dezintegracji Unii Europejskiej jako państw wolnych, przez co Unia staje się mało znaczącą organizacją.

Bogdan Rzońca, europoseł PiS, „Nasz Dziennik”, 24 lipca

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Honor bez kleru

Samorządowcy: ostrożnie z tytułami i budowaniem pomników, bo potem trzeba sprzątać.

„Panie Przewodniczący Rady Miejskiej, niniejszym rzekam się tytułu Honorowego Obywatela Miasta Tarnowa” – napisał abepe Wiktor Skworc, metropolita katowicki (w odstawce), w liście do Jakuba Kwaśnego, przewodniczącego tarnowskiej rady miejskiej. Tylko tyle; oprócz lakonicznego komunikatu na kartce widoczne są jedynie data, podpis, pieczęć, adresy i wyrazy szacunku. Skromnie jak na katolickiego hierarchę. Ich epistoły to zazwyczaj potoczyste kobyły, pełne patetycznych frazesów. W nadzwyczajnych okolicznościach nawet biskup umie przemówić ludzkim głosem i napisać, o co chodzi, jednym zdaniem.

Gest Skworca niektórzy uznali za honorowy. Honorowość gestu jest raczej dyskusyjna, ale na pewno to ruch wyprzedzający, bo metropolita katowicki nie ma ostatnio najlepszej prasy. Po przeprowadzonym przez Watykan śledztwie arcybiskup sam sobie wymierzył karę. Do emerytury zostały mu jeszcze 2 lata, a on już złożył rezygnację z uczestnictwa w Radzie Stałej Konferencji Episkopatu Polski, a także z funkcji przewodniczącego Komisji ds. Duszpasterstwa KEP, poprosił również o wyznaczenie koadiutora. Pod tym z łaciny pochodzącym terminem kryje się wyznaczony przez papieża biskup z prawem następstwa po śmierci, awansie lub odejściu na emeryturę dotychczasowego ordynariusza.

Jednym z najciekawszych przypadków wyznaczenia w Polsce koadiutora jest ten z Płocka z lat 80. W 1984 r. J.P.2 musiał wyznaczyć koadiutora dla bepe Bogdana Sikorskiego, z którym nie dawano już sobie rady. W jednym z ostatnich numerów „Polityki” tak opisuje tę sytuację historyk z IPN: „Z Poznania do Płocka przyjechał z... partnerką i synem, któremu pod koniec lat 70. udzielił ślubu i urządził wesele w pałacu biskupów płockich. Na weselu było wielu znamienitych gości, mowy w wielu językach i tylko proboszcz katedry, gdzie biskup zenił syna, za to, że nie chciał wpisać ślubu do księgi parafialnej, został karnie wysłany do małej parafii na Mazowszu”. Dodatkowo zarówno on, jak i jego konkubina współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa. Barwna postać prześladowanego przez komunę Kościoła...

O współpracę z peerelowskimi służbami, a także ukrywanie pedofilii wśród podwładnych jest oskarżany także Skworc. Biskupem tarnowskim był w latach 1998–2011, po czym wrócił do rodzimej archidiecezji katowickiej. Nie pomógł mu peany na cześć PiS-u i Obajtka, który odebrał z rąk niemieckich działające w Polsce gazety regionalne. Nie czeka jednak, aż zostanie pozbawiony funkcji i honorów, rzeka się ich sam. Honorowe obywatelstwo Tarnowa otrzymał w 2011 r., na odchodne z diecezji. Ale na pocieszenie pozostały mu jeszcze tytuły honorowego obywatela Rudy Śląskiej, Starego Sącza, Brzeska oraz Małopolanina Roku 2012. Jest się czego rzekać w razie pożaru.

Podobny manewr co Skworc zastosował bepe Stefan Regmunt, emerytowany władca diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Pod koniec czerwca rzekł się honorowego obywatelstwa Zieleni Góry, również nie podając przyczyn, choć można się ich domyślać. Regmunt został ukarany przez Watykan za tuszowanie pedofilii. Nie może się pojawiać na oficjalnych uroczystościach w swojej diecezji, co nie przeszkadza mu brylować w Częstochowie u boku Rydzyska na spędzie słuchaczy Radia Maryja. Jego obecność nie przeszkadzała też obecnemu tam ministrowi Czarńkowi, który tak dba o polską działość.

Gorzej miał Głódź, bo jemu zabrano, i to aż 3. Dotychczas stracił tytuł honorowego obywatela Warszawy, Białegostoku i Radzymina. Na otarcie łez zostały mu jeszcze honory w Hrubieszowie, Wołominie, powiecie monieckim, gminie Sokółka, a także doktorat honoris causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego czy Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski od Kwaśniewskiego. Nie wspominając o stopniu generała dywizji i odpowiedzialnej do stopnia emeryturze. No i wreszcie funkcji sołtysa w Bobrownikach. Jest obwieśzony tytułami jak ruski generał. Jest w czym wybierać i co odbierać.

Gorzej wyładował emeryt bielsko-żywiecki Tadeusz Rakoczy, któremu odebrano jedynie 2 honorowe obywatelstwa, które posiadał (Oświęcim i Kęty). W postępowaniu Rakocze-

witem Kossakowskim, byłem dziennikarzem TVP Info. Kapela, podgrzewając atmosferę przed walką, napisał na Twitterze: „Skoro to będzie walka dobra ze złem, świata wartości ze światem zepsucia, to chyba jasne, że Ziemowit Kossakowski skończy jak Popielusko”. Ordo luris zażądało od Kapeli przeprosin i skasowania – ich zdaniem – obraźliwego twitta. Kapela odpowiedział w swoim stylu: „Ja, Jaś Kapela, przepraszam wszystkie osoby, które wierzą, że skończą w niebie jako święci. Niebo nie istnieje, Bóg też nie, a święci nie zawsze byli tacy święci. Bardzo mi przykro, że wierzyście w te bajki. Obiecuję więcej wam nie psuć zabawy”. Trudno wyczuć, czy Ordo luris chciało tym przedsądowym wezwaniem zrobić fejtm Jasiowi Kapeli, czy się samo na nim podlansować.

WIEŚCIZ KRUCHTY

■ Ks. prof. Dariusz Oko za „podżeganie do nienawiści” został w Niemczech skazany wyrokiem nakazującym na grzywnę w wysokości 4 800 euro z zamianą na 120 dni pobytu w więzieniu. Chodzi o artykuł zamieszczony w magazynie teologicznym „Theologisches”. Oko w publikacji o prawach homoseksualistów pisze „ideologia homo” i „herezja homo”, zaś o homoseksualistach – „kolonia pasożytów”, „rozrost nowotworowy”, „dżuma homoseksualna” i „przerzuty nowotworowe”. Sprawę nagłośnił niemiecki ksiądz i teolog Wolfgang F. Rothe, lobbujący za dopuszczeniem w Kościele małżeństw osób tej samej płci i znany z błogosławieństw udzielanych związkom osób tej samej płci. Obrony ks. Oko podjął się Instytut Ordo luris, który chce się od wyroku odwołać. Według ks. Oko czasopismo, w którym opublikował tekst, jest czasopismem naukowym i byle czego nie publikuje. Wybecelować prawie 5 kół eura si przyjemne nie jest. Rozumiemy, że ks. Oko mógł się na tęczowych wkurwić jeszcze bardziej niż do tej pory. Doradzamy publikowanie czegokolwiek tylko w Polsce. W kraju homofobów nikt księdzu nie zagrozi.

■ Ordo luris nie tylko broni, ale także pozywa. Właśnie opublikowało przedsądowe wezwanie skierowane do lewicowego publicysty i poety Jasia Kapeli. Jaś Kapela ma się zmierzyć we wrześniu w walce MMA z Ziemo-



go Watykan dopatrzył się zaniedbań i zesłał go na banicję. Ale już w ruchach jego przełożonego, którym w latach 2005–2013 był Dziwisz w funkcji metropolity krakowskiego, winy nie stwierdzono.

Honorowego obywatelstwa m.in. Białegostoku oraz Wrocławia pozbawiono też nieżyjącego już kardynała Henryka Gulbinowicza. Nieświętej pamięci purpurat o kolekcjoner zaszczytów jeszcze większy niż Głódź. Odebrano mu na razie 5 z szesnastu honorowych obywatelstw. Oprócz tego ma 5 doktoratów honoris causa, i – co najbardziej ironiczne – Order Uśmiechu. Kapituła Orderu Uśmiechu dotychczas nie wykluczyła zmarłego w 2020 r. kardynała z szeregu kawalerów, choć wszczęto odpowiednie postępowanie. Opieszałość tłumaczy tym, że dotychczas nie odbyło się żadne posiedzenie kapituły z powodu pandemii.

Zainteresowanych informujemy, że Karol Wojtyła, czyli Jan Paweł II, jest honorowym obywatelem 120 miast, patronuje zaś ponad dwóm tysiącom ulic, szkół, szpitali itp. Mamy też około tysiąca jego pomników.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

■ Prokuratura w Gorlicach zakończyła śledztwo przeciwko ks. Stanisławowi L. Ksiądz był katechetą w szkole podstawowej w Bystrej. Uczył religii w klasach I–III. Księdzu zarzucono, że znęcał się nad uczniami psychicznie i fizycznie. Bił dziennikiem po głowie, ciągnął za włosy i uszy, krzychał na dzieci, poniżał, drwił. Z ustaleń śledczych wynika, że poczynił sobie w ten sposób co najmniej przez 7 lat. W sumie naliczono ponad 200 ofiar dobrodzieja. Co ciekawe, niektórzy z rodziców pokrzywdzonych dzieci uważają, że sprawa jest niepotrzebnie nagłaśniana i nic wielkiego się stało. Dzieciom takich rodziców serdecznie współczujemy.

■ Główny Urząd Statystyczny podał, ilu jest w Polsce katolików. Wyszło, że ponad 32 miliony. GUS niestety



Matuszki oszustki

Są ładne i brzydkie. Mądre i głupie. Jedne mają „ugruntowane cnoty niewieście”, inne przeciwnie. Są wreszcie i takie, które mają nadzwyczajny łeb do interesów. Łączy je jedno: wszystkie są żonami duchownych prawosławnych. Zwą je „matuszkami”, czyli po naszymu „mateczkami”.

W Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym, największym po rzymskokatolickim Kościele w Polsce, jest ich około dwustu. Starsze są najczęściej zwykłymi kurami domowymi, młodsze – lepiej wykształcone – pracują zawodowo jako katechetki, nauczycielki czy urzędniczki. To o nich mówił ostatnio zwierzchnik polskich prawosławnych metropolita Sawa, że „służą Cerkwi i ludziom oraz zwalczają zło, w którym tkwi świat”.

Ale to zło ma się całkiem dobrze.

Ewelina K. była wieloletnią szefową Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Siemianówce na Podlasiu. Cieszyłaby się tą posadą pewnie do emerytury, gdyby nie wójt Narewki, któremu ośrodek podlega. Jarosław Gołubowski zarządził w placówce audyt, po czym złożył doniesienie do prokuratury. Według kontrolerów „nieprawidłowości” w placówce kierowanej przez matuszkę osiągnęły dużą skalę. Rąbka tajemnicy uchyliła w tej sprawie miejscowa prokuratura, która co prawda nikomu jeszcze nie postawiła zarzutów, ale mówi o fałszowaniu faktur, przywłaszczeniu pieniędzy i towarów na kwotę nie mniejszą niż 150 tys. zł oraz organizowaniu w ośrodku imprez rozrywkowych, które nie były fakturowane, co może świadczyć o tym, że część publicznych pieniędzy trafiała do prywatnej kieszeni Eweliny K.

Zastępczynią Eweliny K. w placówce była córka byłego proboszcza parafii prawosławnej w Narewce. Gdyby zarzuty okradania ośrodka się potwierdziły, sprawcy(om) groziłoby nawet 10 lat więzienia.

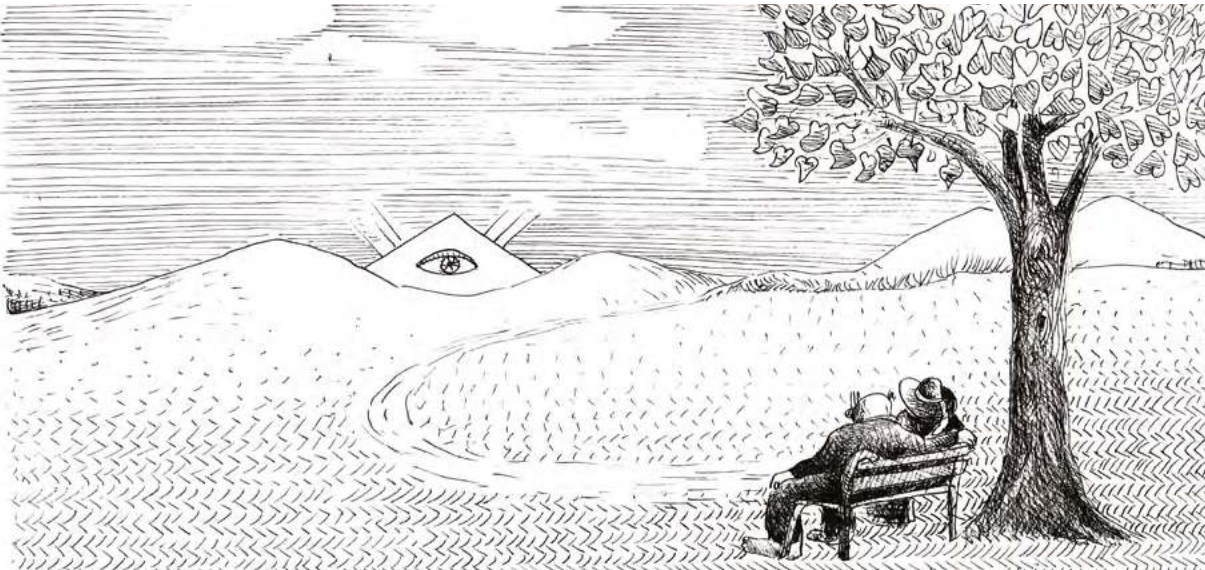
Kilka miesięcy temu prawosławny episkopat (Święty Sobór) pod wodzą Sawy suspendował Arkadiusza B., wieloletniego proboszcza parafii w Gładyszowie w województwie małopolskim i dyrektora diecezjalnego ośrodka miłosierdzia „Eleos”. Zarzuty wobec duchownego sformułowano otwartym tekstem, a to raczej precedens w historii polskiej Cerkwi. „W toku kontroli

stwierdzono nieprawidłowości w realizacji projektów. Ponadto niezgodnie z zapisami statutu Eleos podjęte zostały zobowiązania pozbawiające Eleos własnego majątku. Zawierane w tajemnicy, bez wiedzy ordynariusza umowy z członkami własnej rodziny naraziły diecezję na duże straty finansowe. Działania mające na celu wyprowadzenie kilkusetmilionowego majątku Eleos do prywatnej, rodzinnej fundacji Ilios są nie do zaakceptowania i wymagały pilnych działań” – czytamy w komunikacie biskupim. „(...) hierarchowie jednogłośnie wezwali księdza Arkadiusza do wyrażenia skruchy i naprawienia nieprawidłowości”.

Na czym te „nieprawidłowości” polegały? O tym opowiada osoba znajdująca się blisko biskupich uszu: – Pierwsza organizacja, czyli „Eleos”, uzyskuje grant – dofinansowanie na realizację projektu. Mimo że projekt może być realizowany we własnym budynku, organizacja „Eleos” postanawia nawiązać współpracę z organizacją „Ilios”, aby projekt mógł być realizowany w budynku zarządzanym właśnie przez „Ilios”. Robi to bez wątplenia „dla dobra wspólnego”. W tym celu część pozyskanego dofinansowania dyrektor organizacji „Eleos” postanawia wydatkować na wykończenie i wyposażenie pomieszczeń w przywoływanym wcześniej budynku w miejscowości Wapienne. W ten sposób organizacja „Eleos” inwestuje pozyskane (czyli *de facto* już własne) pieniądze nie w swoim budynku, ale na cudzej posesji. Prace wykończeniowe w budynku i infrastruktura zewnętrzna oraz wyposażenie (w większości przewiezione z siedziby „Eleos”) dostosowujące budynek do realizacji projektu to koszt grubo ponad 100 tys. zł.

Żona ks. Arkadiusza, matuszka Katarzyna B. jest od 2017 r. członkinią zarządu fundacji „Ilios”. I tak pięknie o sobie pisze: „Zarażona charytatywną działalnością męża, postanowiłam również nieść pomoc ludziom w potrzebie. By zrozumieć potrzebę czasu, skończyłam oligofrenopedagogikę, logopedię oraz kursy przygotowawcze do pracy z osobami niepełnosprawnymi oraz w podeszłym wieku. Pomaganie innym daje mi wielką radość”. Ale przecież nie tak wielką jak pomaganie sobie i mężowi...

WJK



Rys. HENRYK CEBULA

myli liczbę wiernych z liczbą ochrzczonych, a to nie musi znaczyć to samo. Wielu Polaków ciągnanych za ucho na lekcjach religii dało sobie spokój z dalszą przynależnością do Kościoła kat. Mają za wrażliwe uszy.

✚ Nuncjatura Apostolska w Warszawie ogłosiła, że biskup pomocniczy z Krakowa Jan Szkodoń został oczyszczony z zarzutu molestowania 15-latką. Z braku dowodów. Poinformowano też, że została mu wymierzona pokuta polegająca na 3-miesięcznych rekolekcjach zamkniętych, poświęconych na refleksję i modlitwę. Skoro go oczyszczono, to za co pokuta? Trudno to zrozumieć... W toku postępowania stwierdzono „nierozważne zachowanie” bepe Szkodonia wobec małoletniej, polegające na przyjmowaniu jej wieczorami (nieraz późnymi, bo po dziesiątej) w prywatnym mieszkaniu bez obecności rodziców będących znajomymi biskupa. „Co takiego do roboty miał biskup i dorosły mężczyzna z małoletnią późnym wieczorem sam na sam w mieszkaniu?” – napisał Tomasz Terlikowski, niegdyś najbardziej zagorzały publicysta katolicki broniący biskupów, dzisiaj, po przemianie, cennie ich punktujący. Przyłączamy się do pytania red. Terlikowskiego, mając świadomość, że pozostanie ono teoretyczne.

✚ Na jednej z ulic Warszawy w środku tygodnia wieczorem jadący skądą ksiądz z parafii w warszawskich Włochach wjechał w dwóch czekających na światłach motocyklistów – ojca i syna. Młodszy z mężczyzn trafił do szpitala. Ksiądz był trzeźwy. Za to doznał szoku. Stał nieruchomo i się modlił. Mamy nadzieję, że mu Matka Boska doradzi jeżdżenie autobusami.

✚ Parafia św. Jana Chrzciciela w Legnicy opublikowała ogłoszenie parafialne, w którym informuje o zbieraniu przed kościołem podpisów pod obywatelskim projektem ustawy „Stop LGBT”. Czekamy na ogłoszenie, w którym parafia będzie zbierać podpisy w sprawie „Stop pedofilii w Kościele”.

✚ Abp Wiktor Skworec – były biskup tarnowski, a obecnie metropolita katowicki – honorowo rzekł się tytułu Honorowego

Obywatela Miasta Tarnowa. Wolał się rzec niż czekać na głosowanie w tej sprawie radnych tarnowskich. Pozbawienie abp. Skworca tytułu domagała się tarnowska Lewica. Skworec swój honor obywatela nieco zszargał poprzez zaniedbania w czasie, gdy był biskupem tarnowskim, w sprawach wykorzystania seksualnego małoletnich przez podległych mu księży.

✚ Kościół nie może być na usługach stronnictw politycznych ani też nie może dać się im zinstrumentalizować – podkreślił abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski podczas V Kongresu Ruchu „Europa Christi” w diecezji elckiej. Oczywiście. Pan przewodniczący ma rację. To partie polityczne i państwo mają się dać zinstrumentalizować Kościołowi. W Polsce to idzie dość łatwo.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



DZIŚ NIKT NIE UMARŁ. ps.

Rys. PATRYK SROCIŃSKI



Rys. TOMASZ WATIER

Pedofilia komisyjna

30 procent to mało jak na wódkę, ale dużo jak na odsetek księży wśród pedofilów.

„To, że ksiądz zgrzeszył, no zgrzeszył. A kto nie ma pokusu?” – pytał w zeszłym roku Tadeusz Rydzik, nazywając przy okazji swojego kolegę, bepe Edwarda Janiaka, mężczyźnikiem. Janiak krył swoich dzieciolubnych podwładnych i okazuje się, że to rzeczywiście nie jest lekka praca.

Wzrów cyrkla i kielni

Odetchnąć mogą nauczyciele. Tę grupę zawodową podejrzewano o większą częstotliwość w molestowaniu dzieci, niż robią to księża. Obóz władzy podejrzewał belfrów. W 2018 r. ówczesny rzecznik Ministerstwa Sprawiedliwości Jan Kantak stwierdził, że „należałoby stworzyć komisję wśród nauczycieli, których jest z pewnością więcej niż księży”. Podobnie twierdzi od dawna ks. Dariusz Oko, który w ujawnianiu afer z klerem w roli głównej widzi przede wszystkim atak na Kościół. „Czy od środowisk zajmujących się kulturą i sztuką wymagamy jakiegoś działania? Ponadto wśród nauczycieli jest o wiele więcej pedofilów niż wśród księży. Czy minister oświaty ma się tym szczególnie zajmować? Przecież to jest podstawowe zadanie organów ścigania, policji, sądów. Jeżeli są jakieś dowody to państwo powinno sprawdzić takiego księdza. Dlaczego dochodzi tutaj do ataku na Kościół? To państwo ma odpowiednie narzędzia do działania w tej kwestii!” – dociekał w rozmowie z „Wprost”.

Wśród podejrzanych są też murarze. Udowodniły to m.in. „Wiadomości” TVPiS, powołując się na ministerialne statystyki. Dzieciaki powinny unikać także rolników, ślusarzy i mechaników samochodowych. Z księżmi wszystko jest OK, można im powierzać potomstwo pod opiekę, promil zwyrodnialców jest wśród nich znikomy – twierdzili sympatycy duchowieństwa. Powołując się na twarde dane, zapominali dodać, że mało księży jest wśród osadzonych, czyli skazanych przez sądy. Tak naprawdę potwierdzali więc tezę, że kler jest bezkarny, a mechanizm ukrywania przestępstw w sutannach przed wymiarem sprawiedliwości działa sprawnie. Murarzy nie przerzuca się na inną budowę, nauczycieli zaś Sławomir Broniarz nie przenosi ze szkoły do szkoły. Tylko z Kościołem jest taka sytuacja.

Kuć żelazo

Ze strony rządowej padały wniosły deklaracje, że „pedofilię trzeba wypalić gorącym żelazem” i „ani purpura, ani Oscar, ani Nobel, ani sława uchroniwa czy europejska nikogo nie uchroni przed karą” (Kaczyński). Cios przyszedł z nieoczekiwanej strony. Powołana przed rokiem Państwowa Komisja do spraw wyjaśniania przypadków czynności skierowanych przeciwko wolności seksualnej i obyczajności wobec małoletniego poniżej lat 15 opublikowała pierwszy raport. Sceptycy nie wierzyli, że powołana przez ten rząd komisja może zrobić kuku klerowi, a jednak... W raporcie czytamy, że w aż 30 proc. zgłoszonych komisji spraw jako sprawców wskazano osoby duchowne. „Państwowa komisja prowadzi 100 spraw, w których osoba duchowna została wskazana jako sprawca wykorzystywania seksualnego dziecka poniżej 15. roku życia. W tej kategorii spraw komisja przekazała do prokuratury 55 zgłoszeń, w tym 36 doty-

czących niezawiadomienia właściwego organu o podejrzeniu popełnienia przestępstwa z art. 240 § 1 kk” – czytamy w raporcie. Kolejne dwie sprawy dotyczą duchownych, którzy mimo zakazów nadal pracowali z dziećmi w szkołach lub prowadzili rekolekcje. Dwa zawiadomienia trafiły do prokuratury w sprawie hierarchów ukrywających księży pedofilów. Księża przebijają tylko krewni. Na 349 badanych przypadków prawie 37 proc. to molestowanie w rodzinie. A więc 2 filary polskości, Kościół i rodzina, stanowią dla małałotów największe zagrożenie! Kto by się spodziewał?! A jednak nie edukatorzy seksualni, nie uczestnicy Parad Równości, nie seksualizujący Netflix?

Ani be, ani me

„Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi ze strony Stolicy Apostolskiej, nie otrzymaliśmy także interpretacji ze strony polskich władz kościelnych w tym obszarze (...). Wielokrotnie otrzymaliśmy dotąd zapewnienie o woli współpracy, bardzo się cieszymy z tego zapewnienia, natomiast realizacji tego zapewnienia dotąd nie otrzymaliśmy” – mówił na konferencji prasowej, podczas której zaprezentowano raport, przewodniczący komisji Błażej Kmiecik. W raporcie czytamy zaś, że „ciągle istnieje duża różnica między Polską i innymi krajami zachodnimi, jeśli chodzi o współpracę władz kościelnych z różnego rodzaju komisjami państwowymi ds. pedofilii. W takich krajach jak Australia czy Stany Zjednoczone liderzy kościoła wiele lat temu zrozumieli, że walka z pedofilią i współpraca z władzami państwowymi w tym obszarze to kwestia elementarnej wiarygodności ich instytucji”. A to ci dopiero! Kolejna niespodzianka dla tych, którzy przespali co najmniej ostatnie 20 lat.

Wątpiący episkopat

„Polski episkopat ma poważne wątpliwości w sprawie kompetencji i uprawnień Państwowej Komisji ds. Pedofilii” – stwierdził w rozmowie z Radiem Zet kierownik Biura Delegata Konferencji Episkopatu Polski ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży ks. Piotr Studnicki. Episkopat nie ma żadnych wątpliwości co do kompetencji i uprawnień sądów kościelnych, które uniewinniają księży; nie podważa kompetencji biskupów, którzy przenoszą podejrzanych na inne parafie, a gdy grunt za mocno pali im się pod nogami – do innej diecezji. Episkopat bezgranicznie ufa watykańskim śledczym, którzy nie dopatrzyli się uchybień u Stanisława Dziwisza, choć zarówno w czasach watykańskich, jak i polskich uzbierało mu się sporo za uszami. Episkopat ufa tylko powołanej przez siebie Fundacji Świętego Józefa, która ma w teorii pomagać ofiarom księży, choć efekty jej pracy są mało widoczne. Ważne, że ukarani przez Watykan biskupi na tę fundację wpłacają pieniądze, na tym koncie są one bezpieczne.

Chyba

nie tak miały wyglądać wyliczenia komisji. Obsadzenie na jej czele Kmiecika wydawało się biskupom bezpieczne, bo to człowiek z Kościołem blisko związany. Współpracował nawet z Ordo Iuris,

ale współpracę zakończył w 2019 r. Teraz będzie na celowniku dawnych kolegów, bo przecież takich rzeczy się nie robi.

Ł.P.



1. Papież Franciszek wydał list apostolski „Traditionis custodes”, w którym zniósł wydane przez papieża Benedykta XVI ogólne zezwolenie na odprawianie rytu trydenckiego. Za Benedykta mszę po łacinie tyłem do wiernych mógł sobie odprawić każdy ksiądz, nie pytając nikogo o zdanie. Teraz trzeba uzyskać zezwolenie biskupa, który będzie sprawdzał, czy XVI-wieczne jasełka mają „rzeczywistą użyteczność dla wzrostu duchowego” wiernych. Prawactwo zawyło. George Weigel, biograf, a w zasadzie hagiograf J.P.2, orzekł, że dokument Franciszka jest „teologicznie niespójny, duszpastersko dzielący, niepotrzebny, okrutny”, jest „smutnym przykładem liberalnego zastraszania, które ostatnio stało się aż nazbyt znane w Rzymie”, a także reprezentuje „autorytarne kontinuum postępowego katolicyzmu”.

2. Franciszkanin Fidelis Moscinski przewodniczył „pokojowej procesji różańcowej” z kościoła św. Pawła na Brooklynie do lokalnej kliniki Planned Parenthood (to największa w USA organizacja na rzecz planowania rodziny, oferująca antykoncepcję i aborcję), którą członkowie procesji chcieli pokojowo otoczyć i wymodlić z niej mordowanie dzieci poczętych. Na drodze stanęła im kontrademonstracja grupy Nowy Jork na rzecz Prawa do Aborcji z plakatami „Ten kościół nęka kobiety”. Jedną z uczestniczek ponoć paliła papierosa i dmuchała ojcu Moscinskiemu w twarz. „Jakoś mi to przypominało o okrucieństwach, które nasz Pan wycierpiał, gdy niósł swój Krzyż na Golgotę” – orzekł mnich. Jak to się dzieje, że najtwardsi przedstawiciele katolickiego ciemnogrodu na całym świecie noszą polskie nazwiska?

3. À propos: szkoła podstawowa przy katolickiej parafii p.w. Zmartwychwstania (gdzie, nawiasem mówiąc, ksiądz odprawia mszę tyłem do wiernych) i dwójka rodziców, Stephanie Smith i – uwaga! – Christopher Miancki, zaskarżyła stan Michigana za covidowy przepis zobowiązujący dzieci do noszenia masek podczas lekcji. Zdaniem pana Mianckiego i reszty obowiązek zasłaniania twarzy stanowi zamach na wolność religijną. „Zgodnie z zasadami wiary katolickiej wierzymy, że każdy człowiek jest obdarzony godnością i stworzony na obraz i podobieństwo boże. Niestety maski zasłaniają nasze człowieczeństwo. Choć Bóg stworzył nas na swój obraz – my zamaskowujemy ten obraz. Ponadto maski są antyspołeczne. Utrudniają relacje międzyludzkie, a wiara katolicka uczy, jesteśmy istotami społecznymi, na co wskazuje Święta Trójca”.

4. Fernando Karadima, były jezuita, przyjaciel junty Pinocheta i kardynał Sodano, przyczyna dymisji całego chilijskiego episkopatu, zmarł spokojnie w swoim domu w wieku 90 lat. Pierwsze oskarżenia pod jego adresem pojawiły się w roku 1984, a w 2004 wewnętrzne kościelne dochodzenie wykazało, że oskarżenia są prawdziwe. Kardynał Francisco Errázuriz, arcybiskup Santiago de Chile, odrzucił raport. W 2010 r. Karadimę uniewinnił świecki sąd, a inny przyjaciel junty, kardynał Jorge Medina, orzekł, że nie można go skazać za wykorzystywanie nieletnich, bo „17-letni chłopak wie, co robi”. W 2018 r. podczas pielgrzymki do Chile papież Franciszek ogłosił, że zarzuty, iż jeden z wychowanków Karadimy, bp Juan Barros, krył jego swawole, to „kalumnie”, na które „nie ma dowodu”. Później powiedział, że został źle poinformowany.

5. W Waynesboro w Missisipi niejaki Samuel McDougale pokłócił się z Sherrodem Alexandrem Laffitte o – jak poinformowała policja – „werset biblijny”. W wyniku kłótni ciało Laffitte’a trafiło do prosekutorium w Jackson, gdzie stwierdzono, że przyczyną śmierci było uduszenie. McDougale oddał się w ręce policjantów, kaucja została wyznaczona na milion dolarów. Na razie nie wiadomo nic więcej, a szkoda, bo wśród wierzących Amerykanów kłótnie o wersety biblijne przyjmują bardzo ciekawe kształty. Kilka lat temu niejaka Rhonda Shoffner dostała 2,5 roku za napaść, próbę uduszenia, narażenie dziecka na niebezpieczeństwo i groźby terrorystyczne, po tym jak walnęła głową swojej córki o wykaflukowaną ścianę łazienki i skopała gówniarę solidnie za to, że nie potrafiła dokładnie zacytować wskazanego przez mamusię wersetu.

6. Nauki pastora Jasona Grabera z Baptistycznego Kościoła Pewnej Opoki w Spokane: rozwód jest niedopuszczalny po miesiącu miodowym. W zasadzie jest niedopuszczalny w ogóle, ale jest jeden wyjątek: jeśli mąż dowie się w noc poślubną, że żona nie jest dziewicą, może powiedzieć: „No dobra, wycofuję się”. Ale jeśli miesiąc miodowy się skończył, to znaczy, że małżeństwo zostało skonsumowane, i wtedy już do śmierci. I żadne cudzołóstwo nie jest powodem do rozwodu – mówi Biblia. Choć – odnotowuje Graber – w czasach biblijnych było łatwiej, bo cudzołóźnie i cudzołóstwom byli karani śmiercią, zatem „nie było problemu: osoba, która była ofiarą cudzołóstwa, mogła sobie spokojnie pójść i poślubić kogoś innego”. A tak swoją drogą: żeby mąż dowiedział się w noc poślubną, że żona nie jest dziewicą – to chyba musi chociaż napocząć konsumpcję?

7. W 2018 r. „osoba zainteresowana odnową moralną katolickiego duchowieństwa” złożyła agencji CNA i kilku innym papistowskim instytucjom propozycję inwigilacji kleru. Osoba ta „twierdziła, że ma dostęp do technologii umożliwiających identyfikację duchownych, którzy pobierają aplikacje takie jak Grindr i Tinder oraz ich lokalizacji”. Grindr to randkowa aplikacja gejowska, Tinder – heteryczna. CNA nie skorzystała z oferty, za to z radością rzucił się nań organ katokonserwy: „The Pillar”, czyli „Filar”. Teraz z dumą poinformował, że dzięki niemu ze stanowiska ustąpił sekretarz generalny episkopatu USA prałat Jeffrey Burrill, którego nakryto na używaniu Grindra i obecności w gejowskiej łaźni w Las Vegas. To wielki sukces katolickiego dziennikarstwa śledczego. Tylko trochę szkoda, że księża dymający ministrantów nie używają do tego aplikacji.

KAKAOWE OKO

Siedź albo płac – alternatywa dla katolika.

Interesującym przyczynkiem do wznowienia dyskusji o zacieśniającej się przyjaźni polsko-niemieckiej, oprócz chwalebne powrotu Tuska na białym europejskim walcu, jest niedawne orzeczenie niemieckiego sądu skazujące polskiego księdza prof. Dariusza Oko oraz redaktora naczelnego „Theologisches” niemieckiego księdza Johannes Stöhra według Ordo Iuris za niewinność. Niemiec arbitry moralnej sprawiedliwości wlepili duchownemu wybór: albo 120 dni łagru, albo 4800 euro grzywny, a rzecz dotyczy artykułu obnażającego pikantne akcje wewnątrzkościelnej grupy przestępczej, która poprzez praktyki homoseksualne działa na szkodę nieletnich i wykorzystuje zależnych od niej kleryków.

Ks. Oko w przeszłości gonił już gejów – cywilów – wodą święconą, kropidłem na sztorc sterczącym i podżeganiem do nienawiści na łamach „Tygodnika Powszechnego”, porównując ich do zdegradowanych narkomanów, niższych form człowieczeństwa, a zapytany o wyjaśnienia, wszystkiego się wyparł. Wobec sprowokowanego przez niemieckiego księdza Wolfganga Rothego rozstrzygnięcia sądowego nie stoi obojętnie podkurwiona polska fundacja Ordo Iuris, która na Twitterze chybkim organizuje petycję i zbiera podpisy w obronie ks. Oko, rzekomo pod pretekstem antypolskości w niemieckim wymiarze sprawiedliwości, a także wskazując na łamanie wolności słowa, cenzurę i inne sercu miłe koncepcje oświeceniowe.

Czucie i wiara silniej mówią do mnie niż mędrca szkietko i oko

Skazaniec to nie pierwszy lepszy klecha. Ks. Oko może poszczycić się habilitacją z nauk humanistycznych, jest czynnym naukowcem, filozofem, teologiem, nauczycielem akademickim na Uniwersytecie Papieskim w Krakowie oraz gadającą głową Kościoła katolickiego w Polsce w zakresie jego eksperckiego rozumienia teoriopoznawczych podstaw metafizyki oraz filozofii *gender*. Zrobił się znany w środowisku, po tym jak zaczął w mediach wojować przeciwko homoseksualistom, lewicy i właśnie temu, czymkolwiek według niego jest *gender*.

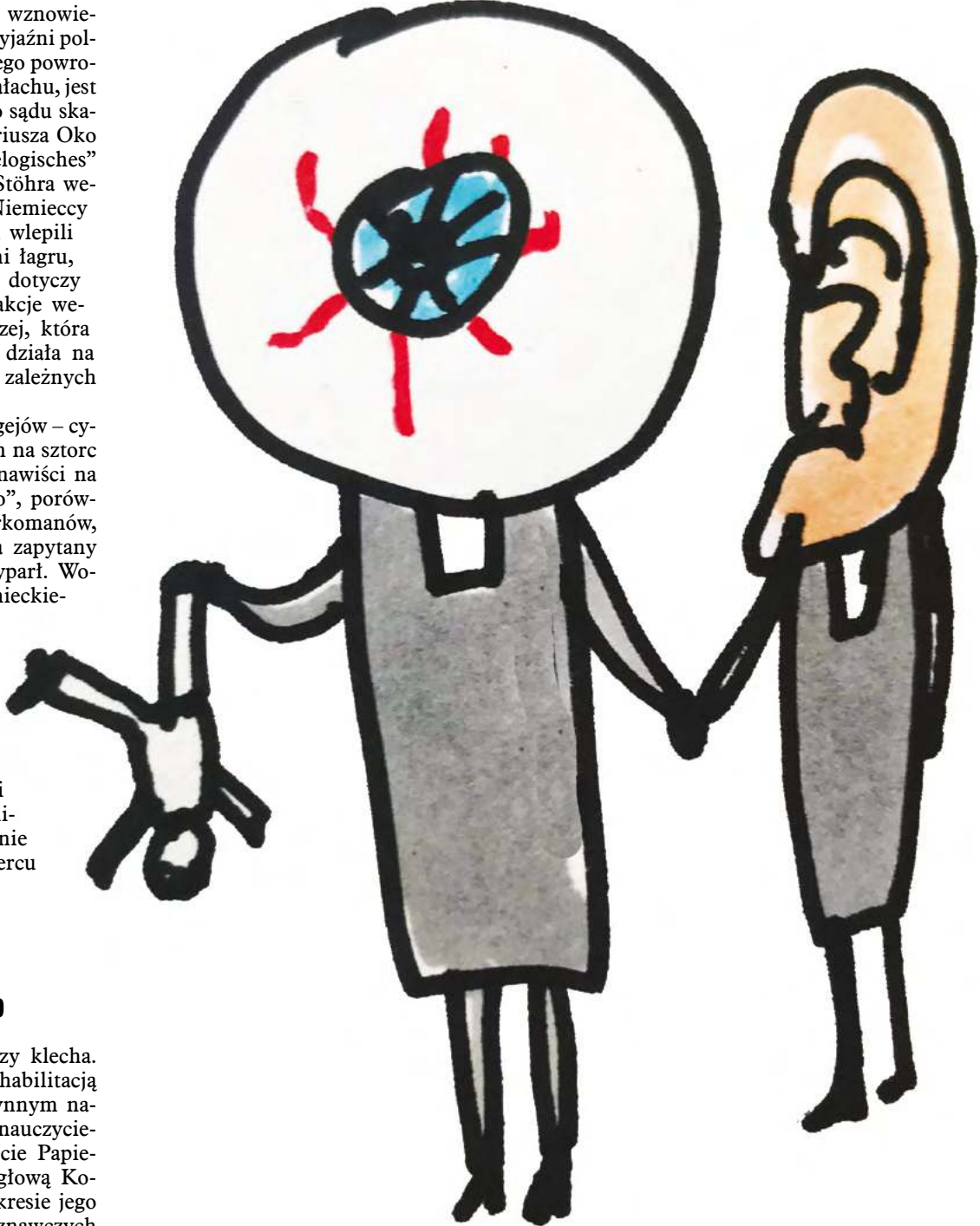
Przez lata ów ksiądz powiedział wiele ciekawych rzeczy; przytoczyć warto tylko najlepsze, np. stwierdzenie, jakoby 40 procent pedofilów stanowili geje, życie człowieka homoseksualnego miało być krótsze o 20 lat, 6-krotnie wyższe prawdopodobieństwo popełnienia samobójstwa miało być powodowane preferencjami seksualnymi wobec tej samej płci. Rzekomo 75 procent homoseksualistów miało się przyznać do posiadania stu partnerów seksualnych, a 28 procent do tysiąca. Jezu święty, tacy to pożyją!

Kilka lat temu zrobił się raban, bo ksiądz tak pojechał staruszcze z jej homoseksualnym synem, że aż trafił na świecznik u Olejnikowej. Na jego oświecone wypociny na łamach „Frondu” o degeneracji i niższej formie człowieczeństwa gejów zareagowała oburzona kobiecina, matka osoby o bezbożnych wedle kościelnej miary preferencjach, która po wielokrotnym dopraszaniu się rekonsyliacji ze strony wielebnego otrzymała w końcu od niego zestaw materiałów dydaktycznych, podług których miałyby nawrócić syna na drogi Chrystusowe. Niewielką próbkę stanowi poniższy akapit.

„**Homo-seks przypomina łoż, który porusza się nie w cylindrze silnika, ale w rurze wydechowej – skutki są oczywiste (...). Podobnie katastrofalne skutki ma homo-seks i biedni są ludzie, którzy nie są w stanie tego pojąć**” – pisze w jednym z tekstów autor. A nieco dalej, w tym samym załączniku, powołuje się na wypowiedź anonimowego „lekarza-praktyka”, który pisze m.in., że „**w krwi tego pederasty, który jest stroną nadstawiającą się, płynie rozcieńczona, bo rozcieńczona, ale jednak gnójówka**”.

Ordo Iuris w obronie wolności słowa

Każdy coś słyszał, ale może boi się zapytać czy sprawdzić, zacznijmy więc od ustalenia, co to w ogóle jest Ordo Iuris i dlaczego wojuje przeciwko zdrowiu i życiu kobiet, aby zaraz w obronę brać wielebnego piewce nienawiści. Sami o sobie piszą członkowie (wyznawcy?)



Rys. PATRYK SROŻYŃSKI

Ordo Iuris w sposób tyleż bełkotliwy, co celowo dezinformujący, biadoląc coś o łądzie społecznym, jego krytyce, konstytucji i kulturze prawnej, stanowiąc zbrojne ramię duchowieństwa w stanowieniu władzy sił niebieskich w realiach ziemskich, w Polsce, na ziemi, tej ziemi...

Organizacja chwali się na swojej stronie internetowej ostatnimi dokonaniem, m.in. doprowadzeniem do aktu oskarżenia liderki Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, a także działaniami w kierunku obrony prawa do krytyki aktywistów LGBT, obrony wizerunku papieża Polaka. Bronią rodzin targanych przez sądownictwo.

Ze względu na charakter fundacji trudno nie odnieść wrażenia, że pod płaszczykiem walki o *Meinungsfreiheit* dąży *de facto* do instalacji prawa bożego w kodeksach cywilnych, nie zważając na niknące w socjecie polskiej i cywilizacji w ogóle zapotrzebowanie na kamienowanie, cnoty niewieście, wniebowstąpienie i cierpienie z mandatu sił niewidzialnych, a przyjmując totalitarnie, aksjomatycznie wyższość poglądu ichszego nad twojszym.

Petycję broniąca księdza, której prawne znaczenie jest zerowe, do momentu napisania tego tekstu podpisało 7697 osób. Sloganem wiodącym obrońców homofobicznego księdza jest obrona przed cenzurą, a narracja przedstawiona przy petycji woła o pomstę do nieba.

Ordo Iuris manipuluje informacją

Opatrzony szczegółową bibliografią tekst na stronie internetowej stanowi opartą na rzetelnych i licznych źródłach opinię ks. prof. Dariusza Oko, kierownika Katedry Filozofii Poznania Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, dotyczącą istotnego czynnika narastającego kryzysu współczesnego Kościoła.

Zachowując w pełni akademicki warsztat, autor wraz z redaktorem naczelnym wydanego od ponad pięćdziesięciu lat periodyku „Theologisches” ks. prof. Johannesem Stöhrem zdecydowali się odważnie zainicjować akademicką dyskusję na temat poważnych i szkodliwych konsekwencji działań homolobby w strukturach kościelnych, w tym

przestępstw pedofilskich popełnianych przez hierarchów o skłonnościach homoseksualnych.

Mimo iż w wyroku mowa o 120 dniach aresztu (do wyboru!), to Ordo Iuris pisze o zagrożeniu pozbawieniem wolności do pięciu lat. Na stronie czytamy też ironiczne pytania, jakoby w drugim etapie sąd niemiecki miał gonić ekspapieży, a w ogóle to wszystkich świętych, bo każdy jest umoczony kościelną pedofilią, na modłę Stalina goniącego eserowców mienszewików, zsyłanych do Łubianki na wieczne łagry.

Nie wszystko zło

Artykuł, który wywołał całą tę burzę, o konieczności ograniczania klik homoseksualnych w Kościele jest na tyle ciekawym wątkiem w dyskusji, że warto rzucić na niego okiem, nie wchodząc naturalnie w wyzerpującą lekturę poglądów udających prawidłowo wykonaną pracę scjentysty. Oto przecież katolicki ksiądz, pchany siłą nienawistnej homoobsesji, sra do własnego gniazda, powodując międzynarodowy fetor i podrywając do boju wkurwionych bojowników obu stron sporu o to, w jaki sposób prawidłowo ludzie mają się ruchać.

Rozwiązaniem idealnym byłoby wobec powyższego pozostawienie ks. Oko samemu sobie, zwiększenie jego działalności wywiadowczo-detektywistycznej, bowiem co boskie, Bogu, i może dopiero kapłani, woluntarystycznie w celibacie, inspirowani niesłychanym *bravado* ks. Oko będą zdolni do zrobienia tak niewyobraźalnego smrodu władzom watykańskim, że

w końcu wezmą się za seks, jak należy, zamiast dzieci zacząć przytulać się nawzajem i oto zjednoczą się w Jezusowym uniesieniu

tak, jak by chcieli, nie zaś wypierając instynktu w dążeniu do samozagłady i w kompensacyjnym ciemieniu ich przytępych owieczek bajkami o zombie.

BARTOSZ KURCZAK

Jak machać łapami

Trudno wymagać od Ziobry, żeby dobrał się sobie do dupy.

Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej jesienią będzie świętować 20-lecie służby dla ojczyzny. Przypomniail o tym ojciec Tadeusz Rydzyk, założyciel tej szacownej uczelni, dając rządzącym do zrozumienia, że nie jest kontent z dotychczasowej współpracy.

„Nie mamy dotacji rządowych, tak jak państwowe uniwersytety, a wszystko kosztuje – trzeba i prąd zapłacić, i ogrzewanie zapłacić, i remonty zapłacić, i profesorom zapłacić, pracownikom zapłacić. W te dotowane przez państwo uczelnie wszedł marksizm, nasza uczelnia nie jest dotowana, a stoi na wysokim poziomie. Jeżeli jesteś Polakiem, katolikiem, zależy ci na przyszłości Polski, chcesz zrobić coś dobrego – zostań mecenasem naszej uczelni, pomagaj finansowo” – oświadczył zakonnik w czasie niedawnej pielgrzymki Rodziny Radia Maryja do Częstochowy. Od tego czasu apele o wsparcie finansowe uczelni regularnie pojawiają się na antenie Telewizji Trwam, Radia Maryja i na łamach „Naszego Dziennika”. Przesłanie dla pisowców jest jasne: to, co dajecie, to zbyt mało, by kupić głosy rodziny ojca dyrektora.

Doktor Gabriela Masłowska, posłanka Prawa i Sprawiedliwości, zaapelowała „do wszystkich, by włączyli się w rozwój Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu”, wyrażając nadzieję, że „nikogo nie trzeba przekonywać, jak ważne jest wspieranie wielkich dzieł”.

„Toruńska uczelnia jest dziełem wyjątkowym, najwspanialszym – jest perłą wszystkich inicjatyw, albowiem jej misją jest takie ukształtowanie człowieka, aby swoje talenty wykorzystywał, służąc innym w duchu odpowiedzialności i patriotyzmu” – perorowała, mając zapewne na myśli także Bartłomieja Misiewicza, absolwenta toruńskiej uczelni, ukształtowanego przez Rydzyka tak wszechstronnie, że najpierw został bliskim współpracownikiem Macierewicza, następnie trafił za kratki za powoływanie się na wpływy w Ministerstwie Obrony Narodowej, po czym prokuratura oskarżyła go, że bez wymaganego zezwolenia sprzedawał wódkę „Misiewiczówka”. Działania te wskazują, że WSKSiM ze wszech miar zasługuje na wsparcie, bowiem

Polacy ulepieni przez uczelnię na podobieństwo Misiewicza stawia czoło nie tylko liberałom, ale także marksistom. I to niekiedy na trzeźwo.

Wspomnieć wypada, iż PiS nie zostawiło ubożego zakonnika z Torunia na lodzie i w szkołę wychowującą wielkoformatowych patriotów wpompowało miliony, zanim rozległo się dramatyczne wołanie o pomoc.

Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej dostała prawie 12 mln zł na organizowanie szkoleń mających podnieść kompetencje komunikacyjne sędziów, prokuratorów i pracowników sądów oraz prokuratur odpowiedzialnych za kontakty z mediami. Ponad 85 proc. tej kwoty pochodziło z Europejskiego Funduszu Społecznego, resztę dorzuciło Ministerstwo Sprawiedliwości, głównym sponsorem ojca Rydzyka jest zatem Unia Europejska, instytucja, która według profesora Elżbiety Pałłowicz, wielokrotnie wykładającej w WSKSiM, zamiast flagi ma szmatę.

Uczelnia Rydzyka została beneficjentem projektów „Podniesienie kompetencji w zakresie komunikacji i negocjacji dla sędziów, asesorów i referendarzy sądowych” (3,9 mln zł), „Szkolenia kompetencji medialnych dla pracowników sądów i prokuratury” (3 mln) i „Szkolenia dla prokuratorów i asesorów prokuratorskich z zakresu komunikacji z uczestnikami postępowania przygotowawczego i sądowego oraz wystąpień na sali sądowej” (5 mln). Przeprowadzenie szkoleń szkole powierzono w drodze konkursów, ale ich organizatorem była instytucja pośrednicząca w postaci Zbigniewa Ziobry, znanego także jako minister sprawiedliwości.

MARIAN ŚRUT



Dlaczego zatem skoro jest tak pięknie, Rydzyk zebrze o pieniądze? Otóż dlatego, że wygląda na to, iż będzie musiał zwrócić forszę pobraną na urządzenie szkoleń, co sprawia, że przyszłość najlepszej uczelni w Polsce i prawdopodobnie na świecie stoi pod znakiem zapytania. Projekty udało się bowiem zakończyć jedynie częściowo, a czesne od garstki studentów nie wystarczy nawet na honoraria dla prof. Pałłowicz i innych wybitnych uczonych; o ogrzaniu potężnych gmachów nie ma co marzyć, mimo że rząd forsy na geotermię nie szczędzi.

2 przedsięwzięcia WSKSiM już dobiegły końca. Zamiast przewidzianych w umowie tysiąca sędziów przeszkolono raptem trzystu, z zakładanych ośmiuset rzeczników prasowych i pracowników biur prasowych sądów i prokuratur szkoleniu poddało się tylko czterystu. To wskaźniki liczbowe; efektów merytorycznych nikt nie badał, choć regulamin przewiduje wykonanie pretestów i posttestów mających wykazać, że pieniądze nie wywalono w błoto. Projekt trzeci w postaci szkolenia dla prokuratorów wciąż trwa, lecz musi zostać ukończony przed upływem 31 października i tylko cud może sprawić, że uda się przeszkolić 1300 osób, a taki cel widnieje w umowie zawartej między beneficjentem Rydzykiem a ministrem Ziobrą. Zwiększa że chętnych nie widać, choć prokuratorowska wierchuszka naciska na dołowych prokuratorów.

Za co płaci Unia Europejska? W programie 24-godzinnego szkolenia, za które toruńska szkoła kasuje 3,7 tys. zł od prokuratorowskiego lepka, widnieją figury retoryczne i chwytły erystyczne, sztuka improwizacji, umiejętności słuchania innych ze zrozumieniem, konstruowanie wypowiedzi perswazyjnej, kontrola nad siłą głosu i tempem wymowy, sztuka gestykulacji, kontrola nad kontaktem wzrokowym i utrzymywanie odpowiedniego wyrazu ciała, sztuka wywierania pierwszego wrażenia, korygowanie nawyków językowych i manieryzmów językowych, budowanie dramaturgii wystąpienia i kreowanie własnego wizerunku. A wszystko po to, by poprawić skuteczność wymiaru sprawiedliwości, bo taki cel przyświeca działaniu 2.17 w Programie Operacyjnym „Wiedza, Edukacja, Rozwój” i osi priorytetowej „Efektywne polityki publiczne dla rynku pracy, gospodarki i edukacji”, w ramach których projekt jest prowadzony.

Rydzyk ma zdolności perswazyjne i sztuka retoryki nie jest mu obca, o czym świadczy choćby pamiętna tyrada na temat Marii Kaczyńskiej, małżonki śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego: „Ty czarownico! Ja ci dam! Jak zabijać ludzi, to sama się podstaw pierwsza”. Mimo to szkolenie sędziów i prokuratorów powinno stać się przedmiotem zainteresowania prokuratury.

Stanie się to możliwe, gdy Ziobro przestanie być ministrem sprawiedliwości i oberprokuratorem, bo trudno od niego wymagać, żeby wszczął postępowanie przeciwko samemu sobie, do takiego heroizmu nie był zdolny nawet Pawła Morozow, który zakablował ojca, ale na samego siebie przecież nie doniósł.

Ponieważ „Nasz Dziennik” ukazuje się z mottem *veritatis splendor*, co po naszymu znaczy „**blask prawdy**”, a ojciec Rydzyk wielokrotnie podkreślał, że prawdziwe dziennikarstwo polega na głoszeniu prawdy, informujemy, że Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej w tegorocznym rankingu uczelni niepublicznych zajęła 27. pozycję wśród 43 klasyfikowanych. Plasuje się o oczko wyżej od Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży, co na pewno nie tylko księdza Oko raduje.

Gdzie są bohaterowie?

Za kilka dni będziemy obchodzić kolejną, już 77. rocznicę wybuchu najtragiczniejszego polskiego powstania. Telewizje pokażą filmy o narodowej tragedii, jaką było powstanie warszawskie. Pokażą pomordowanych powstańców, cywilów i gruzы stolicy. Warszawiacy w towarzystwie Anżeja pośpiewają powstańcze piosenki – oczywiście ze śpiewnikami w rękach (a mnie tych piosenek nauczył w podobno brzydkim komunizmie ten brzydki, przesiąknięty ideologią komunizmu Związek Harcerstwa Polskiego). Zaś TVPIS niewątpliwie będzie malować aureole nad głowami powstańczych wodzów.

Przez 77 lat żaden z autorów tej tragedii narodowej nie został nigdy postawiony przed sądem! Robi się z nich bohaterów, podczas gdy prawdziwi bohaterowie, szeregowi powstańcy, są zapomniani. Niewielu jeszcze żyjących ledwie wiąże koniec z końcem na głodowych emeryturach/rentach. Nikt nie odpowiedział za śmierć ponad 200 tysięcy osób, żołnierzy zbrojnego podziemia, cywilów, starców, kobiet i dzieci. Nikogo nie pociągnięto do odpowiedzialności za to ludobójstwo i gruzowisko. Nikogo nie obciążono zbrodnią zrobienia wody z mózgu polskiej młodzieży, której wmówiono, iż z jednym pistoletem w ręce można zdobyć dowolny hitlerowski posterunek. Nikt nie poniósł konsekwencji za niewykonanie poleceń Naczelnego Wodza, który zakazał rozpoczynania powstania!

Nigdy nie negowałem patriotycznego zrywu młodych ludzi, którzy byli, są i będą wzorem poświęcenia dla ojczyzny. Natomiast zawsze negowałem – i robi to wielu Polaków – sposób przygotowania, a raczej nieprzygotowania powstania, które miało udowodnić... no właśnie, co to powstanie miało udowodnić?

Bartek Majeran

Dlaczego Tusk?

Macie najمądrzejszy zespół na tej szerokości geograficznej i dlatego nie rozumiem zachwyty nad Tuskiem. Bardzo podobał mi się tekst pani Agnieszki Wołk-Laniewskiej z poprzedniego numeru, lecz w ostatnim „Tusk znów błysnął przemówieniem...” mnie rozczarował. Niby czym zabłysnął? Takiej gnidzie jak Kaczyński jest w stanie dołożyć gimnazjalista. Mnie jako zwykłego zjadacza chleba Tusk nie zachwyca. Odgrzewane kotlety, wywalił PiS i żadnego programu dla Polski. Tymczasem wywała, swoim utartym sposobem, niewygodnych w PO, styl Kaczyńskiego, ja pan i władca, zero dyskusji, zero demokracji. Cóż to za klasa polityka, który wozi się z córką męzatką (nazywają ją na życzenie taty

i córki Kasią Tusk) i wzajemnie się reklamują, czy tak zachowuje się poważna osoba? Poza tym my tu w Gdańsku znamy Tuska może nieco lepiej, że za kulisami zachowuje się w stylu podwórkowym, ja pokażę, zobaczycie itd., itp., to jest żenujący poziom. Zresztą już rządził, kłamał totalnie, tyle że z przyklejonym uśmiechem. Czy my naprawdę musimy słuchać tylko o Kaczyńskim i Tusku, czy Polska nie ma ludzi na miarę premiera i prezydenta? Tusk to zamordysta w swojej partii, tak go określają, ale kto chce jeść konfitury, robi to, co Tusk każe. Ja jako obywatelka Polski nie chcę więcej PO–PiS-u. Czy nie może Redakcja zachęcać Polaków do Lewicy? Skończmy z monopolem władzy PO–PiS. To już nam zbrzydło.

Stała czytelniczka

Ile i komu

Parę razy dziennie zmuszony jestem oglądać w telewizorach anonse różnych fundacji i błagania rodziców o pieniądze na leczenie dzieci. Chodzi o kwoty dla tzw. szarego człowieka niewyobrażalne. Dzięki ludziom dobrej woli czasem udaje się pomóc. Widzę to i zaczynam bluźgać. Na państwo, a ściślej mówiąc na jego funkcjonariuszy.

Obecnie niemiłościwie nam panujący przesiąknięci do szpiku kości katolicką ideologią są, oczywiście, przeciwi aborcji oraz eutanazji, a gdyby mają wypchane obroną nienarodzonych i innymi takimi. A naprawdę? Wywalają kasę na bezsensowne, bizantyjskie projekty, na wybory, co ich nie było, na lewe maseczki i respiratory, na limuzyny i ich remonty, na kościelne fanaberie i tysiące innych rzeczy. Dla ludzi mają tylko resztki.

Za to, co robią chorym dzieciom i ich rodzicom, powinni stanąć sądem i odpowiedzieć za każdą śmierć spowodowaną ich beczynnością lub odmową leczenia jak za zabójstwo.

Może by tak zrobić im coś w rodzaju polskiej Norymbergi?

Wkurwiony Miksa, Gdańsk

REKLAMA

TRYBUNA
Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



20 lat temu zmarł Edward Gierek

Tajemnica jego pamięci

Jak lata 70. zmieniły Polskę

www.tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

20 lat temu zmarł Edward Gierek

Tajemnica jego pamięci

Jak lata 70. zmieniły Polskę

MEDYCY

ANTYSZCZEPIONKOWCY

CO Z NIMI ZROBIĆ?

ODKŁAMANIA

Jak Stalin przestał się interesować Warszawą

Misja Mikołajczyka a powstanie warszawskie.

30 lipca 1944 r. po południu do Moskwy przyleciał premier rządu emigracyjnego Stanisław Mikołajczyk w towarzystwie przewodniczącego Rady Narodowej (emigracyjnej namiastki parlamentu) Stanisława Grabskiego i ministra spraw zagranicznych Tadeusza Romera. Nie przylecieli na rozmowy w związku ze zbliżającym się powstaniem warszawskim i w ogóle nie rozmawiali na tematy wojskowe. Nie było wśród nich żadnego wojskowego eksperta. Przybyli z zainspirowaną i wynegocjowaną przez brytyjskiego premiera Winstona Churchilla misją porozumienia ze Związkiem Radzieckim, nawiązania zerwanych od roku stosunków dyplomatycznych oraz ustanowienia nowych relacji wobec wkraczania Armii Czerwonej na ziemię rdzennie polskie. Stalin uzależniał takie porozumienie od ugody między rządem emigracyjnym w Londynie a sprawującym od kilku dni władzę w Lublinie Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego oraz od uznania linii Curzona za granicę polsko-radziecką.

Mikołajczyk wiedział, że w tych dniach wybuchnie w Warszawie powstanie, dał na nie placet, ale wybór daty pozostawił Komendantowi Głównemu Armii Krajowej. Liczył naiwnie, że powstanie będzie jego atutem w rozmowach w Moskwie, świadcząc o wojskowym zaangażowaniu AK w walkę z Niemcami i o wsparciu dla ofensywy radzieckiej. O wybuchu powstania dowiedział się już w Moskwie od Anglików. Pochwalił się tym w pierwszej rozmowie z Mołotowem. Był zaskoczony brakiem zainteresowania strony radzieckiej tym wydarzeniem, rzeczywistym lub jedynie udawanym. Stalin przykładał do powstania niewielką wagę, nie dawał AK większych szans w konfrontacji z Wehrmachem. Ponadto bezbłędnie odczytywał jego antyradziecki podtekst.

Na przełomie lipca i sierpnia radziecka ofensywa na centralnym odcinku frontu, czyli w Polsce, faktycznie wygasa. 29 lipca kontrofensywa niemieckich odwołów pancernych zatrzymała w rejonie Radzimina niewielką 2. Armię Pancerną, niszcząc jeden z jej trzech korpusów. 30 lipca Rokossowski zakazał tej armii wdawać się w walki w zabudowie miejskiej ze względu na duże straty, a w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia nakazał zawiesić działania zaczepne i przejść do obrony. Lokalne walki o poprawę położenia i o utrzymanie oraz poszerzenie zdobytych na zachodnim brzegu Wisły przyczółków trwały, ale ofensywa się wyczerpała, co w pewnym sensie przesądziło los powstania. Mikołajczyk prawdopodobnie nie zdawał sobie z tego sprawy, nie miał wojskowych ekspertów, a przywódcy radzieccy tym się nie chwalili.

W rozmowach na najwyższym szczeblu o powstaniu mówiono tylko chwilkami i fragmentarycznie. Mikołajczyk prosił o pomoc dla Warszawy w dostawach broni, w osłonie lotniczej, ale o wznowienie ofensywy czy wręcz o podjęcie nowej nie zabiegał. Prawdopodobnie z powodu braku należytego rozeznania w sytuacji wojsko-



wej. Znamienne, że szefowie mocarstw anglosaskich w korespondencji na temat powstania warszawskiego ze Stalinem też ten temat omijali. Zabiegali o różne formy pomocy, o zgodę na loty wahadłowe z dostawami, ale na wznowienie ofensywy nie nalegali. Kilku historyków zachodnioeuropejskich wyjaśniło tę wstrzeźliwość obawą, aby ewentualna nowa ofensywa na kierunku warszawskim nie spowodowała odroczenia uzgodnionej na połowę sierpnia radzieckiej ofensywy w Rumunii w kierunku półroponośnych Ploeshti, na czym aliantom zależało bardziej niż na ratowaniu Warszawy.

Okazało się, że jedynym politykiem, który w tych krytycznych dla przyszłości Warszawy dniach zainteresował się sprawą wznowienia ofensywy w celu wyzwolenia tego miasta, był sam Stalin, niestety tylko przez kilka dni. W dyskrekcji przed Mikołajczykiem i aliantami 3 sierpnia polecił stacjonującemu w Łucku marszałkowi Żukowowi, koordynującemu działania frontów 1. Białoruskiego i 1. Ukraińskiego, udać się do Rokossowskiego i „*razobratsia kak s Warszawoj*” („*zdecydować co z Warszawą*”). Tyle wiemy z publikowanych wiele lat później wspomnień Żukowa. Polecenie musiało być bardziej precyzyjne, gdyż marszałkowie zrozumieli je jednoznacznie i już 8 sierpnia w depeszy do „Siemionowa” (pseudonim Stalina w korespondencji radiotelegraficznej) przedstawili szkic planu operacji warszawskiej. Proponowali ją rozpocząć 20 sierpnia i przewidywali wyzwolenie miasta pod koniec miesiąca. Plan ten, najwyraźniej zamówiony przez Stalina, został rychło przez niego poniekany i dlatego zapewne nie

wzbudził większego zainteresowania historyków, choć na to zasługiwał ze względu na pewne dające do myślenia propozycje. Jedną zwłaszcza.

Marszałkowie planowali w „operacji warszawskiej” użyć całości sił 1. Frontu Białoruskiego wzmocnionych dodatkowo 1. Armią Pancerną, czasowo odkomenderowaną z 1. Frontu Ukraińskiego. W skład 1. Frontu Białoruskiego wchodziło 77 dywizji strzeleckich, 9 dywizji kawalerii i 6 korpusów pancernych. W początkowej fazie operacji „Bagration” brało udział około 1,1 miliona żołnierzy. Biorąc pod uwagę straty sześciu tygodni walk, w sierpniu 1944 r. pozostało jeszcze w tym froncie ponad 700 tysięcy żołnierzy. Tę masę wojsk marszałkowie proponowali skoncentrować na wąskim, mierzącym niewiele ponad 150 km froncie. Miała to być rzadko spotykana koncentracja, prawdziwy tłok dywizji. Niezbyt racjonalny wojskowo.

Historycy wojskowości próbują tę koncentrację wyjaśnić pragnieniem osiągnięcia absolutnej pewności sukcesu. Owszem, na takiej pewności marszałkom zależało, ale nadmiar użytych dywizji podyktowany był zapewne czym innym. Zdawali sobie sprawę, że dysponują wojskami o niższej niż normalna zdolności bojowej. Przed rozmową z Rokossowskim 4 i 5 sierpnia Żukow przy pomocy oficerów swego osobistego sztabu zlustrował stan wszystkich armii 1. Frontu Białoruskiego. Były one poważnie osłabione; nie tylko jechały na oparach paliwa i strzelały resztkami amunicji, ale, co ważniejsze, miały tylko w nieznacznym stopniu uzupełnione straty ludzkie. Liczebność dywizji strzeleckich

wahała się od 4 do 5 tysięcy żołnierzy zamiast 7 do 8 tysięcy. Największe niedobory były w szeregach piechoty, kompanie liczyły po czterdzieści żołnierzy zamiast po stu. W 2. Armii Pancernej pozostała mniej niż połowa etatowego stanu pojazdów. Nie mogąc tych jednostek niezwłocznie uzupełnić, z konieczności zaplanowano zaangażowanie większej ich liczby. Niezbyt to racjonalne wojskowo; jednej pełnoetatowej dywizji nie zastąpią w walce dwie do połowy osłabione. Lepiej byłoby je przeformować w jedną tylko, ale za to o pełnej wartości. Na to jednak nie było czasu.

Przy okazji

ta historia pokazuje bezsens fantazji domorosłych strategów, według których Armia Czerwona latem 1944 r. zdolna była pomaszerować aż do Renu, tylko powstanie warszawskie ją pohamowało, ratując Europę od komunizmu.

Stalin zapewne uświadomił swym marszałkom, że w przypadku tej operacji względy wojskowe muszą ustąpić politycznym. Jakim? Tego możemy się tylko domyślać. Pewną wskazówką są daty. Stalin zamówił plan operacji 3 sierpnia, a odrzucił 9 sierpnia. Zamówił na początku rokowań z Mikołajczykiem, a odrzucił w dzień po jego wyjeździe bez porozumienia. Można zatem domniemywać, że gdyby rozmowy zakończyły się porozumieniem w sprawie utworzenia pod prezesurą Mikołajczyka Tymczasowego Rządu Polskiego odpowiadającego oczekiwaniom Stalina, ale zaakceptowanego również przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone, to operacja warszawska zostałaby przeprowadzona mimo wojskowych mankamentów. Choćby po to, aby poświadczyć dobrą wolę Związku Radzieckiego i umocnić autorytet tego rządu w Polsce poprzez zainstalowanie go jeszcze we wrześniu w wyzwolonej stolicy kraju. Po fasku rozmów z Mikołajczykiem Stalin stracił dla sprawy zainteresowanie, dla Warszawy też.

Wiele przemawia za tym, że gdyby Stanisław Mikołajczyk w sierpniu 1944 r. dokonał zwrotu politycznego, na który się zdobył 10 miesięcy później, w czerwcu 1945 r., zyskałby dużo więcej dla siebie i dla kraju. Zostałby premierem pierwszego po wojnie rządu polskiego, ale to drobiazg. Uratowałby zapewne większość ludności i substancji Warszawy. Otworzyłby przed Armią Krajową perspektywę jakiejś współpracy z Armią Czerwoną. Złagodziłby przynajmniej na pewien czas powojenne konflikty, jakich doświadczyła Polska. A tak skończyło się na jeszcze jednej zmarnowanej szansie. Czas w polityce się bardzo liczy, spóźnialscy nie dostają premii.

M.Z.



Sasinada

Jeśli starsza osoba zaczyna w kółko mówić o tym samym, może to być niepokojącym sygnałem, że z jej kondycją umysłową zaczyna dziać się coś niepokojącego. Trudno, zaryzykuję...

Po raz kolejny wróć do sprawy europejskich igrzysk olimpijskich, które będziemy mieli wątpliwy zaszczyt gościć w 2023 r.

1. Nikt nie wiedział

Gdy odbywały się pierwsze europejskie igrzyska olimpijskie, w ogóle o nich nie pisałem. Nawet nie wiedziałem, że odbywa się coś takiego. Mało kto wiedział. Impreza, organizowana w czerwcu 2015 r. w Baku, nie przyciągała uwagi. Owszem, coś wspomniano w mediach, ale głównie o kosztach, jakie ponieśli organizatorzy. Pisano, że prezydent kraju Ilham Alijew zafundował sobie i rodakom rozrywkę za 1,5 mld dolarów, a może więcej, diabli wiedzą. Stać Azerbejdżan na to. Kraj leży na złożach ropy i gazu ziemnego. Azjatycki prezydent, a w zasadzie dyktator, ochoczo zareagował na propozycję zorganizowania europejskiej imprezy.

Działacze olimpijscy z Europejskiego Komitetu Olimpijskiego zacierali ręce z zadowolenia. Od dawna marzyła się im taka impreza. Za wzór mogą posłużyć igrzyska Panamerykańskie, Azjatyckie, Afrykańskie oraz Igrzyska Krajów Pacyfiku, które mają już swoje tradycje i cieszą się w regionach sporym zainteresowaniem, największym chyba w Azji. Skoro oni mogą, to dlaczego my byśmy nie mogli?

2. Z korków w kamasze

O tym, jak ważne są kontynentalne igrzyska, przekonali się właściciele słynnego londyńskiego klubu Tottenham Hotspurs. Napastnik **Son Heung-min** powołany został do reprezentacji Korei Południowej właśnie na igrzyska azjatyckie. Jednocześnie zapowiedziano, że jeśli drużyna zdoła zdobyć złoty medal, Son Heung-min zwolniony zostanie z obowiązkowej służby wojskowej. Można sobie tylko wyobrazić, w jakim napięciu obserwowali działacze i kibice Tottenhamu turniej piłkarski igrzysk azjatyckich. Od jego wyniku zależało, czy ich as wróci do Londynu, czy z karabinem wyruszy nad granicę z Koreą Północną. Na szczęście drużyna Korei Południowej wygrała, choć akurat jej kapitan i jeden z najlepszych napastników świata nie strzelił w rozgrywkach ani jednej bramki.

3. Dużo za dużo

Idea zorganizowania europejskich igrzysk tliła się w głowach działaczy już od końca XX w. Od którejśkolwiek strony jednak się do tego przymierzali, zawsze im wychodziło, że to nie ma sensu. Zorganizowanie zawodów we wszystkich dyscyplinach rozgrywanym na „prawdziwych” igrzyskach w ogóle nie wchodziło w rachubę, a przeprowadzanie ich w okrojonym kształcie także nie było proste. W kalendarzach europejskich związków sportowych nie ma miejsca na jeszcze jedne prestiżowe zawody.

Przełom nastąpił podczas obrad Europejskiego Komitetu Olimpijskiego, które odbyły się w Rzymie w 2012 r. Postanowiono, że impreza ta zawsze będzie odbywać się rok przed letnimi igrzyskami olimpijskimi. Co najważniejsze, nie było kłopotu z organizatorem.

Azerbejdżan wybrany został jednocześnie, konkurentów nie miał. Uwa-

ga: piszę Azerbejdżan, choć zgodnie z olimpijskim protokołem powinienem pisać Baku. Olimpijskie zawody oficjalnie organizują miasta, a nie państwa. Od dawna jest to fikcją, nie ma na świecie miasta, które byłoby w stanie sfinansować tak potężną imprezę. Nie inaczej jest z igrzyskami europejskimi. Niby Baku je organizowało, ale w rzeczywistości zapłacono za nie azerską ropą i gazem.

Dlaczego tak dużo? Prezydent Alijew chciał pokazać, jaki jego kraj jest wielki i bogaty. Że ludzie tam mają wszystko, brakuje im tylko igrzysk. Ponieważ zawody przeprowadzano w dwudziestu dyscyplinach, trzeba było wznieść wiele nowych obiektów. Nie było z tym problemu, przewodniczącą komitetu organizacyjnego została żona prezydenta Mehriban Alijewa. Do Baku przyjechało 5898 sportowców, niekoniecznie światowej sławy. W pływaniu startowali juniorzy, zawody lekkoatletyczne w ogóle odwołano.

4. Niech będzie Białoruś...

Już widać było, że całe te igrzyska to wielka lipa. Nic dziwnego, że nie zgłosił się nikt do organizowania kolejnych. Na prezydenta Białorusi Aleksandra Łukaszenkę zawsze można liczyć. To wielki kibic, sam chętnie sport uprawia. Telewizja nie raz pokazywała, jak śmiga za hokejowym krążkiem. Co prawda hokeja na lodzie w programie igrzysk europejskich nie ma, ale dusza kibica odezwała się w wybranym w demokratycznych wyborach prezydencie naszego sąsiedniego kraju. Kolejne igrzyska zorganizowano w Mińsku. Nie kosztowały aż tyle, ile poprzednie, bo Białoruś nie leży na ropy i gazie, za to miała

sporo gotowych obiektów, należało je tylko odświeżyć i nadać im olimpijski charakter.

Może warto dodać, że do organizacji igrzysk aplikowała także Rosja, proponując przeprowadzenie ich w Soczi lub w Kazaniu. Na przyszłości stanął wielki skandal dopingowy i Międzynarodowy Komitet Olimpijski odmówił wsparcia imprezy w tym państwie.

Ponieważ Białoruś również nie wydawała się idealnym miejscem do szlachetnej rywalizacji w olimpijskim duchu, zaproponowano przeprowadzenie igrzysk Poznaniowi i Eindhoven, Amsterdamowi lub Hadze w Holandii. Poznań od razu zrezygnował, Holendrzy przez pewien czas zastanawiali się, skrupulatnie rozważyli wszystkie „za” i „przeciw”, w końcu powiedzieli „nie”. Nie było rady, Europejski Komitet Olimpijski musiał zdecydować się na Mińsk, choć Białoruś już wówczas, a jeszcze nie pałowano i nie zamykano masowo do więzień opozycjonistów, budziła spore wątpliwości. Ostatecznie w Igrzyskach Europejskich 2019 w Mińsku rozegrano zawody w dwudziestu dyscyplinach. Mało kto się nimi interesował.

5. Nie od razu Kraków wrobiono

Podczas Igrzysk w Mińsku na nadzwyczajnym zebraniu obradowali działacze Europejskiego Komitetu Olimpijskiego. Ogłoszono, że do organizacji kolejnej imprezy zgłosił się Kraków jako jedyny chętny. Prezydent Krakowa Jacek Majchrowski był zaskoczony, że zgłosił swoje miasto, bo dowiedział się o tym z mediów. Dyplomatycznie stwierdził, że ustosunkuje się do sprawy po poznaniu szczegółów. Nastawiony był jednak

sceptycznie. Gdy dowiedział się jednak, że miasto otrzyma rządowe gwarancje, że wybudowanych zostanie za pieniądze podatników wiele obiektów, nie tylko sportowych, także drogi, trasy kolejowe, a lotnisko zostanie unowocześnione, najwyraźniej olimpijska idea stała się bliższa jego sercu.

Przewodniczącym komitetu organizacyjnego został wicepremier Jacek Sasin, człowiek, który ma spore doświadczenie w traceniu budżetowych pieniędzy. Po niedawnym spotkaniu z prezydentem Majchrowskim i marszałkami województw małopolskiego i śląskiego wicepremier oficjalnie potwierdził, że budżet państwa weźmie na siebie koszty organizacji imprezy. Są to skromne środki, zaledwie 160 mln zł, nie wliczając w to wspomnianej konieczności inwestycji w obiekty drogowe, kolejowe i sportowe. Tych ostatnich ma być niewiele. Wykorzystywane będą już istniejące, a od nowa wybudować trzeba będzie tylko tor kajakowy w Krakowie i strzelnicę sportową.

Panie premierze, niech pan zapozna się z danymi z wielu ostatnich lat. Czy kretemus z organizatorów wielkich imprez udało się utrzymać w ramach zaplanowanego budżetu? Nie znam takiego przypadku. Zapewniam pana, że budżet, czyli – raz jeszcze podkreślę – podatnicy, wyda znacznie więcej niż 160 mln zł, a pożytek z zawodów będzie taki sam jak z nowego bloku węglowego elektrowni w Ostrołęce.

Zagraniczni kibice nie zjadą masowo do Małopolski, nawet jeśli pandemia minie do 2023 r., co wcale nie jest pewne. Liczyć można tylko na rodziny i przyjaciół startujących zawodników. Trzeba więc sprawić igrzyska rodakom. Dlatego polska strona walczyła o włączenie do programu skoków narciarskich (oczywiście na igielicie) oraz żużla. Na pewno takie zawody wypełniłyby trybuny po brzegi.

6. Po prostu nie

Z żużla prędko zrezygnowano. W sezonie zawodnicy startują niemal codziennie, i to w różnych krajach. Nocami przemierzają się specjalnie przystosowanymi busami, w których jest poślanie dla rajdera, żeby mógł się przespać, a mechanicy w tym czasie dłubią w sprężce. Kiedy oni śpią? Nie jest do końca wyjaśnione. Czasem zawodnicy korzystają z awionetek i śmigłowców. Trzeba im też godziwie płacić, bo to zawodowcy, a zużywający

się prędko sprzęt jest drogi. Żużlowcy za półdarmo jeżdżą w cyklu Grand Prix, ale tam nagrodą jest tytuł mistrza świata, a nie medal jakiejś dziwnej imprezy, o której mało kto słyszał.

Skoki mogą się udać, o ile na starcie w Zakopanem stanie Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki i czołówka światowych skoczków. Ich też trudno będzie zaprosić, bo mają swoje Grand Prix w skokach na igielicie, a wszyscy letni sezon traktują treningowo.

Zawody lekkoatletyczne na Stadionie Śląskim będą porażką. Żadna z liczących się gwiazd nie przyjedzie, mają swoje imprezy o ugruntowanej marce.

Wicepremier Sasin zapewnił, iż otrzymał gwarancje MKOl, jakoby większość konkurencji była jednocześnie mistrzostwami Europy. Chyba tylko on, no, może jeszcze taki bystrzak jak poseł Marek Suski mogą uwierzyć w te bajki.

Owszem, w jakiejś niszowej dyscyplinie, np. w taekwondo czy muay-thai, będzie mogło się to zdarzyć. Zawodnicy skorzystają z okazji, że naiwni Polacy zapłacą za ich mistrzostwa. Ale czy ktoś jest w stanie wyobrazić sobie lekkoatletyczne mistrzostwa albo siatkarskie, kolarskie czy w kajakarstwie górskim przy okazji igrzysk europejskich? Przecież międzynarodowe federacje za chińskiego boga nie wypuszczą ich z rąk.

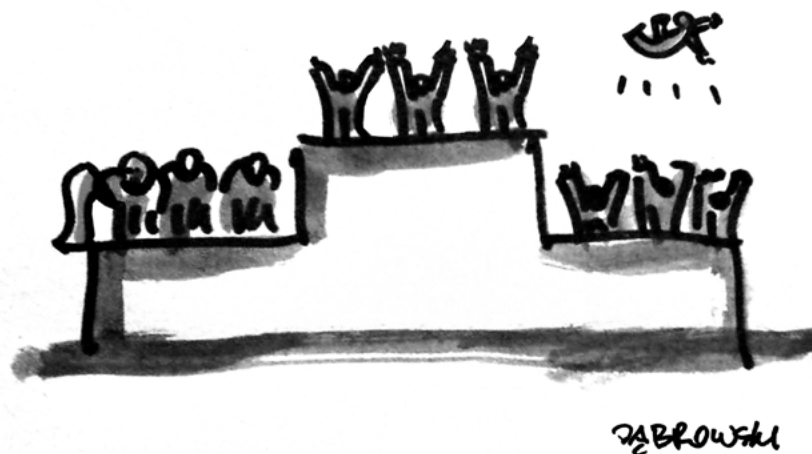
7. Ciarki na plecach

PKOl i związki sportowe miały organizacyjne kłopoty z wysłaniem ekipy na igrzyska olimpijskie w Tokio. Sześcioro pływaków – sprawa była głośna – musiało wrócić ze stolicy Japonii, bo nieprawidłowo zgłoszono ich udział. Związek kolarski nie był pewien, która z zawodniczek jest rezerwową; zresztą ani ona, ani jej koleżanki medalu nie zdobyły. Ciekawe, jak ci geniusze logistyki i organizacji poradzą sobie z kiepsko obsadzoną, ale dużą imprezą. Jeszcze dziś na różnych, także oficjalnych stronach internetowych instytucji nie ma ostatecznej listy dyscyplin, które będą rozegrane, a te, które są, różnią się od siebie.

Po przyznaniu organizacji igrzysk europejskich Krakowowi moją publikację w „NIE” zakończyłem takimi zdaniem: „Po co Polska zgłosiła się do organizowania niechcianych zawodów? Trochę strach o tym myśleć. Azerbejdżan i Białoruś przyjęły sportowców, licząc na to, że wielka impreza, głosząca piękne hasła, przykryje brak demokracji i autorytarne, dyktatorskie rządy w ich krajach. W Polsce rządząca ekipa ma dużo grzechów na sumieniu, takich jak łamanie konstytucji, zawłaszczenie publicznych mediów, ubezwłasnowolnianie sądów. Ale nie jest jeszcze tak źle jak w Azerbejdżanie i na Białorusi. Opozycyjni działacze nie siedzą w więzieniach, czasem zatrzymywani są w aresztach i to na krótko. TVN wciąż nadaje. Ale może ktoś już wie, co będzie się działo w 2023 r.? I że jednak propaganda przyrywka będzie wówczas potrzebna?”

Teraz czytam własne słowa napisane w 2019 r. i przechodzą mnie ciarki po plecach.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodzisław Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaz elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1-16 – 28.07.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Jeśli chcę się czegoś dowiedzieć o świecie, włączam kanał CNN. Jeśli chcę zobaczyć niemowlę, które potrzebuje 7 mln zł na przeprowadzenie ratującego życie zabiegu za granicą, którego nie chce sfinansować Narodowy Fundusz Zdrowia, włączam TVN 24. Albo jeśli chcę zobaczyć szczególnie durnego polityka, któremu żaden zabieg, nawet za granicą, już nie pomoże.

Gośćmi (gościńiami) red. Piotra Jaconia w audycji „Tak jest” na kanale TVN 24 byli politycy (byli polityczki) Urszula Augustyn z Koalicji Obywatelskiej i Monika Pawłowska z Porozumienia Jarosława Gowina.

Pawłowska to ta, która niedawno przeszła do Gowina z Wiosny. O której niezyciwi mówili wówczas, używając szczególnie wyrafinowanej gry słów: „Pawłowska to nie zawód, to charakter”. Nigdy wcześniej nie widziałem Pawłowskiej, jak otwiera usta. Nie interesowało mnie to, co Pawłowska ma pod dekletem.

Aż nagle... Red. Jaconi wyzwoił we mnie to zainteresowanie. Przypomniał Pawłowskiej nagranie z przeszłości, gdy jechała po Czarnku jak po burej suce, z przeproszeniem wszystkich burych suk. A teraz niedawno ta sama Pawłowska głosowała przeciwko odwołaniu tego samego Czarnka z posady ministra edukacji i nauki. Dlaczego? – zapytał red. Jaconi. Why? Pourquoi? Warum?

Właśnie – pomyślałem. Ciekawe, jak Pawłowska będzie się tłumaczyć z tej niewytłumaczalnej sytuacji...?

Gdyby posłanka była nie mówiącą, bo nikt mądry nie przeszedłby przecież do partii Gowina, ale żeby była istotą rozumną, toby powiedziała, że kiedyś jeździła po Czarnku jak po tysej kobyle, z przeproszeniem wszystkich kobył, nie tylko tysech, bo była w opozycji, a teraz nie jeździ po Czarnku, bo oboje są w koalicji rządzącej. Zrozumiano? Understand? Comprendre? Verstehen?

Ale Pawłowska nie jest istotą rozumną, tylko tumanem (tumaną) z Porozumienia. Dlatego odpowiedziała, cytując z pamięci, że nie głosowała za odwołaniem Czarnka, ponieważ nie chce destabilizować rządu atakowanego przez rosyjskich hakerów. Ona, Pawłowska, jego, Czarnka, bo oni, hakerzy z Rosji... Ha-kurwa-kerzy z Ro-kurwa-sji!

Gdyby organizmy jednokomórkowe, czyli pierwotniaki, eugleny, niektóre zieleńce i krasnorosty, umiały się śmiać, a nie tylko rozmnażać, odżywiać, wydalać i oddychać, toby pękły ze śmiechu, przed pęknięciem okazując intelektualną jedność z Pawłowską.

Byłem tak otumaniony tumaństwem Pawłowskiej, że nawet się nie zaśmiałem. Zanim straciłem przytomność z powodu nadczynności przewodnictwa synaptycznego, zdołałem zadać pytanie: kim musza być ci dorośli Polacy, którzy w liczbie 12 916 wybrali Pawłowską do Sejmu?

PRZEMYSŁAW CÍWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętej Makryny

Naczelny rabin Polski, od siedemnastu lat odpowiednik papieża i prymasa starozakonnych Michael Schudrich, miał dosyć czasu, żeby nauczyć się poprawnej polszczyzny. Jednak straszliwie żydłaczy, urągając polskości. Gdy miałem 6 lat, słuchałem przedwojennego szefa rabinów nazwiskiem Szor, może Schor. W sierpniu 1939 r. jechałem z nim i z rodzicami kabrioletem jego córki Maksowej Kohn, żony spadkobiercy jednej z największych fortun z Łodzi. Mówił jak skrzyżowanie Żeromskiego z Tuwimem, jak polski senator, którym zresztą był. Od tego czasu, gdy słuchałem jego rozmowy z moimi rodzicami, urząd, który pełnił, sparszywał. W latach 90., jak mają w zwyczaju pobożni żydzi, Schudrich nie podał dłoni mojej żonie, ponieważ jest kobietą. Religia niezezwalająca na dotykanie tej żeńskiej kończyny gorsza jest nawet od katolicyzmu. Podejrzewam, że terazniejszy żydłaczący naczelny rabin jest jedynym w kraju wyznawcą Jahwe i Mojżesza. Jego tródko udaje tylko pobożnych dla darmowych lub tanich obiadów, jakie wydają religijne gminy mojżeszowe. Podobnie jak to dzieje się z biesiadnikami Caritas. Proponuję zapisać naczelnego rabinę do polskiego przedszkola, aby nauczył się języka.

Świętej Zobii

W rozmowie z córką Agatą Daniel Passent oznajmił dla „Wyborczej” (w „Wolnej Sobocie”), że imponują mu olimpijczycy. Nie np. Bauman, ale mięśniacy! Potwierdzam: w myśleniu Passent jest samowystarczalny, w bieganiu za piłką byłby nie tak bystry.

Świętego Symmacha

Prof. Marcin Matczak, badacz Kaczyńskiego, jako pierwszy odkrył, kim on jest. Królem Ubu II.

Świętego Achillesa

Donald Tusk wezwał Kaczyńskiego na publiczną debatę tymi słowy: „Panie Kaczyński, wyjdź ze swojej jaskini, stań ze mną twarzą w twarz na udeptanej ziemi, by wymienić się argumentami, zostaw ludzi w świętym spokoju, daj im normalnie ze sobą rozmawiać. Chcesz konfrontacji? (...) Jestem do dyspozycji wszędzie, gdzie chcesz”. W imieniu prezesa odpowiedziała rzeczniczka PiS posłanka Czerwińska: „Żeby debatować, trzeba mieć z kim i o czym”. Mianując wszystkich po kolei przeciwników nikim, Kaczyński odsuwa od siebie wszelkie konfrontacje, lekceważąc w ten sposób pragnienia obywateli. Wcześniej sugerował, że z Tuskiem mógłby dyskutować jego zastępca i następca w partii – premier Morawiecki. Wyraźnie uznał go, tak jak i Tuska, za drugorzędną osobistość.

Świętego Hermana

Zdaniem kanadyjskich uczonych ludzie pierwsi się zaprzyjaźniają, żeby potem pierdołać się ze sobą. Zdaniem ludzi wprawdzie pierdołać się, żeby potem zaprzyjaźnić się ze sobą.

Świętej Małgorzaty Pizydejskiej

Tygodnik „Przegląd” twierdzi, że młodzież zaczyna sympatyzować z PRL. Nic dziwnego, z PZPR wyrosli dobrzy socjaldemokraci i kapitaliści. Sam jestem tego bezpartyjnym wtedy

i teraz przykładem. Dziękuję młodzieży za urbanizm.

Świętego Toriaka

W tymże „Przeglądzie” umieszczono wspomnienie o tym, że prezydent Bush na 3 dni przyjechał w 1989 r. do Polski tylko po to, żeby generała Jaruzelskiego uczynić prezydentem. Wymusił to na posłach Komitetu Obywatelskiego, czyli „Solidarności”. Dziś prezydent Biden dla obrony amerykańskiej stacji TVN przed PiS-em używa swoich drugorzędnych współpracowników, sam nie fatygując się bynajmniej.

Świętego Eliasza

Po aferze Rywina i po moich zeznaniach przed komisją sejmową w tej sprawie Leszek Miller wychodził demonstracyjnie z imprez, na których się pojawiałem. Dziś, tak jak przed Rywinem, znowu jestem millerowcem. Kibicuję jego zmaganiom z Czarzastym wewnątrz lewicy.

Świętego Alojzego

W Otyniu dwunastu działaczy opozycji przerwało przemowę marszałkini Sejmu Elżbiecie Witek. PiS nazywa to chamsstwem, które z Brukseli przywiózł do Polski Tusk. Nawet kiedy Witek była wrzeszczącym niemowlęciem, przerwałbym już wtedy jej kwilenie i żaden pedofil nie stanąłby w jej obronie. Ona urodziła się pisową z wyglądu, charakteru i dźwięków, jakie wydziela z siebie od swego urodzenia do teraz.

Świętego Apolinarego

TVP produkuje filmy fabularne o Polakach ratujących Żydów w czasie hitlerowskiej

okupacji. Ich wspólne hasło: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”. Jest to żydowskie powiedzonko całkowicie fałszywe. Ratowanie jednego Żyda było, owszem, realnym sposobem przeciwstawiania się Polaków Zagładzie. Nie ratowało jednak żydowskiego świata, który inni liczniejsi Polacy, korzystając z okupacji, pomagali zgładzić. Polscy nacjonaści na grobach milionów żydowskich trupów powiewają teraz parchatą maksymą.

Świętego Nicefora

Posel Lewicy Andrzej Rozenek zapowiada, że będzie przeciw Czarzastemu kandydować na przywódcę lewicy. Mówi on „Wyborczej”, że Czarzasty rozbija tę formację i niszczy demokratyczne w niej reguły. Nie wiem, czy i jaki ja mam wpływ na lewicowy elektorat, ale będę popierał kandydaturę Rozenka, chociaż nie będzie to mu w smak. On rad by odczepić się od „NIE”. Będę jednak niczym rzep u psiego ogona. Wołam: „Rozenek na wodza wyborców lewicy!”. I co mi, Andrzeju, zrobisz?

Świętego Wasyla

Moja żona pani Daniszewska ostrzega mnie zyczliwie, że moje blogi stały się nudne. Dzieje się tak, ponieważ od ponad roku stykam się z ludźmi tylko występującymi na ekranach TV lub drukującymi się w gazetach albo też w nich krytykowanymi. Z ostatnim żywym człowiekiem widziałem się osobiście hen, w 2019 r., i od tego czasu codziennie tylko żona i żona zaraża mnie swoim własnym nudziarstwem. Kocham je więc jak i ją samą.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 158

